

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Janosika powieszono dwa razy. Prawdziwa opowieść o Marku Perepeczce

● Jak Rosja prowadzi wojnę hybrydową z Polską ● W Bydgoszczy uczeń pobił nauczycielkę

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 21-23.11.2025 | Nr. 139 (18.160) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Policja zabrała z kościoła trumnę z ciałem tuż przed pogrzebem str. 4



Świąteczne atrakcje zaczną się w Lublinie już w listopadzie **str. 6**

Motor gra w sobotę z Cracovią. - Musimy zacząć strzelać bramki - mówi trener Stolarski **str. 28**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Patrole Straży Ochrony Kolei i Wojsk Obrony Terytorialnej zostały postawione w stan gotowości po aktach dywersji, jakie miały miejsce na trasie Warszawa - Lublin **str. 8, 10 - 13**



Podwyżka cen biletów komunikacji miejskiej została przyjęta przez radnych. Będzie drożej od lutego przyszłego roku **str. 4**

Jest gotowy akt oskarżenia w sprawie wypadku w Chełmie, w którym zginęło dwóch nastolatków **str. 4**

Trudne zadanie kadry Urbana. Albania będzie rywalem w półfinale baraży o awans na MŚ **str. 27**

REKLAMA

0111429573

ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

ŚWIATOWY HIT JUŻ 30.11. W CSK LUBLIN!

BILETY - ORKIESTRAKSIĘŻNICZEK.PL

AKCJA CHARYTATYWNA

0011435250



Arlena Sokalska

JAK ROSJA WERBUJE SVOICH AGENTÓW



Kiedy pojawiły się pierwsze doniesienia o możliwej dywersji na polskich torach, od razu byłam przekonana, że zatrzymanymi, czy też podejrzanymi o podłożenie ładunków wybuchowych na torach, okażą się Ukraińcy lub Białorusini. I tak się stało. Byłam o tym przekonana nie dlatego, że jestem nastawiona antyukraińsko, wprost przeciwnie. Jednak od kilku lat uważnie śledzę, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, a tam schemat werbunku obywateli Ukrainy przez rosyjskie służby jest rozpracowany zarówno przez śledczych, jak i przez media, które wręcz szkolą, jak nie dać się wciągnąć w niebezpieczne zadania.

Kilka przykładów. Wiosną tego roku doszło do poważnych wybuchów w ukraińskich komisjach wojskowych. Schemat był zawsze ten sam: ktoś przez platformę Telegram proponował lekką pracę - zanieść paczkę w określone miejsce i otrzymać za to wypłatę. Zginęło kilku nastolatków oraz dojrzała kobieta - bo paczka wybuchła, kiedy ci zwerbowani byli już na miejscu. Zachowały się filmy z kamer pokazujące chwile tuż przed wybuchem - każde z nich było zupełnie nieświadome, co przyniosło w paczce, kobieta wręcz ustawiła ją tuż obok siebie, kiedy przysiadła na krzeselku. Tu żadnej ideologii i werbowania nie było, po prostu propozycja pracy.

Są też i inne przykłady. Ukraińskie służby aresztowały już setki osób, które np. fotografowały obiekty infrastruktury lub pozycje wojsk i przekazywały je w Telegramie stronie rosyjskiej. Ci byli świadomi, to tak zwane żduny - od rosyjskiego „żdat”, czyli czekać - krótko mówiąc, są to „czekacze ruskiego miru” w Ukrainie. Jakie są motywacje? Najczęściej szeroko pojęta bezpaństwowość, ugruntowana jeszcze w czasach ZSRR, przekonanie o „jednym narodzie”. Umysł mają wyprane propagandą. Tym niemniej werbowanie takich ludzi też jest w miarę proste.

Są też operacje bardziej zaawansowane. We Lwowie zastrzelono dwoje ważnych dla Ukrainy działaczy - Irinę Farion, na której pogrzebie tłum krzyczał: „Mowa ma znaczenie”, bo była znana jako osoba nawołująca wszystkich rosyjskojęzycznych do przejścia na ukraiński. Zginął też Andrij Parubij, były przewodniczący Werchownej Rady, czyli można powiedzieć, że taki był ukraiński marszałek Sejmu, a przy okazji jeden z bohaterów Euromajdanu. Niczego rosyjskim służbom nie udowodniono, ale zabójcy (dość szybko złapani) mieli umysły zryte rosyjską propagandą.

Trochę więcej wiemy o nieudanym zamachu na Serhija Sternenkę, szefa fundacji Wspólnota Sternenki, która nasycy front dronami dla wojska. Zamach się nie udał, działacz został niegroźnie ranny w rękę, zaś kobieta, która strzelała, została zatrzymana na miejscu zdarzenia. Jak się okazało, działała z pobudek... patriotycznych. Z jej zeznań wynika, że zakochała się w mężczyźnie, który wciąż opowiadał jej o tym, że Sternenko kradnie, a jego fundacja oszukuje cały naród i wojsko. Jak widać, tutaj rosyjski agent (jego nie udało się zatrzymać), musiał się trochę napracować.

Alle ogólnie Rosjanie tak zwerbowane osoby nazywają „adnarazkami”, czyli „jednorożcami” - szybki werbunek, proste zadanie, zatarcie śladów w Telegramie.

By w ten sposób zwerbować obywatela Polski, potrzeba wiele zachodu. Po pierwsze, Telegram nie jest tak powszechny jak w Ukrainie czy na Białorusi. Po drugie, werbujący Polaka musiałby rozmawiać z nim po polsku, bo przecież większość z nas rosyjskiego nie zna. Po trzecie, musiałby szukać odpowiedniego czynnika motywacji.

Na razie Polaków rosyjskie służby „tylko” dezinformują przez niezliczone boty w mediach społecznościowych. To też jest bardzo groźne, bo nastroje antyukraińskie są jak fala tsunami, która przykrywa zdrowy rozsądek.

Adam Bula

OSTATNIA REWOLUCJA STRASZNEGO KOMUCHA



Po wielogodzinnym wyciu całej patriotycznej prawicy, z posłami PiS na czele, że Tusk przywraca w Polsce komunizm, bo marszałkiem Sejmu zostanie okropny komuch, Włodzimierz Czarzasty wyszedł i powiedział: koniec z piciem wódki w Sejmie. No i teraz przynajmniej mają go za co nienawidzić.

Ja mam przynajmniej uczciwe papiery na to, by krytycznie wypowiadać się o postkomunistach. Nigdy nie byłem zwolennikiem „grubej kreski”. Gdyby to ode mnie zależało, żaden funkcyjny członek PZPR, od poziomu kierownika Podstawowej Organizacji Partyjnej w zakładzie pracy, nie mógłby pełnić przez 30 lat żadnej funkcji publicznej w wolnej Polsce. Tylko że to było 36 lat temu.

Im bardziej PiS rozdziera szaty nad nowym etapem kariery komucha Czarzastego, tym bardziej wystają jego własne komuchy, które przez lata robiły karierę w partii i dzięki partii. Aż ten ociekający czystą hipokryzją spektakl staje się nieznośny. Czarzasty zły, sędzia Kryże dobry, Siwiec okropny, TW Kujda ok. Widok ław sejmowych, w których ZOMO-wiec pacyfikujący stoczną, Leonard Krasulski niejaki, klaszcze i skanduje równo z kolegami z PiS: „precz z komuną”, siedząc zaledwie rząd za prezesem Kaczyńskim - no sorry, tego się nie da odzobaczyć. Tak jak pamiętnego widoku prokuratora stanu wojennego, imć pana Piotrowicza, wołającego to samo z mównicy sejmowej.

I tu mi przychodzi do głowy jedna różnica między starymi komuchami, których generalnie i od zawsze mam w żadnym poszanowaniu. Włodzimierz Czarzasty przynajmniej nie udaje, że nie wie, skąd się wziął - i często ostro się naraża, próbując bronić tamtych racji i do dzisiaj utrzymanych poglądów. Nie wiem, czy nie wolę tego od karier ludzi typu Piotrowicz, który pokornie liżał rękę partii, a gdy tylko wiatr historii się zmienił, był pierwszym do całowania ręki najbliższego proboszcza. To po prostu kwestia smaku. Piotrowicza i jemu podobnych się po prostu brzydzę. Na Czarzastego po prostu nigdy bym nie zagłosował.

A że Czarzasty był zamieszany w aferę Rywina i nie został z niej rozliczony... Równie zamieszana była Aleksandra Jakubowska, która dziś jest pierwszą lwicą prawicy. I co, nic Wam w opowieści o przywracaniu komuny w 2025 r. nie zgrzyta?

Zły Czarzasty, kasując wódkę w Sejmie, zapowiedział też, że od nowego roku zrobi porządek z poselskimi kilometrówkami, tak że wybrańcy narodu nie będą mogli już tak łatwo kraść. No, szczerze wątpię. Rozumiem, że Czarzastemu mógł przez całe życie nie wyparować z głowy rewolucyjny zapal, ale nie jestem pewien, czy rozumie, na co się porywa.

Na świątynie demokracji on się bowiem porywa. Partie i posłowie się zmieniają, odgrywając przed nami wciąż ten sam teatrzyk pracujących tylko dla dobra wspólnego gigantów. Ale od zawsze - i zawsze, ponad partyjnymi interesami, zgodnie - są gigantami tylko w jednym aspekcie: własnych, rozdmuchanych, niczym nieuzasadnionych przywilejów.

Bo w Polsce poseł to panisko i po co to psuć?

Ma pan, panie prezydencie, prawo do swoich nacjonalistycznych poglądów. Jeśli jednak chce je pan wprowadzać w życie, to trzeba było się ubiegać o stanowisko premiera, bo rola konstytucyjna, do jakiej naród pana wybrał, nie pozwala kształtować polskiej polityki zagranicznej wedle własnego widzimisię

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk
Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



AKT OSKARŻENIA ZA KATASTROFĘ



FOT. POLICJA

Prokuratura Rejonowa w Chełmie skierowała do sądu akt oskarżenia przeciw 19-letniemu Szymonowi C. o spowodowanie katastrofy drogowej. Według ustaleń śledczych, oskarżony był pijany i jechał przynajmniej 130 km/h w terenie zabudowanym. W wypadku zginęło dwóch 18-latków przewożonych w bagażniku.

Przypomnijmy, do wypadku doszło 30 marca br. w Chełmie. Samochód z nastolatkami na ul. Ogrodowej zjechał z jezdni, uderzył w słup latarni, a następnie w ogrodzenie posesji i przewrócił się.

Jak wynika z aktu oskarżenia, grupa nastolatków spotkała się wcześniej na imprezie urodzinowej jednego z kolegów. W nocy jedyny trzeźwy uczestnik imprezy zaczął rozwiozić kolegów do domów, ale potem odmówił prowadzenia pojazdu, którym miało jechać łącznie 10 osób. Wtedy za kierownicą usiadł Szymon C. Młodzież jeździła ulicami Chełma pomiędzy godz. 3 a 4 nad ranem, co uwiecznił miejski monitoring, kamery prywatne i nagranie z telefonu jednego z nastolatków. Śledczy ustalili, że Szymon C. przewoził dziewięć osób, w tym trzy w bagażniku.

Sąd nie wyznaczył jeszcze terminu pierwszej rozprawy. ASZ

W lutym nastąpi urealnienie cen biletów albo... podwyżka

Artur Jurkowski
Lublin

40-minutowy bilet na autobus lub trolejbus kosztuje obecnie 4 zł. Ale od 16 lutego cena wzrośnie do 4,60 zł. Radni wczoraj zgodzili się na podwyżkę. Nie zmienią się tylko stawki za bilety okresowe dla posiadaczy LKM.

78 mln zł - takie dochody w 2026 r. planuje ratusz ze sprzedaży biletów komunikacji miejskiej. To więcej niż w tym roku. Na wzrost wpłynę m.in. podwyżka cen biletów. Radni wczoraj powiedzieli „tak” nowej taryfie za przejazd autobusami i trolejbusami. Ma wejść w życie od 16 lutego 2026 r.

15-minutowy bilet będzie kosztował 3,40 zł (jest 3 zł), a 40-minutowy 4,60 zł (jest 4 zł).

Dla posiadaczy Lubelskiej Karty Miejskiej nie będzie podwyżki - zapewnia Jadwiga Mach, radna klubu Radnych Prezydenta Krzysztofa Żuka.

Nie dotknie ich podwyżka? Ależ dotknie, gdy od czasu

do czasu skorzystają komunikacji - ripostuje Marcin Jakóbczyk, radny PiS.

Codziennie komunikacją zbiorową w Lublinie podróżuje ok. 162 tys. osób.

Ile osób korzysta z LKM, którą się tak chwalcie? - pyta Justyna Budzyńska, radna PiS. Ale na odpowiedź się nie doczekała.

Dla posiadaczy LKM nie zmienią się ceny biletów okresowych. Dla pozostałych, ceny pójść w górę, np. bilet okresowy na 30 dni ma kosztować na wszystkie linie 208 zł, czyli 20 zł więcej niż obecnie, a na jedną linię 155 zł (jest 140 zł).

W przypadku taryfy przystankowej za przejechanie jednego przystanku zapłacimy od lutego 0,96 zł (teraz jest 0,86 zł) za drugi - 0,68 zł (jest 0,62 zł). W tej grupie taryfowej dodatkowe zmiany będą w przypadku opłaty za przystanki od 16 do 29. Obecnie jest tu jedna stawka 0,04 zł, po zmianie mają pojawić się dwie: za przystanki 16 - 20 po 0,04 zł, za przystanki 21 - 29 po 0,02 zł.

- To urealnienie cen - przekazuje Bartosz Margul, radny klubu prezydenckiego. I wyjaśnia: - Nie siedzielibyśmy tu i nie rozmawiali o zmianie 10-procentowej, gdyby nie gigantyczna inflacja w ostatnich latach rządów Mateusza Morawickiego.

- Możemy mówić o „aktualizacji”, „dostosowaniu do realiów”, ale jest to i tak podwyżka - podkreśla Tomasz Gontarz, radny PiS. I jednocześnie dodaje: - Jeśli mamy zachęcać do korzystania z komunikacji miejskiej, to takie działanie jest antyskuteczne.

Debatę o taryfach radni potraktowali jako pretekst do oceny funkcjonowania komunikacji miejskiej.

Cena za bilet jest drugorzędną wartością. Najważniej-

Radny Gontarz: Jeśli mamy zachęcać ludzi do korzystania z komunikacji miejskiej, to takie działanie jest antyskuteczne

sze, żeby autobusy i trolejbusy przyjeżdżały punktualnie, żeby w pojazdach był porządek - wskazuje Zbigniew Jurkowski, radny klubu prezydenckiego.

- Kursów ubyłło, ludzie czekają dłużej na przystankach - wytyka Bartłomiej Bałaban, radny PiS.

Radni przekonywali, że przed pandemią koronawirusa autobusy i trolejbusy kursowały częściej.

- Dementuję. Liczba wozokilometrów urosła od pandemii o milion wozokilometrów, od 2024 r. o 400 - 450 tysięcy wozokilometrów - twierdzi Grzegorz Malec, dyrektor Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

Ostatecznie za podwyżką zagłosowało 17 radnych (klub prezydenta), przeciwko 13 (opozycyjny PiS).

75-minutowy bilet w Warszawie kosztuje jeszcze 4,40 zł, ale już w Poznaniu 7 złotych (45 minut), w Łodzi 5,60 zł (40 minut), w Rzeszowie 5 zł (60 minut) i 6 zł w Krakowie (60 minut).

Policja zabrała z kościoła trumnę z ciałem tuż przed pogrzebem

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

Decyzja prokuratury wstrzymała pogrzeb, a wszystko przez wątpliwości dotyczące okoliczności śmierci pensjonariusza DPS. Śledczy twierdzą, że o zgonie dowiedzieli się za późno.

Jak informuje podkom. Anna Chuszcza z Komendy Powiatowej Policji w Krasnymstawie, funkcjonariusze otrzymali decyzję prokuratury tuż przed rozpo-

cięciem uroczystości pogrzebowych. - Bardzo jest nam przykro, nie chcieliśmy nikogo urazić, ale to było nieuniknione. Ciało zostało zabezpieczone celem wykonania sekcji zwłok, koniecznej do dalszego prowadzenia śledztwa - przekazała policjantka cytowana przez PAP.

Śledczy argumentują, że o śmierci pensjonariusza zostali poinformowani z opóźnieniem, mimo że wcześniej prowadzili postępowanie dotyczące obrażeń, jakich doznał mężczyzna.

Prokuratura Rejonowa w Krasnymstawie bada zdarzenie z 24 października, gdy - według ustaleń - jeden z pensjonariuszy Domu Pomocy Społecznej miał spowodować obrażenia u drugiego, 66-letniego mieszkańca placówki. Poszkodowany trafił wtedy do szpitala. Zawiadomienie o możliwym przestępstwie złożył jego opiekun prawny.

- Śledztwo prowadzone jest w kierunku spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu - poinformował Rafał Ka-

walec, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Zamościu.

Mężczyzna zmarł w szpitalu 12 listopada, jednak prokuratura dowiedziała się o tym dopiero 14 listopada - w dniu pogrzebu.

Prokurator podkreśla, że informacja o śmierci nie dotarła do śledczych ani ze szpitala, ani z Domu Pomocy Społecznej. Funkcjonariusze mieli dowiedzieć się o zgonie przypadkowo. - Sekcja zwłok powinna zostać przeprowadzona jak najszybciej. Gdyby nie zabezpie-

czono ciało przed pogrzebem, konieczna byłaby późniejsza ekshumacja - zaznaczył Kawalec.

Sekcja została już wykonana, a prokuratura czeka na opinie biegłych.

Jak twierdzi dyrektor DPS w Krasnymstawie, Mariusz Rysak, nie doszło do pobicia, a do tragicznego w skutkach wypadku. - Mieszkańcy szli na kolację i jeden drugiego nieумыślnie popchnął od tyłu. Ten upadł i rozbił sobie głowę. Po trzech tygodniach zmarł

w szpitalu - wyjaśnia Rysak. Podkreśla także, że zawiadomienie złożył opiekun prawny, który jest pracownikiem placówki. - Nie chcemy niczego zataić - zapewnia.

Dyrektor o działaniach prokuratury dowiedział się dopiero 14 listopada, tuż przed rozpoczęciem pogrzebu.

Za spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu grozi do 20 lat pozbawienia wolności. Jeżeli działanie sprawcy doprowadziło do śmierci człowieka - może być nawet dożywocie.

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik



Nawet 120 tys. zł dla małego gospodarstwa

Po raz trzeci w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 rolnicy, którzy chcą rozwijać swoje małe gospodarstwa, mogą ubiegać się o unijne środki na ten cel. W Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa trwa właśnie nabór wniosków, który zakończy się 28 listopada 2025 r.

W krajobrazie polskiej wsi dominują małe gospodarstwa rolne. Według Rocznika Statystycznego Rolnictwa 2024 najwięcej – 50,5 proc. – mamy gospodarstw o powierzchni do 5 ha. Gospodarstw do 10 ha – 22,3 proc., do 20 ha – 15 proc. Z kolei odsetek gospodarstw największych – 50 ha i więcej – wynosi 3,6 proc.

MAŁE, ALE WAŻNE

Przez wiele lat w Unii Europejskiej silne było przekonanie, że warto wspierać głównie prowadzące intensywną produkcję wielkie farmy rolnicze, że małe gospodarstwa nie mają przyszłości. Zmiany klimatyczne, rosnąca wrażliwość społeczeństw na sprawy ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, nowe żywieniowe trendy stawiające na wysokiej jakości, nieprzemysłowe produkty – to między innymi sprawiło, że w UE dostrzeżono jednak potencjał małych gospodarstw dla zrównoważonego rozwoju rolnictwa i obszarów wiejskich.

Ich działalność jest szczególnie ważna z perspektywy polskiej gospodarki – małe gospodarstwa, często prowadzone rodzinnie, w dużej mierze przyczyniają się do zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Rozdrobniona produkcja rolna pozwala na zdyswersyfikowanie systemu żywnościowego, co staje się pomocne szczególnie w sytuacjach kryzysowych czy wstrząsach na rynkach żywności.

Małe gospodarstwa rolne to doskonałe miejsca na ekologiczną działalność – naturalną uprawę roślin, tradycyjną hodowlę zwierząt, a także przetwórstwo i produkcję żywności o wyjątkowych walorach i jakości, opartej na lokalnych recepturach. A właśnie takie produkty są przez konsumentów coraz częściej wybierane. Ich atutem jest też to, że coraz łatwiej można je kupić

wprost od producenta. Coraz więcej rolników stawia bowiem również na sprzedaż bezpośrednią. Dzięki eliminacji pośredników mają większe dochody, a konsument żywność ze sprawdzonego źródła. Według opublikowanego we wrześniu br. raportu Głównego Inspektoratu Jako-

ne w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Z bezzwrotnej premii na restrukturyzację wynoszącą 60 tys. zł skorzystało blisko 74 tys. małych gospodarstw. Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przekazała im w sumie 4,3 mld zł. Wśród

1 października i potrwa do 28 listopada 2025 r. Kolejni rolnicy mają więc szansę sięgnąć po środki, które posłużą unowocześnieniu produkcji, zwiększeniu sprzedaży i poprawie konkurencyjności gospodarstw. Dokładnie nie kto i na jakich zasadach może to zrobić?

wyjściowym nie przekracza 25 tys. euro;

- uzyskali przychód ze sprzedaży produktów rolnych wytworzonych w gospodarstwie w wysokości nie mniejszej niż 5 tys. zł;
- nie prowadzą działalności wyłącznie w celach naukowo-badawczych.

i przygotowania do sprzedaży produktów rolnych wytwarzanych w gospodarstwie lub rozpoczynania działalności w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkich łańcuchów dostaw.

Ważne, by w wyniku realizacji planowanych przedsięwzięć nastąpił wzrost wartości sprzedaży brutto produktów rolnych, w tym żywności w ramach krótkich łańcuchów dostaw, co najmniej o 30 proc. w stosunku do ustalonej dla gospodarstwa wartości przychodu bazowego i nie mniej niż do poziomu odpowiadającego równowartości dwunastokrotności wynagrodzenia minimalnego w roku 2023, czyli 43 200 zł.

Pamiętać też trzeba, że w ramach programu nie można zakupić m.in.: ziemi, zwierząt, plantacji wieloletnich, środków do produkcji (paliwo, nawozy, pasze) oraz używanych maszyn. Istotną informacją jest również to, że podatek od wartości dodanej VAT nie stanowi kosztu kwalifikowanego.



FOT. ADOBE STOCK

ści Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w 2024 r. w Polsce było 24 793 ekologicznych producentów, co oznacza wzrost o 3,3 proc. w stosunku do 2023 r., zaś powierzchnia upraw ekologicznych osiągnęła ponad 691 tys. ha – o 8,7 proc. więcej niż rok wcześniej. Ekspertcy szacują, że ta dynamika wzrostu utrzyma się także w kolejnych latach.

UNIJNE DOFINANSOWANIE W LICZBACH

O tym, że małe gospodarstwa chcą się rozwijać, mają pomysł na swoją działalność, ale potrzebują do tego zastrzyku środków finansowych, świadczy między innymi popularność adresowanego bezpośrednio do tej grupy odbiorców unijnego wsparcia, które było dostęp-

rolników, którzy otrzymali premię restrukturyzacyjną, najczęściej pochodziło z województw: lubelskiego, mazowieckiego i świętokrzyskiego.

W nowej perspektywie finansowej na lata 2023-2027 postanowiono kontynuować ten program, zmieniono jednak – zgodnie z postulatami środowiska rolniczego – niektóre jego zasady i zwiększono wysokość bezzwrotnej premii. Do tej pory odbyły się dwa nabory wniosków o pomoc na „Rozwój małych gospodarstw” z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Wnioski złożyło blisko 12,9 tys. rolników na kwotę ponad 1,35 mld zł.

Trzecia edycja programu została uruchomiona przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

ZASADY I KWOTY WSPARCIA

Dofinansowanie na „Rozwój małych gospodarstw” skierowane jest do rolników, którzy m.in.:

- prowadzą gospodarstwa ekologiczne lub tradycyjne i zajmują się zarówno produkcją, jak i przygotowaniem własnych produktów do sprzedaży;
- rozpoczynają działalność w zakresie wprowadzania żywności na rynek w ramach krótkiego łańcucha dostaw (RHD, sprzedaż bezpośrednia, dostawy bezpośrednie);
- spełniają definicję mikro-, małego lub średniego przedsiębiorstwa;
- posiadają gospodarstwo o powierzchni nie większej niż 300 ha, którego wielkość ekonomiczna w roku

Pomoc przyznawana jest w formie płatności ryczałtowej i wynosi 120 tys. zł dla gospodarstw rozwijających produkcję ekologiczną lub podejmujących działalność w ramach krótkiego łańcucha dostaw. W pozostałych przypadkach kwota wsparcia sięga 100 tys. zł. Wypłata środków następuje w ratach. Pierwsza wynosi 80 proc. kwoty przyznanej pomocy, druga rata to pozostałe 20 proc.

Wsparcie finansowe przeznaczyć można na inwestycje budowlane, wyposażenie budynków lub budowli, zakup nowych maszyn, urządzeń i sprzętu (w tym sprzętu komputerowego) oraz zakup wartości niematerialnych i prawnych służących do prowadzenia produkcji rolnej (w tym ekologicznej)

TYLKO ELEKTRONICZNIE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową, dlatego również ubiegający się o wsparcie właściciele małych gospodarstw powinni przysyłać dokumenty za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR. Termin na ich dostarczenie upływa 28 listopada 2025 r.



KRÓTKO

POWIAT ŚWIDNICKI

Pieszy został potrącony przez dwie ciężarówki

Wczoraj przed godziną 4 nad ranem na DK12 w miejscowości Struża Kolonia zginął pieszy.

- Nasze wstępne ustalenia wskazują, że pieszy poruszając się środkiem jezdni, bez elementów odbłaskowych, na nieoświetlonym odcinku drogi został potrącony przez dwa pojazdy ciężarowe. W wyniku poniesionych obrażeń pieszy zmarł na miejscu

zdarzenia - przekazał „Kurierowi” sierż. Mateusz Ostrówka z policji w Świdniku. Wczoraj jeszcze trwało ustalanie tożsamości ofiary.

- Kierowcy ciężarówek to 45-letni i 41-letni obywatele Ukrainy. Badanie alkometrem wykazało, że obydwaj byli trzeźwi - dodaje policjant.

Czy pieszy był trzeźwy? - ustali to sekcja zwłok. ASZ

POWIAT LUBELSKI

Miał 4 promile i wioził dzieci

W środę policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego prowadzili kontrole na drodze wojewódzkiej 835. Jednym z pojazdów zatrzymanych do kontroli był volkswagen, bojechał bez włączonych świateł mijania.

- Za kierownicą siedział 35-latek, który przewoził dwójkę małych dzieci. Jedno z nich podróżowało bez fotelika.

Mężczyzna już od pierwszej chwili sprawiał wrażenie kompletnie pijanego, a w samochodzie porożrzucone były butelki po alkoholu - opisuje podinspektor Kamil Gołębiowski z KMP w Lublinie.

Policjanci przebadali mieszkańca powiatu lubelskiego alkometrem. Miał blisko 4 prom. alkoholu. Dzieci trafiły pod opiekę rodziny. ASZ

W Lublinie świąteczne atrakcje
zaczynają się już w listopadzie

Artur Jurkowski
Lublin

Podświetlona Brama Krakowska oraz Brama Grodzka, czterodniowy jarmark na Rynku, powrót szopki na Stare Miasto - tegoroczny Festiwal Bożonarodzeniowy w Lublinie ma się odbyć w nowej formule.

- Nie będziemy musieli czekać aż do 6 grudnia do magicznej godziny 16, kiedy zazwyczaj odpalaliśmy miejską iluminację i choinkę. Mikołajki do Lublina przyjdą dużo wcześniej - już 28 listopada - zapowiada Beata Stepaniuk - Kuśmierzak, zastępca prezydenta Lublina.

Poznaliśmy szczegóły tegorocznego Festiwalu Bożonarodzeniowego w Lublinie.

- Przed nami największy i najbardziej różnorodny Festiwal Bożego Narodzenia. Tegoroczna edycja stworzy niezapominaną, świąteczną atmosferę w Lublinie, która pozwoli mieszkańcom i mieszkańcom celebrować ten piękny czas oraz cieszyć się zimową aurą - podkreśla Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

Nad ulicą Bramową i Grodzką zawisną girlandy świetlne ze złotymi śnieżynkami „wprowadzające elegancki i spójny motyw przewodni”.

- Najbardziej efektownymi nowościami będą dwie świetlne bramy przy Bramie Krakowskiej i Bramie Grodzkiej, które symbolicznie otworzą wejścia na Stare Miasto - przekonuje Joanna Stryczewska z biura prasowego lubelskiego ratusza.

Na Starym Mieście stanie karuzela (w jej miejscu na pl. Litewskim pojawi się od 14 grudnia lodowisko sezonowe „pod chmurką”). Do zabytkowej dzielnicy wróci też szopka bożonarodzeniowa, gdzie od 15



FOT. UM LUBLIN

Świąteczne iluminacje zostaną uruchomione już za tydzień, 28 listopada

grudnia do 11 stycznia występować będą młodszy i starsi kolednicy. Stanie na Placu po Farze. - Chcemy żeby było bajkowo - mówi Michał Makowski, przewodniczący zarządu dzielnicy Stare Miasto.

Na pl. Litewskim pojawią się iluminacje m.in. w kształcie ramki do zdjęć, figury 2D, anioły. Zaplanowano iluminację fontanny (od 14 grudnia). Deptak ozdobią dekoracje takie same jak w minionym roku.

Na pl. Łokietka zabłyśnie tradycyjna miejska choinka oraz instalacja w formie prezentu.

Dlaczego w listopadzie?

W tym roku wyjątkowo wszystko ma być gotowe już na 28 listopada. Zmiana terminu jest związana z Mistrzostwami Europy w Pływaniu, które odbędą się w Lublinie w dniach 2-7 grudnia. - Duża grupa zawodników i ich trenerów, cały sztab szkoleniowy, tysiące ludzi którzy zawitają do Lublina będą zwiedzać miasto, będą miały czas na to, żeby poznać miasto również od świątecznej strony - wyjaśnia Stepaniuk - Kuśmierzak.

Jarmark Świąteczny na Rynku

Cztery dni potrwa Jarmark Świąteczny, który zostanie zorganizowany na Starym Mieście, zaplanowano go w dniach 18 do 21 grudnia.

- Zaprośiliśmy do udziału w naszym jarmarku blisko trzydziestu wystawców, którzy będą rozlokowani w drewnianych domkach wokół Trybunału Koronnego. Zaprośiliśmy przede wszystkim twórców ludowych, którzy przyjadą z ofertą ludowych ozdób świątecznych, drewnianych zabawek. Wszystko to, co kojarzy nam się z dawnymi świętami - opisuje Marzena Bielecka, koordynatorka Jarmarku Świątecznego.

W programie znajdują się warsztaty tworzenia ozdób prowadzonych przez twórców ludowych, animacje plastyczne, barwny korowód koledniczy.

- Planujemy również strefę gastro, w której będzie można zjeść coś ciepłego, wypić gorącego grzańca, poczuć smak i zapach ciepłego karmelu - dodaje Bielecka.

Mikołaj też przyjedzie

Święty Mikołaj w towarzystwie baśniowych postaci odwiedzi Stare Miasto 6 grudnia (sobota) w godz. 16 - 19.

- Dzieci będą mogły wziąć udział w organizowanych z tej okazji zabawach i animacjach, konkursach świątecznych, poczęstować się słodkimi niespodziankami oraz zrobić wspólne zdjęcie z Mikołajem. Na zakończenie zaplanowany jest mapping na wieży Trynitarzkiej - uzupełnia Stryczewska.

- W tym roku troszeczkę rozszerzamy tę ofertę i przygotujemy też mappingi o legendach miejskich, które się pojawiają na Wieży Trynitarzkiej wraz z głosem, dźwiękiem, muzyką. Oprócz tego pojawimy się też w okolicach Bramy Krakowskiej oraz przy Trybunale Koronnym - wylicza Bartosz Niewiadomski, prezes Stowarzyszenia Anthill.

Festiwal Adventus z najpiękniejszymi kolędami

W ramach Festiwalu Bożego Narodzenia zaplanowano Ekuumeniczny Festiwal Wokalny Adventus. Koncerty będą odbywały w kościołach m.in. przy Bursztynowej, Królewskiej.

20 grudnia (sobota) w szopce na Placu po Farze wystąpi Rodzinna Orkiestra Józka Brody (początek godz. 17).

- Ze starych nagrań śp. profesora Jerzego Bartmińskiego, który z tysiąca dwustu taśm razem ze mną wybrał piętnaście kolęd z waszych stron. To są kolędy fenomenalne, często z parzystym, nieparzystym rytmem, które brzmią nieprawdopodobnie, kolorowo i są waszym dziedzictwem. Część z tych kolęd zaśpiewamy na pewno na tym koncercie, żeby je przypomnieć - mówi Józko Broda.

REKLAMA

0011252648

PUK
ROK ZAŁOŻENIA 1958

81 744 50 31
503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE**

**BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU**

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

0011264134

REKLAMA

0011423178

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

PUK
LUBLIN
OD 1958 ROKU

SŁUŻYMY POMOCĄ W OSTATNIM POŻEGNANIU

TELEFONY: 81 744 50 31 | +48 503 026 883

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne i opieka nad grobami
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	---------------------------------------

www.puklublin.pl | Lublin, Cmentarna 8

Profesor Konrad Rejdak: „Program leczenia stwardnienia rozсіяanego wymaga pilnego wsparcia finansowego”



Pytanie. Z wielu szpitali w Polsce docierają informacje o wstrzymaniu przyjęć nowych pacjentów do programu lekowego B.29, obejmującego leczenie na stwardnienie rozsiane. Jaka jest skala problemu? Jakie są jego realne skutki dla chorych na SM?

Profesor Konrad Rejdak, członek Rady Programowej Europejskiej Akademii Neurologii, past-prezes PTN. Rzeczywiście, informacje na temat problemu wybrzmiewają, w ostatnim czasie, coraz wyraźniej. Wiele, a nawet bardzo wiele placówek w kraju zgłasza trudności. Wynikają one z deficytu budżetowego NFZ, w efekcie dochodzi do problemów z włączaniem do programu oraz kontynuacją leczenia w programie lekowym SM.

P. Czy można już użyć terminu „kryzys”, aby oddać sytuację?

KR. Trzeba zachować ostrożność przy diagnozowaniu stanu i przyczyn, które doprowadziły do obecnej sytuacji w przypadku programu leczenia SM. Pacjenci w stanie wymagającym pilnej interwencji na pewno uzyskują opiekę i leczenie.

Generalnie problem wynika z faktu, że tegoroczny budżet przeznaczony na sfinansowanie procedur jest niższy niż rok wcześniej. Pamiętajmy jednocześnie, że rocznie diagnozowanych jest około półtora tysiąca do dwóch tysięcy nowych przypadków chorych. Ta

grupa osób ma trudności z zakwalifikowaniem się do programu lekowego. Kłopot dotyczy też placówek, które prowadziły dużo pacjentów i odczuwają braki finansowe lecząc nawet tych pacjentów, którzy włączani byli wcześniej. Oczywiście w tym przypadku musi być zachowana kontynuacja leczenia.

P. Dlaczego program lekowy B.29 ma tak kluczowe znaczenie dla terapii SM? Jakie są jego główne założenia?

KR. Obecnie to podstawowy program terapii dla chorych na SM. Zakłada ujednolicone leczenie, które obejmuje leki w pierwszej i drugiej linii terapii.

W Polsce mamy około 56 tysięcy osób chorych na SM. Spośród nich ponad połowa jest leczona w programach lekowych. To duża grupa, która stale rośnie. Pacjenci dzięki leczeniu funkcjonują i żyją na poziomie populacji ogólnej. Stąd tak istotne jest, aby zapewnić im ciągłość terapii.

P. Jakie konsekwencje może mieć opóźnienie w rozpoczęciu leczenia dla pacjenta ze świeżo rozpoznanym SM?

KR. Tu dane kliniczne nie pozostawiają wątpliwości. Wzrasta ryzyko wystąpienia zaostrzenia choroby, czyli rzutów, a tym samym utraty funkcji neurologicznych i nieodwracalnej niepełnosprawności. To przekłada się na skumulowanie zaburzeń neurologicznych i generowanie nieodwracalnych zmian.

P. Czy może się to przełożyć na przyszłość, np. na zwiększenie liczby osób hospitalizowanych?

KR. Tak, ma to szerokie konsekwencje, bo z jednej strony wzrośnie liczba hospitalizacji z powodu rzutu, ale też musimy pamiętać, że raz uszkodzony układ nerwowy bardzo trudno jest przywrócić do prawidłowego funkcjonowania, a często jest to wręcz niemożliwe. W efekcie generujemy też problem na poziomie społecznym, gdyż ta grupa osób będzie obciążona niepełnosprawnością, bo podjęcie z opóźnieniem leczenia nie cofnie tych objawów. Wówczas rośnie zaangażowanie rodzin i opiekunów, aby pomagać osobom niepełnosprawnym.

P. Co z perspektywy lekarzy neurologów jest największym utrudnieniem w realizacji programu lekowego B.29? Wspomniał Pan o finansowaniu, ale czy to jest jedyny problem? Czy biurokracja, a może ograniczenia kadrowe też mają jakiś wpływ na obecną sytuację?

KR. Przyrost pacjentów następuje nieproporcjonalnie do przyrostu możliwości realizacji programów. Sytuację pogarsza zła wycena programów, a więc możliwości realizowania ich przez placówki neurologiczne jest ograniczona.

Oczywiście przeszkolony personel medyczny i pomocniczy są warunkiem

spawnego realizowania procedur. Ale nie w tej sferze upatrywałbym kłopotów. Mamy do czynienia z czynnikiem zdecydowanym niezależnym od placówek. Po prostu chodzi o brak pełnego finansowania.

P. Wspomniał Pan o różnych placówkach. Czy dochodzi do czegoś takiego jak „regionalizacja” trudności, jeśli chodzi o dostęp do programu B.29? Czy w jednych z regionach jest łatwiej skorzystać z programu, a w drugih jest trudniej?

KR. Obserwujemy zjawisko migracji pacjentów. Wędrują oni między ośrodkami, szukając pomocy tam, gdzie mogą ją otrzymać.

Problem ma jednak charakter ogólnopolski, który wymaga pilnego rozwiązania. Niestety, wizja końcówki roku, kiedy wiemy, że mamy przekroczone plany budżetowe, a jest jeszcze przed nami dwa miesiące ciężkiej pracy i obsługi pacjentów, nie napawa optymizmem.

P. Czy środowiska neurologiczne podejmowały już interwencje, rozmowy z NFZ-em, z Ministerstwem Zdrowia w tej sprawie? Jakie są efekty?

KR. Środowiska neurologiczne sygnalizuje, apeluje, ale nie jest stroną. Jest to kwestia umów między NFZ a placówkami realizującymi procedury medyczne. Niestety, wiemy, że kłopoty nie dotyczą

tylko neurologii, ale w ogóle programów lekowych, więc problem jest znacznie szerszy.

P. Mówimy o końcu tego roku. A jakie mogą być perspektywy na rok przyszły, na dalsze funkcjonowanie programu lekowego B.29?

KR. Konsekwencje są łatwe do przewidzenia. Skumuluje się grupa osób, które w przyszłym roku będą oczekiwać włączenia - już z opóźnieniem - do programu, a tym samym placówki realizujące leczenie zostaną postawione w trudnej sytuacji.

Dobłą analogią jest odniesienie obecnej sytuacji do okresu pandemii, kiedy nastąpiło znaczne ograniczenie dostępności chorych, a później - w kolejnym, 2022 roku - pojawiła się ogromna nadwyżka osób włączonych do programu. A personel medyczny, którego liczba nie wzrosła, musiał się zmierzyć ze skokowym wzrostem liczby pacjentów.

P. Czy, a jeśli tak, to jakie działania mogłyby zostać podjęte tak ad hoc, natychmiast, aby odblokować dostęp pacjentom do programu i to jeszcze zanim zostaną wdrożone reformy bądź pojawią się nowe pieniądze?

KR. Niestety, nie ma innego rozwiązania, jak po prostu znalezienie brakujących środków, bo ostatecznie do nich sprowadza się istota problemu. Nie ma żadnego pola

manewru, niestety. Mamy nadzieję, że prowadzone negocjacje i uzgodnienia, co do cen leków czy zastosowania formy odroczonej płatności sprawią, że te leki po prostu trafią do placówek.

Ale nie zapominajmy też o obsłudze programu, bo trudno wykonywać pracę zupełnie za darmo albo nawet za połowę ceny - a taka jest, niestety, praktyka od lat w rozliczeniach programów lekowych.

P. Czy środowiska neurologiczne planują oficjalne wystąpienia lub z apelem w tej sprawie?

KR. Aktywności ze strony Polskiego Towarzystwa Neurologicznego, ale też Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozсіяanego i innych organizacji, które są zaangażowane we wspieranie pacjentów z SM, są słyszalne w przestrzeni publicznej.

P. Czy pomoc w rozwiązaniu problemu dostępności do programu lekowego B.29 mogą akcje nacisku organizacji skupiających pacjentów, mediów?

KR. Najlepszy jest dialog i chęci w rozwiązaniu problemów.

Wiem też, że i po stronie decydentów jest duży wysiłek, jeśli chodzi o poszukiwanie środków na zapewnienie ciągłości realizacji programów lekowych.

Wierzę, że uda się go skutecznie rozwiązać, bo dobro pacjentów jest na pierwszym miejscu.

POLSKA i ŚWIAT

GAŃSK

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór poinformował PAP, że do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski. W środę szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu w Gdańsku.

”

Chciałem przeprosić Szymona Hołownię, w ostatnim głosowaniu (...) nie zagłosowałem na niego. W ogóle nie nacisnąłem przycisku.

Włodzimierz Czarzasty, marszałek Sejmu

Ministrowie ogłaszają operację „Horyzont”. Wojsko i służby w stanie gotowości

Marcin Koziestański
Warszawa

Szefowie MON i MSWiA ogłosili, że od dziś aktywowana zostaje operacja „Horyzont”, w której weźmie udział m.in. do 10 tys. żołnierzy. Ma ona zapobiegać aktom sabotażu i dywersji.

Operacja „Horyzont” ma być prowadzona w szczególności w pobliżu i na liniach komunikacyjnych, lotniskach i innych obiektach infrastruktury krytycznej typowanych przez Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i policję. Działania

będą prowadzone do odwołania.

O szczegółach operacji poinformowali szefowie MON i MSWiA Władysław Kosiniak-Kamysz i Marcin Kierwiński. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że chodzi o działania na rzecz bezpieczeństwa, ochrony infrastruktury krytycznej oraz o wspólne patrolowanie i współdziałanie wszystkich służb państwowych. Celem tych działań ma być przeciwdziałanie aktom dywersji i podniesienie poziomu bezpieczeństwa polskich obywateli.

- To jedna z największych operacji. Wnioskujemy wspólnie z ministrem Kierwińskim do prezesa Rady Ministrów,

a następnie ten wniosek premiera zostanie przedstawiony prezydentowi Rzeczypospolitej - mówił szef MON. Dodał, że do tej operacji skierowanych będzie do 10 tysięcy żołnierzy.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński zwrócił uwagę, że w dobie zagrożeń hybrydowych należy łączyć wysiłki wszystkich służb państwowych.

- Dziś wielu ekspertów mówi, że jesteśmy w czasach, których nie można nazwać czasami wojny, ale też nie można nazwać czasami pokoju. W dobie tych zagrożeń, zagrożeń hybrydowych, w dobie tego, jakie efekty też na tkankę społeczną chce zrealizować nasz wróg, musimy łączyć wysiłki wszyst-

kich służb państwowych - mówił Kierwiński. Zapewnił, że policjanci, żołnierze, Straż Ochrony Kolei - wszystkie instytucje państwa będą ze sobą współpracować.

Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła poinformował, że operację będą realizować wydzielone siły Wojska Polskiego z wszystkich rodzajów sił zbrojnych i z Dowództwa Komponentu Cyberprzestrzeni.

- Operacja będzie dowodzona przez sprawdzonego w tego typu działaniach dowódcę operacyjnego rodzajów sił zbrojnych pana generała Macieja Klisza - przekazał generał Kukuła.

Działania będą się koncentrować na zarządzaniu ryzykiem, gdzie szczególną rolę odegra typowanie obiektów i odcinków najbardziej narażonych na akty dywersji i sabotażu, a także na prewencji. Chodzi m.in. o dozorowanie obiektów i linii komunikacyjnych z powietrza czy patrolowanie terenu.

Jednym z założonych celów ma być aktywizacja obywateli i wyczerpanie ich na to, aby obserwowali najbliższe otoczenie.

Do dyspozycji obywateli ma zostać przekazana aplikacja umożliwiająca zgłaszanie różnych podejrzanych sytuacji. Uruchomienie jej wersji testowej, dla wąskiej grupy użytkowników, planowane jest

na przełomie listopada i grudnia. W połowie grudnia ma zostać udostępniona jej wersja końcowa.

Aplikacja ma rozwiązać problemy m.in. ze wskazywaniem dokładnego miejsca incydentu; będzie za jej pomocą można przesyłać dane geolokacyjne oraz zrobić zdjęcie.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei na portalu X, że razem z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim ustalił formy współpracy polskich i ukraińskich służb specjalnych oraz kolei państwowych. Jej celem ma być m.in. identyfikacja osób podejrzanych o współpracę z Rosją i zapobieganie aktom dywersji. PAP

AUTOREKLAMA

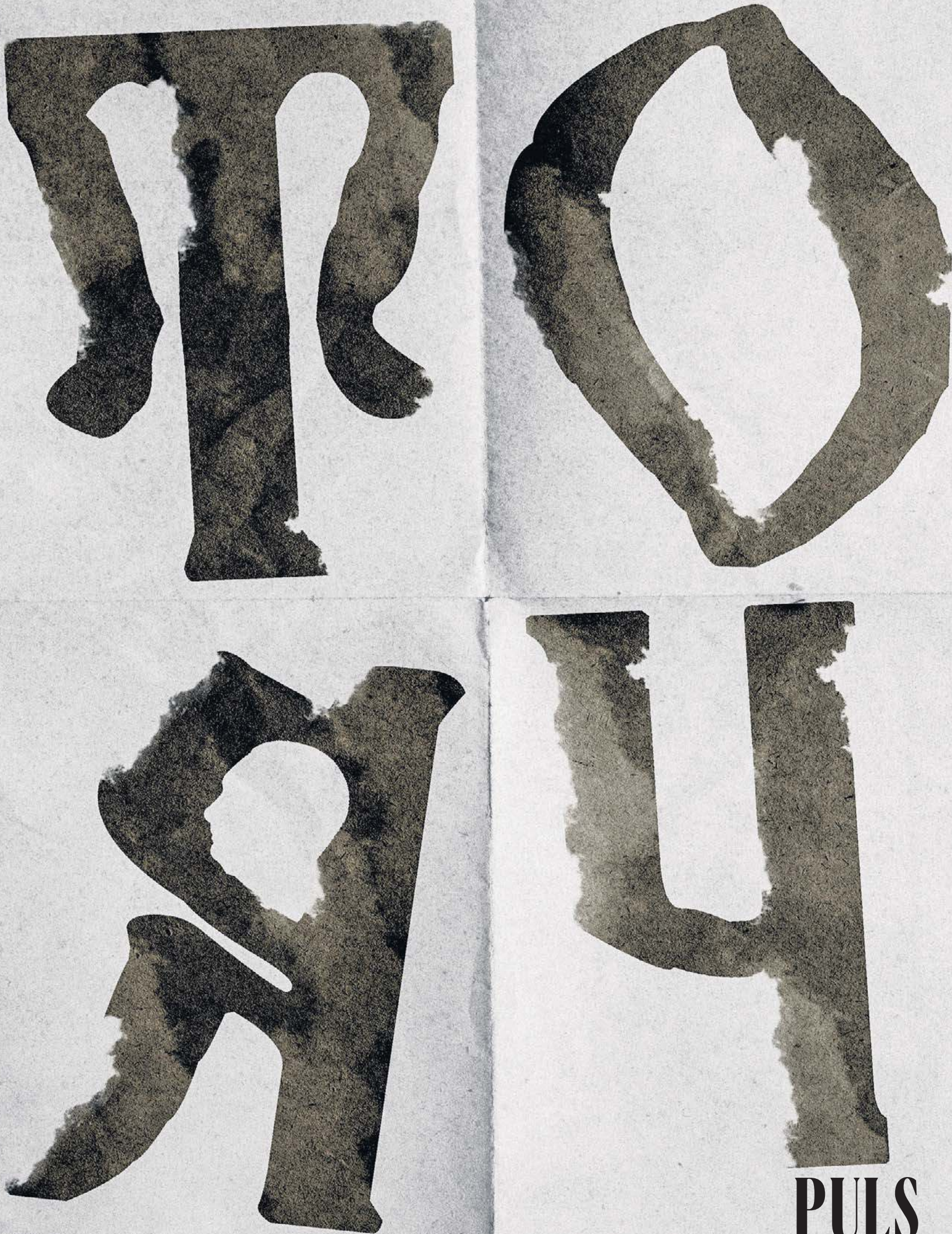
001142773

kurier lubelski

do kupienia
także
w sieci



D y w e r s j a p i s a n a c y r y l i c ą !



PULS
#191

– To największy akt dywersji na polskiej kolei od czasów II wojny światowej. Stoją za nim rosyjskie służby specjalne. Na szczęście nie wykoleił się żaden pociąg, na szczęście nikt nie zginął, ale było blisko. Przekroczono pewną granicę – mówi polski premier. A szef polskiej dyplomacji dodaje: To akt terroru państwowego

Dorota Kowalska

ROSJA ZAATAKOWAŁA POLSKĄ KOLEJ. MOGLI ZGINAĆ LUDZIE

To był trudny weekend dla polskich kolei, niebezpieczny dla nas wszystkich. Na trasie Warszawa - Lublin doszło do dwóch aktów dywersji. Podczas pierwszego, w miejscowości Mika w województwie mazowieckim, eksplozja ładunku wybuchowego zniszczyła tor kolejowy. W innym miejscu, niedaleko stacji kolejowej Gołęb w woj. lubelskim, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować. Powód? Uszkodzona linia kolejowa.

Na szczęście nie doszło do tragedii, ale było blisko. Nie zawiedli maszyniści. Pierwszy z nich zauważył, że w rejonie dwóch miejscowości - Życzyn i Mika - nasyp kolejowy wygląda inaczej niż zazwyczaj i zgłosił to telefonicznie do centrali. Maszynista kolejnego pociągu zatrzymał skład, wezwał służby, a te stwierdzili przerwanie torów kolejowych.

Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk; potem przedstawił w Sejmie informacje o tym, co stało się na trasie Warszawa - Lublin. Wcześniej, bo we wtorek, odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rządowego komitetu ds. bezpieczeństwa - wzięli w nim udział wojskowi, szefowie służb i przedstawiciele prezydenta. W poniedziałek śledztwo w sprawie aktów dywersji o charakterze terrorystycznym, skierowanych przeciwko infrastrukturze kolejowej i popełnionych na rzecz obcego wywiadu, wszczęła prokuratura.

Ale też od początku podejrzewano, że za zniszczeniem torów i próbą wykolejenia pociągów stoją rosyjskie służby. Tak też było.

- Ustalono osoby to dwóch obywateli Ukrainy działających i współpracujących od dłuższego czasu z rosyjskimi służbami - mówił w poniedziałek w Sejmie premier Donald Tusk.

Jeden z podejrzewanych to obywatel Ukrainy skazany przez sąd we Lwowie w maju tego roku za akty dywersji. Drugi to mieszkaniec Donbasu. Obaj

przedostali się z Białorusi do Polski jesienią tego roku. Po tym, co zrobili, zdążyli z powrotem zbiec na Białoruś.

Co wiemy już dziś?

A teraz szczegóły. Jak przekazał premier, do eksplozji ładunku wybuchowego doszło 15 listopada o godz. 20.58 podczas przejazdu pociągu towarowego Warszawa - Puławy. Wybuch uszkodził podłogę pociągu. Jak mówią kolejarze, to cud, że skład się nie wykoleił. Wcześniej mężczyźni próbowali zakładać na tory stalową obejmę. Służby znalazły ją potem w okolicach nasypu.

- Ładunek wybuchowy typu wojskowego C4 został zdetonowany przy pomocy urządzenia inicjującego poprzez kabel elektryczny długości 300 metrów. Na miejscu zdarzenia zabezpieczono także pewną ilość materiału wybuchowego, który nie zdetonował - tłumaczył szef rządu.

Premier przypomniał, że do pierwszego aktu dywersji doszło w styczniu 2024 roku we Wrocławiu.

- Zbudowany był na tej samej zasadzie. To samo modus operandi, które obowiązuje nie tylko w Polsce, ale też na świecie - mówił Donald Tusk. - W sumie, jeśli chodzi o akty dywersji, zatrzymaliśmy do tej pory 55 osób, w tym 23 osoby zostały aresztowane - dodał. Zaznaczył, że w ostatnim czasie zatrzymano 8 osób za próby rozpoznania różnych obiektów krytycznych.

- We wszystkich tych przypadkach mamy kwalifikację z artykułu 30, czyli współpraca z obcymi służbami. I we wszystkich tych przypadkach identyfikujemy służby rosyjskie - podkreślił szef rządu.

Rosji zależy na sianiu dezorganizacji, chaosu, paniki. Ludzie mają się bać, czuć niepewnie, mają zniechęcić Ukraińców. Nie bez przyczyny to jeden z nich stoi za próbą wykolejenia polskiego pociągu.

- Najmuje się obywateli innych państw, najczęściej Ukra-

iny (...). Rzadko kiedy, chociaż wśród zatrzymanych jest jeden obywatel rosyjski, ale rzadko kiedy bezpośrednio Rosja ujawnia swoje intencje poprzez zatrudnianie swoich obywateli do tego typu akcji - mówił Tusk. - Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna - ocenił.

To prawda - sprawa jest poważna. Nie bez powodu o aktach dywersji w Polsce rozpisują się światowe media. Brytyjski „Guardian” prowadził nawet relację na żywo z trasy Warszawa - Lublin.

„Wybuch na linii Warszawa - Lublin jest następstwem fali podpań, sabotażu i ataków cybernetycznych, które dotknęły Polskę i inne kraje europejskie od początku wojny w Ukrainie” - pisał z kolei Reuters.

„Newsweek” zwrócił uwagę, że „Polska jest sojusznikiem NATO i centrum wsparcia Zachodu dla wojny Ukrainy z rosyjskimi najeźdźcami” i to powód, dla którego jest atakowana.

Portal Politico i francuski dziennik „Liberation” podkreślały, że trudno uznać, by zaatakowana trasa kolejowa została wybrana przypadkowo. „Trasa kolejowa Warszawa - Lublin jest jedną z najbardziej ruchliwych w kraju, łącząc stolicę z największym miastem wschodniej Polski i kolejnymi miejscowościami w kierunku Ukrainy” - odnotował Politico.

„Liberation” wyjaśnił czytelnikom, że trasa ta „czyni ją strategicznym szlakiem dostaw pomocy humanitarnej z Zachodu do kraju Wołodymyra Zełenskigo, który jest atakowany przez Rosję od 2022 roku. Mogła zatem zostać zaatakowana również w innych punktach”.

ROSJI ZALEŻY NA SIANIU DEZORGANIZACJI, CHAOSU, PANIKI. LUDZIE MAJĄ SIĘ BAĆ, CZUĆ NIEPEWNIĘ, MAJĄ ZNIEAWIDZIĆ UKRAIŃCÓW

Radosław Sikorski, szef MSZ, był, jak zawsze, dosadny i konkretny. Stwierdził, że to, co stało się na trasie Warszawa - Lublin, jest aktem terroru państwowego. - Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu - mówił.

Sikorski dodał, że „rosyjskie GRU rutynowo do swojej brudnej roboty wynajmuje podwykonawców pod fałszywą flagą”.

- Tym razem był to akt nie tylko dywersji, jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spółka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach - zapowiedział Sikorski. I dodał, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie ostatniego w naszym kraju rosyjskiego konsulatu - w Gdańsku.

Z ust polskich polityków padły mocne słowa, ale niebezpieczeństwo jest realne.

- Po raz pierwszy bowiem mielibyśmy tak poważny atak, który jest również informacją, że Rosja posiada w Polsce zaplecze do przeprowadzania takich działań i będzie je rozwijać w oparciu o olbrzymią emigrację zza naszej wschodniej granicy - powiedział PAP kmdr por. rez. Artur Bilski, założyciel think tanku Nobilis Media.

Jego zdaniem zagrożenie sabotażem w Polsce będzie rosło. Artur Bilski zwrócił uwagę, że infrastruktura kolejowa to „łatwy cel” - jest rozległa i trudno ją monitorować.

- Pozostaje jednak też cały obszar infrastruktury krytycznej, która może zostać zaatakowana z użyciem dronów startu-

jących z polskich lokalizacji i trudnych do wyśledzenia - dodał.

Jak mówił, celem takich ataków mogą być dworce kolejowe, lotniska, elektrownie, infrastruktura wodociągowa, gazociągi, drogi.

Ekspert i analityk oraz redaktor naczelny Defence24.com Aleksander Olech zauważył z kolei, że ostatnie incydenty na kolei „wpisują się w szerszą, trwającą od lat kampanię hybrydową przeciwko Polsce”. Dodał, że w kampanii tej wcześniej obserwowano nieuprawnione nadawanie sygnału radio-stop, rozpoznanie szlaków kolejowych, instalowanie nadajników GPS na trasach z pomocą dla Ukrainy czy ataki DDoS (rodzaj cyberataku polegający na przeciążeniu serwerów) na systemy przewoźników.

Czy te ataki będą się nasilać? Eksperci nie mają wątpliwości, że tak.

Podejrzenia były trafne

To nie pierwszy akt sabotażu na terenie Polski. W maju minął rok od pożaru hali centrum handlowego przy ulicy Marywilskiej w Warszawie. I w tym przypadku od początku śledczy podejrzewali, że stoją za nim rosyjskie służby. Stały.

Prokuratorzy dokonali oględzin hali: najpierw zewnętrznych, potem wewnętrznych. Zabezpieczyli szereg śladów, dowodów, powołali zespół biegłych, którzy mieli wydać opinie o przyczynach pożaru.

Ustalili, iż pożar hali przy ul. Marywilskiej 44 to było podpalenie, za które odpowiadają członkowie zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze międzynarodowym. Grupa dokonała nie tylko tego podpalenia - działała na zlecenie wywiadu Federacji Rosyjskiej na terenie całej Unii Europejskiej.

Jak było w przypadku hali przy ul. Marywilskiej 44? Według śledczych w skład grupy wchodziło obywateli Ukrainy: Daniil B. i Aleksander V. Ten pierwszy otrzymał od przeby-

wającego na terenie Federacji Rosyjskiej Aleksandra V. zlecenie podpalenia CH Marywilska 44 w Warszawie. Pożar miał nagrać, podobnie jak akcję gaśniczą, potem nagranie przesłać do Rosji. Daniil B. zadanie wykonał. Usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie mającej na celu popełnianie przestępstw sabotażu oraz przestępstw o charakterze terrorystycznym, wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami, działając na rzecz wywiadu Federacji Rosyjskiej przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej.

Zarzuty zostały podejrzanemu ogłoszone przez prokuratorów na Litwie, bo właśnie tam mężczyzna został tymczasowo aresztowany.

Prokurator sporządził również postanowienie o przedstawieniu takich samych zarzutów Aleksandrowi V. Na wniosek prokuratora sąd zastosował wobec Aleksandra V. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania. Za podejrzanym został rozesłany list gończy, a do Sądu Okręgowego w Warszawie skierował wniosek o wydanie wobec niego Europejskiego Nakazu Aresztowania.

Po tym jak pojawiły się niepodważalne dowody na udział rosyjskich służb specjalnych w podpaleniu centrum handlowego przy Marywilskiej, polski MSZ zdecydował o zamknięciu rosyjskiego konsulatu w Krakowie.

Akty sabotażu w całej Europie

To, że Rosja próbuje za wszelką cenę destabilizować sytuację w krajach Unii Europejskiej, wiadomo nie od dziś. Akcje dywersyjne i sabotażowe, pożary, które wybuchają w wielu krajach UE, czy seria wypadków kolejowych w Szwecji i Czechach - one nie muszą i nie są przypadkowe.

Już w zeszłym roku Służba Bezpieczeństwa Ukrainy i ukraińska policja zatrzymały 19 osób, które planowały podpalenie centrów handlowych, stacji benzynowych, aptek i targowisk

w Ukrainie, Polsce i krajach bałtyckich. Mieszkały w obwodach: iwanofrankowskim, dniepropietrowskim, poławskim i zaporoskim.

Grupa była powiązana z rosyjską FSB. Zatrzymani poszukiwali chętnych do przyłączenia się do działalności dywersyjnej na rzecz Rosji, wykorzystywali przy tym swoje kontakty w grupach przestępczych. Chodziło głównie o dokonywanie podpałów cywilnych obiektów. Potem organizowali przerzut podpalaczy za granicę, a wcześniej zapatrywali ich w fałszywe paszporty, prawa jazdy, karty zdrowia, niejako „legalizując” ich pobyt w UE. Sprawcy mieli nagrywać podpalenia, aby udokumentować swoje czyny.

Te nagrania FSB planowała wykorzystać do swoich akcji propagandowych, wskazując, jak niestabilna sytuacja panuje w Unii Europejskiej.

Śledztwo w sprawie grupy wciąż trwa. Zatrzymani mogą spędzić w więzieniu wiele lat. Są podejrzani o zdradę stanu, przygotowanie do celowego zniszczenia cudzego mienia przez podpalenie oraz produkcję, wysyłanie i sprzedaż nielegalnie wyprodukowanych holograficznych elementów zabezpieczających, a także fałszowanie i sprzedaż podrobionych dokumentów.

Śledczy przeprowadzili jednocześnie około 40 przeszukań, także w mieszkaniach zatrzymanych. Skonfiskowali broń i amunicję, dziewięć samochodów oraz gotówkę o równowartości ponad 90 tys. USD. Przejęto również sfałszowane dowody rejestracyjne pojazdów, zaświadczenia lekarskie, świadectwa ukończenia szkoły i tysiące pustych formularzy.

Co ciekawe, Ukraińcy, informując o finale swojej akcji, użyli właśnie zdjęcia spalonej hali przy Marywilskiej 44 w Warszawie.

Rosyjskie służby za wszelką cenę chcą siać w Europie strach i chaos. Przykłady? Na kilkanaście godzin przed ceremonią otwarcia letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu francuski operator kolejowy SNCF ogłosił, że padł ofiarą „masowego ataku mającego na celu sparaliżowanie sieci pociągów dużych prędkości TGV”. Ruch TGV na kilku trasach został zakłócony. Przyczyną problemów były podpalenia przy torach linii TGV.

Premier Francji Gabriel Attal napisał, że infrastruktura kolejowa stała się celem „aktów sabotażu” przeprowadzonych „w sposób przygotowany i skoordynowany”.

To był zresztą czas, kiedy agencje wywiadowcze ostrzegły swoje rządy, że Rosja obrała kurs na stały konflikt z Zachodem i prawdopodobnie planuje szereg akcji sabotażu w Europie. Dochodziło do nich! W tym czasie w Bawarii aresztowano obywatela Niemiec i obywatela Rosji pod zarzutem ataku na nie-



Premier Donald Tusk pojawił się na miejscu zdarzenia w poniedziałek rano. – Przekroczono pewną granicę i sprawa jest naprawdę bardzo, bardzo poważna – mówił następnego dnia w Sejmie

mieckie obiekty wojskowe i logistyczne. W Wielkiej Brytanii dwie osoby zostały oskarżone o podpalenie magazynu z dostawami humanitarnymi dla Ukrainy. Brytyjcy prokuratorzy uważali, że oskarżeni są powiązani z Rosją. W Szwecji i Czechach agencje wywiadowcze badały serię incydentów na kolei, w które mogły być zamieszane osoby powiązane z Federacją Rosyjską. Francuskie Ministerstwo Obrony ostrzegło przed możliwym rosyjskim sabotażem francuskich obiektów wojskowych. W brytyjskiej fabryce amunicji BAE Systems w Walii doszło w kwietniu zeszłego roku do eksplozji, miesiąc później w berlińskiej fabryce firmy zbrojeniowej Diehl wybuchł pożar. Obie firmy produkują broń dla ukraińskiej armii. Przypadek? Dzisiaj nikt w przypadku nie wierzy, tym bardziej że służby bezpieczeństwa NATO ostrzegały informację o skoordynowanych „przekonujących rosyjskich intrygach”.

Wojna w cyberprzestrzeni

Do tego dochodzi wojna hybrydowa. Tylko na terenie Polski służby codziennie odnotowują około półtora tysiąca incydentów. Atakowana jest infrastruktura krytyczna, służba zdrowia i obronność, w tym transport pomocy dla Ukrainy, a także media.

W piątek, 31 czerwca 2024 roku, w serwisie PAP ukazały się dwie depesze dotyczące rzekomego ogłoszenia mobilizacji

w Polsce. Nikt ich Polskiej Agencji Prasowej nie napisał. Okazało się, że doszło do przełamania zabezpieczeń z użyciem szkodliwego oprogramowania, które zostało wykorzystane na koncie jednego z pracowników PAP. Atak był celowy i miał doprowadzić do wywołania paniki.

Już dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej podało, że liczba cyberataków na systemy związane z obronnością wzrosła w Polsce pięciokrotnie po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Hakerzy szukają słabiej zabezpieczonych systemów firm uczestniczących chociażby w transporcie pomocy dla Ukrainy, by w ten sposób dotrzeć do informacji związanych z resortem obrony, lepiej zabezpieczonym przed tego typu atakami.

W lutym 2022 roku celem cyberataku było Lotnicze Pogotowie Ratunkowe. Na szczęście wszystkie wezwania do misji ratunkowych i transportów międzyszpitalnych zrealizowano.

Z kolei w grudniu 2023 roku media rozpisywały się o ataku informatycznym na laboratoria Alab - przestępcy wykradli wówczas i upublicznili dane pacjentów. Zaatakowali tę samą firmę także miesiąc wcześniej. W tym samym czasie minister cyfryzacji informował o udaremieniu ataków hackerów, które „mogłyby być problemem dla dziesiątek firm i instytucji publicznych”.

W krajach UE nie jest lepiej. Cyberataki w całej Europie idą

w setki tysięcy. Zachodnie media z czasem poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmacnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan.

Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irżawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irżawskiego wspierały Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali (i pewnie wciąż to robią) ataki na infrastrukturę krytyczną. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Vulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi złe rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzystać te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, a dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”,

„Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadali (i nadal posiadają) program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów przez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Rosja nie odniosła znaczących sukcesów w Ukrainie, straciła swoje wpływy w Syrii, więc strategiczne cele Kreml próbuje osiągać w inny sposób - wojną w cyberprzestrzeni.

Co ciekawe, mimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ze sobą ściślej niż kiedykolwiek od czasów zakończenia II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery.

Werbunek trwa

Tymczasem, także dzięki technologii, werbunek wydaje się coraz łatwiejszy. Analityk mediów społecznościowych i internetu, Michał Fedorowicz, w rozmowie z radiem RMF24 tłumaczył, że dzisiaj dla pozytywnie nastawionych kluczem jest Telegram - komunikator pochodzący z Rosji, a charakteryzujący się większą anonimowością od innych popularnych aplikacji, takich jak Messenger, WhatsApp czy Instagram.

Jak werbują Rosjanie? W najprostszy z możliwych sposobów.

– Najczęściej wykorzystują osoby, które szukają pracy lub szybkiego zarobku. Proponują na przykład transport z miasta A do miasta B za tysiąc złotych, jakimś własnym samochodem, jakimś pakunkiem - tłumaczył Michał Fedorowicz. Zaznaczył, że zleceniodawca często prosi o zdjęcie dokumentu, takiego jak dowód osobisty. Za zlecenia przyznawane jest wynagrodzenie, które nie wydaje się podejrzanie wysokie.

– Ta osoba wysłała nam pinetkę, gdzie mamy odebrać towar. Kiedy zjawiamy się po odbiór tego towaru, mamy wysłać zdjęcie, że go odbieramy. Ta osoba potwierdza, że to jest właśnie to. Wsiadamy i jedziemy do kolejnego miasta. (...) Dostajemy przelew, najczęściej w kryptowalutach, które trafiają na nasze konto - tłumaczył dalej informator.

Z czasem, jak wyjaśniał analityk Res Futura, zlecenia mogą ewoluować w robienie zdjęć obiektów wojskowych, pozostawianie pakunków przy określonych obiektach. Po zatrzymaniu przez służby czasem nieświadomy współpracownik rosyjskiego wywiadu nie jest w stanie zidentyfikować zleceniodawcy, bo komunikuje się z nim wyłącznie przez aplikację.

– W tym momencie tak Rosjanie, jak Białorusini wykorzystują obywateli Ukrainy, Polski oraz innych państw, bardzo często Gruzji i Armenii, którzy po prostu stają się właśnie takimi nieświadomymi całkowicie agentami - tłumaczył analityk.

Ale oczywiście, część z nich zupełnie świadomie decyduje się na współpracę z rosyjskimi służbami. Często chodzi o wykonanie jednego konkretnego zadania za określoną cenę.

O tym, że na komunikatorze Telegram odbywa się werbunek cudzoziemców o prorosyjskich poglądach do aktów sabotażu w różnych krajach Europy, pisała już zresztą rok temu międzynarodowa sieć dziennikarzy śledczych Organized Crime and Corruption Reporting Project (OCCRP).

Czy powinniśmy zacząć się bać? Przede wszystkim nie możemy wpadać w panikę, bo właśnie o to chodzi rosyjskim służbom. Wiadomo, że Wojska Obrony Terytorialnej monitorują nasypy, przepusty, tory i węzły kolejowe. Polskie Linie Kolejowe wystosowały do pracowników specjalny komunikat, w którym proszą o czujność w czasie pracy. Trzeba zwracać uwagę na podejrzane zachowania się osoby czy niezidentyfikowane bliżej przedmioty, które nie powinny znajdować się przy obszarze kolejowym, i natychmiast to zgłaszać. My też powinniśmy być czujni.

Współpraca:
Grzegorz Kuczyński, PAP

DR MICHAŁ PIEKARSKI: BIEDA-AGENCI Z TELEGRAMA. JAK ROSJA PROWADZI WOJNĘ HYBRYDOWĄ Z POLSKĄ

Rosja wie, że nie wygra z NATO w otwartej wojnie, więc uderza w coś, co ma znacznie słabszą obronę: w nasz strach i zaufanie do państwa. Atak na tory w Życzynie to kolejny szczebel eskalacji. Najgorsze może być dopiero przed nami – mówi dr Michał Piekarski, ekspert ds. terroryzmu i wojny hybrydowej

Anita Czapryn

Zacznijmy od tego, co w ostatnią niedzielę wydarzyło się na torach w Życzynie. Premier Donald Tusk napisał: „Niewykluczone, że mamy do czynienia z aktem dywersji”. Jak to wygląda z Pana perspektywy? Co jest najbardziej niepokojące: techniczny sposób uszkodzenia torów, moment, w którym do tego doszło, czy to, że znów mówimy o dywersji?

Przede wszystkim to, że doszło do udanego jednak, przynajmniej częściowo, ataku i to na infrastrukturę kolejową. Wcześniej mieliśmy do czynienia z sytuacjami, które były atakami o niższej skali, niż się spodziewaliśmy. Były to na przykład podpalenia obiektów, które w zasadzie w ogóle nie były jednoznacznie kwalifikowane czy identyfikowane jako akty dywersji. Pamięta pani hałą w Warszawie, która spłonęła? Przez pierwsze kilka dni krążyły różne podejrzenia: że to mógł być zwykły wypadek, że podpalenie, ale na tle kryminalnym, że to mogła być jakaś awaria. Nie określano tego jednoznacznie.

No właśnie, a okazało się, że doszło do podpalenia zleconego przez rosyjskie służby. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że za tym stali Rosjanie. Pojawiło się wtedy pytanie: o co im chodziło z tą hałą? Dopiero później wyszło na jaw, że jeszcze w 2022 roku był tam punkt pomocy uchodźcom z Ukrainy. I być może właśnie to sprawiło, że ten obiekt po prostu podpadł Rosjanom. W tym momencie możemy mieć gigantyczny problem, ponieważ część ataków hybrydowych, których się spodziewaliśmy, miała wyglądać inaczej. W 2022 roku w czasopiśmie „Terro-

ryzm. Studia, Analizy, Prewencja” napisałem artykuł o scenariuszu ataków terrorystycznych, nie hybrydowych, tylko klasycznych. Chodziło o to, że gdybyśmy mieli sytuację, w której ktoś używa typowego urządzenia wybuchowego, broni palnej czy uzbrojenia wojskowego, na przykład granatnika, albo gdyby przemycił do Polski przenośną rakietę przeciwlotniczą i zestrzelił wojskowy samolot przy lotnisku, to byłoby jasne, że są to działania dywersyjne prowadzone przez osoby z wykształceniem i wyposażeniem wojskowym. A tutaj okazało się, że mamy do czynienia z podpaleniami. I że Rosjanie używają do tych działań tzw. agentów jednorazowego użytku. Ja ich prywatnie nazywam bieda-agentami z Telegrama, bo to nie są osoby zwerbowane w typowy sposób. To nie są zawodowcy.

Kogo Rosjanie dziś werbują? Co takim osobom proponują?

Cały czas pojawia się ten sam zasadniczy scenariusz, który prawdopodobnie będzie się powtarzał. Osoby, które dokonywały tych podpaleń czy innych czynów, to ludzie, którzy przede wszystkim pilnie potrzebowali pieniędzy. Nisko wykwalifikowani, zdesperowani, żeby dostać jakąkolwiek pracę. Nierzadko to osoby z jakąś przeszłością kryminalną albo takie, które z różnych powodów nie chciałyby mieć kontaktu z policją. Szukali więc pracy w rosyjskojęzycznym bałbu. Dlatego Telegram stał się tak popularnym kanałem werbunku. Zaczynało się od rzeczy drobnych: „Zrób 100 napisów na murze: NATO WON”, „Zrób zdjęcia czegoś”. Wiemy, że tego typu działania były prowa-

dzone nie tylko przeciwko Polsce, ale też przeciwko innym państwom NATO. W momencie, kiedy zaczynają się już pojawiać bardziej konkretne zlecenia - typu „podpal coś”, „pobij kogoś”, „zrób zdjęcia bazy lotniczej”, to taka osoba prawdopodobnie orientuje się, że zapłatała się w coś poważnego. Ale jednocześnie boi się, bo zaszła już tak daleko, że boi się z tym pójść na policję. I w tym momencie mamy ludzi, którzy są łatwi do pozyskania, łatwi do wykorzystania. A jeśli zostaną zatrzymani, to i tak nic istotnego nie powiedzą na przesłuchaniu, bo nic nie wiedzą. Zarazem są to osoby kiepsko wykształcone, kiepsko wykwalifikowane, które nadają się tylko do rzeczy prostych. Sam jestem ciekaw, jaki procent osób zwerbowanych w ten sposób faktycznie do czegośkolwiek się nadaje.

Chciałabym jeszcze wrócić do tego uszkodzonego fragmentu torowiska. Kiedy ludzie słyszą o takim zdarzeniu, często myślą najpierw, że to był wypadek, może czyjeś zaniechanie, może awaria. Po czym eksperci rozpoznają, że to było zaplanowane działanie?

Po prostu wygląd tego uszkodzonego fragmentu szyny nie pasował do typowych uszkodzeń. On wyglądał tak, jakby został wybity oddziaływaniem

jakieś siły poziomej, działającej z boku. Szyna, która pęka z przyczyn naturalnych, wygląda inaczej. I teraz widać eskalację. Mamy uderzenie w infrastrukturę ważną dla państwa, z ewidentnym zamiarem zablokowania ruchu na ważnej linii kolejowej. Nie wiemy, czy sprawcy brali pod uwagę, a potem godzili się na to, że na skutek ich działań może dojść do śmierci ludzi w pociągu pasażerskim, że może dojść do katastrofy kolejowej. W każdym razie jest to krok do przodu, jeśli chodzi o skalę i charakter tego rodzaju działań.

Na szczęście skończyło się bez ofiar. Rosjanie uważają, że była to udana dywersja? Bo mimo że fizycznie nic się nie stało, poczucie zagrożenia rośnie. Czy tym Rosjanie wygrywają, nawet jeśli pociąg zdążył wyhamować?

Niestety, wygrywają tym, że po pierwsze w ogóle doszło do takiego ataku. Po drugie, mówimy o efekcie psychologicznym: rozmawiamy o tym zdarzeniu, ono jest medialne, głośnie. Z pociągów korzystają głównie setki tysięcy ludzi dziennie: dojeżdżają do pracy, na studia, do szkoły, jeżdżą na wakacje, niedługo będą jeździć pociągami na święta. I w tym momencie zostaje zasiane ziarno niepewności:

„Wsiadam do pociągu, a co, jeśli na torach będzie bomba? Co, jeśli pociąg się wykołei, bo ktoś o to zadbał? Co, jeśli pociąg nie dojedzie do celu, bo ktoś zerwie przewody sieci trakcyjnej?” Ataki na infrastrukturę zawsze mają dwa cele. Pierwszy to fizyczne uszkodzenie tej infrastruktury, czyli dobra, które nam zapewnia transport, prąd, paliwo, gaz. Drugi to podważenie poczucia bezpieczeństwa i zaufania do państwa. Proszę zwrócić uwagę: jesteśmy przyzwyczajeni, że pociągi jeżdżą w miarę punktualnie, że paliwo jest na stacjach, że mamy prąd i gaz, że w bankomacie są pieniądze, że działa cały system usług, który tworzą przedsiębiorstwa w kraju. Ale te przedsiębiorstwa, także prywatne, funkcjonują w przestrzeni, która jest w jakiś sposób chroniona i regulowana przez państwo. Ostatecznie to państwo jest podmiotem, który sprawia, że te wszystkie dobra i usługi do nas docierają. W tym momencie ktoś może powiedzieć: „Spójrzcie, państwo nie działa. Państwo nie zapewniło wam dóbr, do których jesteście przyzwyczajeni”. I wreszcie jest trzeci element, który już się uwidocznił. Proszę zobaczyć, że niemal natychmiast uruchomiły się znów konta w internecie powtarzające przekaz: „To Ukraińcy. To wszystko przez Ukraińców”. I pojawia się przeszeń, żeby wbijać klin między Polskę a Ukrainę.

Po podpaleniach, cyberatakach, zakłóceniach GPS mieliśmy też atak dronów. Chciałabym zapytać o metody dywersyjne wobec państw NATO w ostatnim roku. Co nazwałby Pan dziś numerem jeden w arse-

nale Rosjan, tym najbardziej rozpoznawalnym w ich dywersyjnym menu?

Najgorsze jest to, że w tym menu nie ma jednego dania. Stosowane są bardzo różne środki: dezinformacyjne, działania w cyberprzestrzeni, zakłócanie systemów nawigacyjnych. Mamy dywersję i sabotaż, choćby zrywanie kabli komunikacyjnych. To także przełoty dronów; to, z czym my mierzyliśmy się we wrześniu, ale też to, co dotknęło Niemców czy Duńczyków; ataki na infrastrukturę krytyczną. W Polsce widzieliśmy próby sabotażu przy wykorzystaniu przesyłek nadawanych firmami kurierskimi, które prawdopodobnie mogły doprowadzić do katastrof lotniczych. Istotą wojny hybrydowej jest to, że nie koncentruje się na jednym sposobie działania. Można wybierać z palety środków i przetrzącać się pomiędzy nimi. Sam jestem ciekaw, czy to, że nie doszło teraz do katastrofy kolejowej, nie jest paradoksalnie sygnałem kontynuacji tego schematu: we wrześniu mieliśmy atak dronów, wcześniej dron, który, celowo lub nie, wybuchł po upadku na pole kukurydzy. Od września wszyscy mówią: „Drony, drony, musimy się chronić przed dronami, musimy zbudować mur antydronowy, musimy kupować sprzęt”. Drony są w centrum debaty publicznej. I w tym momencie, po dwóch miesiącach, Rosjanie mówią: „Dobrze, to teraz zaatakujemy kolej”. I przez kolejne dwa-trzy miesiące będziemy mówić o kolei. A potem okaże się, że coś wydarzy się na morzu, albo zostanie zaatakowana infrastruktura energetyczna czy paliwowa,

PRZEDĘ WSZYSTKIM, NIE NALEŻY SIĘ BAĆ. ROSJANOM CHODZI WŁAŚNIE O STRACH. A JEST RÓŻNICA MIĘDZY STRACHEM A PRZYGOTOWANIEM



FOT. PAP/WOTTEK JARGILO

Dr Piekarski: Ataki na infrastrukturę zawsze mają dwa cele. Pierwszy to fizyczne uszkodzenie tej infrastruktury, drugi to podważenie poczucia bezpieczeństwa i zaufania do państwa

albo dojdzie do dużego cyberataku. Niestety, Rosjanie mogą tymi kartami grać na różne sposoby.

Chciałabym jeszcze wrócić do tych osób, które Rosjanie rekrutują przez media społecznościowe, przez Telegram. Co musi się dziać w głowie człowieka mieszkającego w Polsce, który przyjmuje takie zlecenia? Czy bieda jest głównym motywem, czy raczej brak wyobraźni, jeśli chodzi o konsekwencje? Bo trudno mi uwierzyć, że to fascynacja Rosją czy Putinem.

Myślę, że czynniki ideologiczne są na ostatnim miejscu. Na pierwszym jest chęć zarobku, na drugim brak poczucia więzi z państwem, w którym się aktualnie przebywa. Mam wrażenie, że to odgrywa istotną rolę, bo werbowane są osoby funkcjonujące w pewnej bańce. Po trzecie, to kwestia braku wyobraźni i braku świadomości konsekwencji. Tym bardziej, że w Polsce mieliśmy przez długi czas istotny problem: wyroki za szpiegostwo były bardzo niskie; można spotkać się z opinią, że wręcz skandalicznie niskie. Są takie przestępstwa, które nawet w środowisku kryminalnym są szczególnie pogardzane, jak przestępstwa wobec dzieci. A tutaj mamy sytuację, w której ktoś zgadza się na popełnienie czynu, który uderza w bezpieczeństwo państwa, ale nie ma świadomości, że konsekwencje mogą być dla niego bardzo poważne. Choć jestem ostatnią osobą, która chciałaby zastrzyc prawo tylko po to, żeby je zaostreć, to moim zdaniem należy traktować akty dywersji jako przestępstwa o charakterze terrorystycznym ze wszystkimi tego konsekwencjami.

Jaki jest cel Rosji? Dlaczego oni to robią, co chcą w takim razie osiągnąć? Niektórzy analitycy mówią, że chodzi przede wszystkim o zastraszenie społeczeństw, żebyśmy nie udzielali pomocy Ukrainie.

Ukraina jest tylko jednym z elementów tej układanki. Proszę zwrócić uwagę na jedną bardzo istotną rzecz: w przypadku Rosji wiemy, że wykorzystuje ona przede wszystkim siłę zbrojną. Przez ostatnie 20 lat Rosja rozbudowywała swoje siły zbrojne, bo miała na to środki z eksportu gazu. Putin za te pieniądze kupował samoloty, czołgi, okręty, szkolił wojsko. Proszę pamiętać, że dekadę temu były takie czasy, że o mało co Francuzi nie sprzedali Rosji okrętów desantowych, Niemcy pomagali w budowie ośrodka szkolenia wojsk. Wtedy na to były pieniądze, a obraz Rosji w krajach zachodnich był zupełnie inny. Ale mimo tych wszystkich wysiłków okazało się, że reformy w armii rosyjskiej nie dały takich efektów, jakich Rosjanie się spodziewali. Oni mogli kupować samoloty i czołgi, ale bardzo często był to sprzęt opracowany jeszcze w latach 80. czy 90., za czasów Związku Radzieckiego, który dopiero po latach, gdy pojawiły się środki, wdrażano do produkcji. Kiedy Rosjanie próbowali zaprezentować nowy czołg, ten czołg w sposób spektakularny rozkraczył się na placu Czerwonym i wszyscy to widzieli. W tym momencie okazało się, że Rosjanie mają ogromne deficyty, jeśli chodzi o realną siłę militarną. W otwartej konfrontacji z NATO nie mieliby szans przetrwać militarnie. Tymczasem państwa sojuszu, zwłaszcza po pełnoskalowej agresji na Ukrainę, kiedy do NATO we-

szły Szwecja i Finlandia, zaczęły intensywnie kupować sprzęt i rozbudowywać armie. Już w latach 2021–2022 państwa NATO mogłyby wygrać z Rosją konwencjonalną wojnę, zwłaszcza na morzu i w powietrzu. Dysponujemy po prostu lepszym potencjałem technicznym. To, czego nam brakuje, to przede wszystkim liczebność i brutalnie mówiąc skłonność do ponoszenia ofiar. Rosjanie bez większych oporów szafują ludzkim życiem; widzimy to na Ukrainie. Ale jednocześnie warto zauważyć: nie byli w stanie tej Ukrainy podbić. Ich potencjał ma swoje granice. I właśnie w tym momencie sięgają po środki wojny hybrydowej, a nie po otwartą wojnę. Wiedzą, że nie wygrają frontalnego starcia, więc decydują się szkodzić w inny sposób, wykorzystując agentów jednorazowego użytku, ludzi werbowanych do aktów dywersji, do tego, co wprost można nazwać działaniami terrorystycznymi. I pojawia się pytanie: jak my na to odpowiemy?

Czy tego rodzaju działania hybrydowe mogłyby spowodować uruchomienie artykułu 5? NATO podkreśla, że atak na jednego członka jest atakiem na wszystkich, a nie „incydentem”. Jak Pan to widzi?

Problem polega na tym, że kiedy mówimy o artykule 5, to automatycznie dotykamy kwestii otwartej wojny z Rosją. I tu pojawia się zasadnicze pytanie: czy jesteśmy na to gotowi, przede wszystkim mentalnie i politycznie? Tym bardziej że w arsenale rosyjskiej wojny hybrydowej jest cały wachlarz narzędzi oddziaływania. Rosja potrafi pozorować działania i mówić: „To jakieś zamachy terrorystyczne, ale to we-

wnętrzna sprawa Łotwy, Litwy czy Estonii”. A nawet próbować obarczać odpowiedzialnością same państwa ofiary. Jestem w stanie wyobrazić sobie scenariusz dalszej eskalacji: w jednym z państw bałtyckich dochodzi do zamachu terrorystycznego wymierzonego w polityka, żołnierzy czy policjantów. Do ataku przyznaje się organizacja, która twierdzi, że w imieniu mniejszości rosyjskiej walczy z litewskim czy łotewskim nacjonalizmem, albo że jest to zemsta za to, że w II wojnie światowej Łotysze czy Estończycy wstępowali do formacji SS itd. Rosja może to wykorzystać jako broń: mówić, że to sprawy wewnętrzne tych krajów, że państwa mają swoje historyczne trupy w szafie. I rozmywać odpowiedzialność. W tym momencie poważną barierą jest też to, że aby uruchomić artykuł 5, potrzebna jest jednomyślność państw NATO. Tak długo, jak działania dywersyjne i terrorystyczne będą utrzymywane poniżej pewnego progu, może po prostu zabraknąć politycznej woli, by powołać się na artykuł 5. Tym bardziej, że mamy już historyczny precedens: w czasie zimnej wojny działania popinaczki terrorystycznych w Europie Zachodniej były inspirowane i wspierane przez blok wschodni.

To w takim razie, czy polskie służby kontrwywiadowcze i wywiadowcze mają Pana zdaniem zasoby adekwatne do skali zagrożeń?

Problem polega na tym, że jesteśmy państwem, które, jak się okazało, wydawało więcej na Instytut Pamięci Narodowej niż na służby specjalne. Natomiast faktem jest, że pewne zasoby mamy. Mamy służby spe-

cialne, mamy aparat policyjny, mamy formacje ochrony, jak choćby Służba Ochrony Kolei. Mamy policję, w tym jednostki antyterrorystyczne. Ten system istnieje. Tyle że system bezpieczeństwa przez bardzo długi czas budowaliśmy w warunkach względnego spokoju. Policja, proszę zauważyć, była formacją tworzoną przede wszystkim do zwalczania przestępczości kryminalnej i ochrony bezpieczeństwa oraz porządku publicznego. W tym pakiecie zadań nie było zwalczania dywersji. Policja ma do tego pewne środki, ale one są ograniczone. Podobnie inne formacje. Dlatego wiemy już, że do wsparcia służb cywilnych będzie wykorzystywane wojsko. I tu pojawia się problem. Przez ostatnie lata, przy każdym kryzysie, czy to kryzys na granicy, czy pandemia, czy powódź, czy ochrona mostów i infrastruktury krytycznej, czy teraz infrastruktury kolejowej, to natychmiast ktoś mówi: „Wyslijmy wojsko”. Tymczasem wojsko ma swoje zadania i swoje zasoby, które nie są niewyczerpalne. Jeśli skierujemy załogi śmigłowców do patrolowania linii kolejowych, pojawi się pytanie: dobrze, ale co z zadaniami, do których szkołą się na czas wojny? Proszę zwrócić uwagę: kiedy zdecydowano się wysłać wojsko do pomocy Straży Granicznej, okazało się, że na granicę jadą żołnierze z jednostek czołgowych, artylerzyści; personel, który nie jest szkolony do służby granicznej, tylko do wykonywania zupełnie innych zadań. W praktyce robiliśmy z czołgistów i artylerzystów najpierw żołnierzy odelegowanych do wsparcia Straży Granicznej, doszkalając ich w pośpiechu do nowych zadań. Ten czas spędzali na granicy, zamiast szkolić się na swoim etatowym sprzęcie, do swoich podstawowych zadań.

Według ekspertów Rosja nas testuje. Sprawdza, jak daleko może się posunąć. Co, Pana zdaniem, jest jeszcze prawdopodobne? Z drugiej strony, czy widać po stronie Kremla jakieś hamulce? Czy na przykład odpowiedź NATO, jak to było w przypadku ataku dronami, studi ich zapał?

W przypadku dronów ograniczyliśmy się tak naprawdę do obrony. Niestety, jedynym realnym czynnikiem hamującym eskalację po stronie Rosji jest bieżąca kalkulacja polityczna: to, co im się w danym momencie opłaca z ich perspektywy. To, co jest możliwe technicznie, jest w praktyce niemal nieograniczone. Nie chcę brzmieć zastraszająco, ale proszę sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś podkłada ładunki wybuchowe pod linie energetyczne wychodzące z wszystkich najważniejszych warszawskich elektrocie-

płowni, a jednocześnie wysadza linie wysokiego napięcia doprowadzające prąd do Warszawy z Kozienic czy innych elektrowni w kraju. Technicznie odcięcie dużej aglomeracji od zasilania jest wykonalne. Mało tego, wiemy, że czasem wystarczy stosunkowo niewielka ingerencja w system, żeby doszło do poważnej awarii; tak było przy blackoucie w Hiszpanii. Wystarczy popsuć kilka elementów, żeby doprowadzić do efektu domina. Jeśli ktoś fizycznie niszczyłby infrastrukturę, przerywał linie energetyczne, to duże miasto może zostać w całości albo w części pozbawione prądu. To wywoła chaos. Jestem w stanie w taki koszmarny scenariusz uwierzyć, podobnie jak w dziesiątki innych możliwych zagrożeń. Obawiam się, że niestety najgorsze może być dopiero przed nami.

To jak się nie dać Rosji? Jak nie dać się zastraszyć i zmanipulować?

Przede wszystkim, nie bać się. Rosjanom chodzi właśnie o strach. A jest różnica między strachem a przygotowaniem. Trzeba zrobić kilka bardzo prostych rzeczy. Zastanów się, co może pójść źle i na co warto być przygotowanym. Wejść na stronę Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Od dawna jest tam dostępna instrukcja „Bądź gotowy” i trzeba się z nią zapoznać. Sięgnąć po nowy podręcznik, który ma być dostępny w internecie i rozsyłany do domów. Przemyśleć, jak będziemy się kontaktować z bliskimi, jeśli sieć komórkowa będzie przeciążona. Czy mamy w domu naładowane powerbanki? Czy mamy podstawowe zapasy? Zasada jest prosta: zastanów się, jakich dóbr i usług może nam okresowo zabraknąć: prądu, wody, łączności, gotówki i przygotować się na sytuację, w której ich dostawa będzie przerwana albo ograniczona. Zamiast żyć w lęku, możemy rozsądnie podnieść własną odporność.

CV



FOT. MATPRAS.

Dr Michał Piekarski
Adiunkt w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce. Ekspert ds. terrorystyki i konfliktów hybrydowych.

JANOSIKA POWIESZONO DWA RAZY. OPOWIEŚĆ O MARKU PEREPECZCE

– Napisałem, że kiedy na haku wieszano Janosika, równocześnie powieszono Marka Perepeczkę – Marek Szymański, autor biografii „Samotność Janosika” opowiada o aktorze, który „nie mieścił się w kadrze”, zjadał samotność i do końca był wierny swojej żonie Agnieszce

Anita Czapryn

Kiedy pracował Pan nad książką „Samotność Janosika”, to w którym momencie zmieniła się Panu optyka z Janosika – legendy na Marka Perepeczkę – człowieka? Czy może od początku chciał Pan uchwycić w nim nie tylko legendę?

Od początku widziałem w nim człowieka, który był uwikłany w jakiś wewnętrzny dramat. Tak go postrzegałem.

Skąd się wzięło to postrzeganie?

Poniekąd, tak jak wszyscy, wiedziałem, jakie miał pokrętne losy. Najpierw w „Panu Wołodyjowskim” był młodym Nowowiejskim, potem kilka głównych ról jeszcze przed „Janosikiem”, wreszcie sam „Janosik” i eksplozja sławy. A potem nagle zniknięcie z ekranu. W końcu wyjechał do Australii, a kiedy wrócił, był już bardzo otyły. Wiadomo było, że z Perepeczką coś się wydarzyło. Czułem, że przeżywał jakiś dramat. Długo nie mógł się w Polsce odnaleźć. Później przyszedł ten jego, można powiedzieć, chwalebny powrót, gdy został dyrektorem teatru w Częstochowie. Od początku wiedziałem też, że oś opowieści musi się snuć wokół „Janosika”, bo to był szczyt jego popularności. Ale równocześnie miałem świadomość, że muszę opowiedzieć o całej złożoności tej postaci. Przed podjęciem tego zadania nie znałem szczegółów, ale wiedziałem, że coś się po drodze wydarzyło. Dopiero wraz z kolejnymi wywiadami, zbieraniem materiałów, ta prawda o Marku Perepeczce zaczęła mi się układać w jakąś całość. Widziałem go tak, jak chyba pół Polski, że Janosik z ekranu jest jednocześnie taki sam w rzeczywistości. Że bije szlachetnością. Zanussi powiedział mi, że obsadził Marka w „Górach o zmierzchu” wła-

śnie dlatego, że z Perepeczki biła wewnętrzna porządność, szlachetność.

Biografia Marka Perepeczki powstała 20 lat po jego śmierci. W Panu też musiało coś dojrzewać, żeby się w ogóle tym tematem zająć. Dlaczego ta książka wyszła dopiero teraz?

Dobre pytanie. Janosik z mną chodził. Wcześniej napisałem książkę, która była opowieścią o miejscach filmowych: „Polska na filmowo”. Na jej okładce był właśnie Janosik. Chodził więc za mną od dawna. O „Samotności Janosika” jeden z recenzentów napisał, że powstała „na nucie nostalgii”. I to jest chyba istota wszystkiego. Bo rzeczywiście jest w tym moja tęsknota, powrót do lat, kiedy dorastałem, a Janosik był moim szlachetnym bohaterem. Jako chłopak byłem w niego wpatrzony. To był męski bohater, a zarazem dobry i sprawiedliwy. Myślę, że chodzi też o tęsknotę za kinem tamtego czasu, za bohaterami jednoznacznie pozytywnymi, dobrymi. Może dziś trochę mi tego w kinie brakuje. Ta książka była więc nostalgiczną podróżą do czasów młodości, a Marek Perepeczko był wtedy, w latach 70. i 80. bohaterem wielu młodych Polaków. Można powiedzieć, że w jakimś sensie kształtował pokolenie. Podobnie zresztą jak Magda Zawadzka, Daniel Olbrychski czy Jan Englert, których także przepytywałem o Marka Perepeczkę.

Od razu się wtrąć: co w wypowiedziach tych ikon ekranu najbardziej Pana zaskoczyło? Oni wszyscy opowiadali o Marku podobnie: że był porządnym, dobrym człowiekiem, że nigdy nie był wojownikiem, nie walczył o siebie. Może to była jego wada, a może po prostu cecha;

trudno to oceniać w kategoriach pejoratywnych. Wszyscy mówili o nim jako o dobrym, wrażliwym człowieku, który nie pił, nie palił, nie romansował. Zawsze był osobny i to jest bardzo ważne. Zawsze trochę szedł pod prąd. Już w szkole teatralnej buntował się przeciwko niektórym profesorom, bo uważał, że coś jest bez sensu. Dlatego na pierwszym roku wyleciał, po konflikcie z panią profesor od rytmiki. Ale jednocześnie był znany z tego, że uprawiał sport, dbał o formę, nie sięgał po używki.

Pionier kulturystyki!

Na pewno pierwszy kulturysta wśród aktorów. I bardzo ostrożny, jeśli chodzi o jakiegolwiek używki. Dlatego tak mnie rozbawiła anegdota, którą opowiedział mi Daniel Olbrychski: „Wchodzi Perepeczko do cukierni Bliklego w Warszawie, kupuje pączka z adwokatem i wychodzi pijany” (śmiech). To był taki ciepły, żartobliwy obraz Perepeczki. Natomiast najbardziej uderzyła mnie inna historia, którą Daniel opowiedział przy okazji filmu „Piłat i inni” Andrzeja Wajdy, kręconego dla zachodniemieckiej telewizji.

Opisał Pan to w książce. Jak Perepeczko poszedł do kasyna.

Właśnie. Wątek kasyna był dla mnie zaskakujący. To słynne kasyno było w Wiesbaden. Daniel Olbrychski był zaskoczony, że Marek tak dał się wciągnąć

w grę. Przegrał wtedy wszystko, co miał. Daniel Olbrychski opowiadał mi, że próbował go odciągnąć od stołu, mówił: „dość”. Ale Marek się nie dał. Spłukał się do zera. I wtedy Olbrychski powiedział mi: „Wie pan, lepiej wtedy zrozumiałem, dlaczego on tak obsesyjnie nie palił papierosów i nie pił alkoholu. Być może zdawał sobie sprawę, że miał ciagoty do popadania w nałogi? To był właściwie jedyny incydent, który odbiegał od wzorcowego wizerunku Marka. Później popadł w inne uzależnienie: od jedzenia. Miał tendencję do tycia, ale szczególnie po powrocie z Australii zaczął bardzo mocno przybierać na wadze. Dużo jadł.

Zajadał problemy?

Dokładnie. Ja też tak to podsumowałem i część moich rozmówców również o tym mówiła. On ewidentnie zajadał problem, zajadał swoją wewnętrzną samotność. Samotność, która zresztą znalazła odbicie w tytule książki. Właściwie on całe życie czuł się samotny, niedoceniany jako aktor. Myślę, że przede wszystkim był sfrustrowany tym, że jego związek z żoną, Agnieszką Fitkau-Perepeczko, nie układał się tak, jak by chciał.

Pojechał do swojej żony, do Australii. Planował zostać pół roku, a został kilka lat. Co tam się wydarzyło?

Trudno wejść w psychikę człowieka. Mogę to oceniać tylko na podstawie jego zachowań

i tego, co mówili mi ludzie w Australii. Byłem chyba pierwszą osobą, która tak en bloc, całościowo opisała jego tamtejszy pobyt. Wcześniej wiedzieliśmy o tym w szczątkowej postaci. Dotarłem do różnych źródeł, a przede wszystkim do ludzi. Do prześlę, bardzo dobrego człowieka, jezuitę, księdza Wiesława Słowika, przewodnika Polonii w Melbourne i w stanie Wiktoria. Kiedy trafiłem na ojca Słowika, otworzył mi oczy na Marka, na to, co się z nim działo. Udostępnił mi kontakty do jego znajomych. Zaczniemy od tego, że ojciec Słowik uważał, iż Marek był w Australii szczęśliwy. Że tam się spełniał, w tym sensie, że założył teatr amatorski, wystawiał Witkacego i klasyczne sztuki, jak „Uciekla mi przepióreczka”. W pewnym okresie rzeczywiście jakoś się tam odnalazł i miał czas, w którym czuł się szczęśliwy. Natomiast cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował. Marek nie mógł się w Australii odnaleźć jako aktor. Za słabo znał angielski, miał słowiański akcent, a do tego, jak już mówiliśmy, nie był „fajterem”, nie walczył o siebie. To bardziej Agnieszka walczyła o niego, niż on o siebie. Poza tym tęsknił za Polską. Był wrośnięty w Polskę. To był wielki patriota. Nie z tych, co wciąż o tym mówią, ale taki, który bardzo przeżywa, prowadzi dyskusje, myśli o kraju. Był zrośnięty ze swoim mieszkaniem na Walicowie, ze swoim ulubionym fotelem, z takim trochę mieszczańskim życiem: że zapali cygaro, bo cygaro czasem popalał, że napije się odrobiny wina. To były jego nieliczne, niewinne „nałogi”. Parzył sobie herbatę w rosyjskim czajniczku, słuchał płyt, a miał ogromny zbiór jazzu i muzyki klasycznej. To był jego świat. Czytał książki. Był wielkim erudytą.

Jaki był prywatny koszt tego, że został Janosikiem? Że przyjął rolę, z której potem trudno było mu wyjść?

Napisałem, że kiedy wieszano Janosika na haku, równocześnie powieszono aktora Marka Perepeczkę. Że to była egzekucja nie tylko Janosika, ale i egzekucja Marka Perepeczki jako aktora. I coś w tym było z prawdy.

A może to reżyserzy nie mieli na niego pomysłu?

To również. Ale trzeba pamiętać, że wtedy nie kręciło się wiele filmów. Marek Perepeczko idealnie nadawał się do kina przygodowego, a filmów przygodowych w tamtym czasie prawie nie było. W okolicach „Janosika” powstały jeszcze „Czarne

chmury”, a potem, jeśli chodzi o kino przygodowe, zrobiła się biała plama. Do tego dochodził klimat epoki; to był czas kina moralnego niepokoju, filmów intelektualnych, adresowanych raczej do intelektualistów. Marek w takie role się nie wpisywał. Miał epizody, ale żadnej dużej, wiodącej roli. Myślę więc, że złożyło się na to kilka rzeczy: jego aktorskie emploi, bardzo silne skojarzenie z Janosikiem, fakt, że kino przygodowe nie było wtedy modne, oraz jego własna wrażliwość. To razem dało efekt: brak ról. To były w dużej mierze przyczyny obiektywne, zewnętrzne. Ewa Wiśniewska powiedziała mi kiedyś, że Marek nie mieścił się w kadrze. I można to potraktować i dosłownie, i symbolicznie: trudno go było „skadrować” na potrzeby naszej kineematografii. Jan Englert powiedział mi o nim bardzo trafną rzecz: że to był mężczyzna na dwa tapczany, a tak wtedy mówiło się o facetach, którzy grają samym sobą, samą swoją obecnością na ekranie. Ale reżyserzy naprawdę nie mieli na niego pomysłu. Marek zamknął się wtedy w sobie. Trochę zarabiał na popularności Janosika, jeździł na spotkania, recitale, korzystał z tego, że ludzie wciąż kochali tę postać. Po „Janosiku” nie chciano go jednak także w klasycznym teatrze. W Teatrze Komedia nie przedłużono z nim etatu. Nie miał możliwości powrotu na rynek. Na pewno był zagubiony. A przy jego charakterze, zamykał się coraz bardziej. No i historia z Agnieszką, która miała zupełnie inny temperament niż Marek. Szukała dla siebie miejsca, nie znalazła go jako aktorka, więc próbowała w modelingu. Wyjechała do Australii z biletem w jedną stronę w 1981 roku, jeszcze przed stanem wojennym. To tym bardziej podłamało Marka. Wajda doradził mu, żeby na jakiś czas wyjechał, nauczył się dobrze języka i spróbował zbudować coś za granicą. Nie wiem, czy to akurat była dobra rada dla Marka Perepeczki.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o tym, z jakiego domu pochodził. Pisz Pan w książce, że ojciec wciągał go w świat kultury.

Niewątpliwie tak było. Marek wielokrotnie o tym mówił: że to ojciec wprowadzał go w świat książki. Już jako ośmioletni, dziecięciolatek zaczął czytać „Pana Tadeusza” i to ojciec go w to wciągnął. Dlatego, kiedy po powrocie z Australii zagrał u Andrzeja Wajdy w „Panu Tadeuszu”, był to dla niego także powrót do dzieciństwa, do tych chwil, kiedy ojciec zachęcał go do czytania. Taki nostalgiczny domknięty krąg. Ojciec prowadził go też do opery, operetki, na wystawy do Zachęty. Marek

LISTOPAD 2025 | WYDANIE BEZPŁATNE

lubelski rynek **nieruchomości**

Sprzedających więcej niż kupujących

Ile trzeba zapłacić za metr kwadratowy?

Stabilizacja tylko pozorna. Tyle kosztuje teraz budowa domu

Ulga mieszkaniowa po nowemu

Odkryj inwestycje w twojej okolicy!

22-23 LISTOPADA NAJWIĘKSZE WYDARZENIE NIERUCHOMOŚCIOWE NA LUBELSZCZYZNIE!

Giełda Mieszkań w Galerii GALA w Lublinie

Największe wydarzenie nieruchomościowe na Lubelszczyźnie! Giełda Mieszkań w Lublinie już 22-23 listopada 2025.

Lublin ponownie stanie się centrum rynku nieruchomości! W dniach 22-23 listopada 2025 roku w Galerii GALA przy ul. Fabrycznej 2, odbędzie się Giełda Mieszkań - **największe**

i najważniejsze wydarzenie nieruchomościowe na Lubelszczyźnie. To wyjątkowa okazja dla osób poszukujących nowego lokum, inwestorów oraz wszystkich zainteresowanych rynkiem mieszkaniowym.

Co czeka na odwiedzających?

● Spotkania z czołowymi lubelskimi deweloperami

● Bezpłatne porady ekspertów finansowych - dowiesz się, jak uzyskać kredyt hipoteczny na najlepszych warunkach.

● Szeroka oferta mieszkań i domów

● Specjalne oferty przygotowane wyłącznie na czas Giełdy - to może być Twoja szansa na znalezienie atrakcyjnej nieruchomości w promocyjnej cenie!

● Wstęp na wydarzenie jest całkowicie darmowy!

Dlaczego warto przyjść?

Obecna sytuacja na rynku nieruchomości sprawia, że warto działać szybko i świadomie. Ceny mieszkań wciąż rosną, a popyt na nieruchomości w Lublinie nie słabnie. Jednocześnie deweloperzy przygotowują atrakcyjne pro-

mocje, aby zachęcić kupujących. Na Giełdzie Mieszkań znajdziesz najlepsze oferty w jednym miejscu i uzyskasz wsparcie ekspertów, co pozwoli Ci podjąć najlepsze decyzje.

Gdzie i kiedy?

● Galeria GALA, ul. Fabryczna 2, Lublin (1. piętro)

● Sobota (22 listopada) godz. 10:00-17:00

● Niedziela (23 listopada) godz. 10:00-16:00

Niezależnie od tego, czy szukasz mieszkania, domu, inwestujesz w nieruchomości czy dopiero zaczynasz planowanie - Giełda Mieszkań w Lublinie to miejsce dla Ciebie!

Zarezerwuj termin i odwiedź nas 22-23 listopada w Galerii GALA!

Wstęp wolny.

NA RYNKU WTÓRNYM JEST TYLKO NIEZNACZNIE TANIEJ NIŻ U DEWELOPERÓW

Sprzedających więcej niż kupujących

Artur Jurkowski
Rynek wtórny

Cezurą decydującą o atrakcyjności mieszkania z tzw. drugiej ręki jest rok 2004. Lokale, które powstały po tej dacie są „młode”, te które wybudowano przed - „stare”.

W porównaniu z październikiem br. ceny mieszkań dla Lublina spadły o 0,43 proc. Obecnie 1 metr kwadratowy kosztuje tutaj w okolicach 8 946 zł. Na początku ubiegłego miesiąca 1 metr kosztował 8 985 zł. Cena od początku roku spadła o 37 zł, co daje zmianę o 0,41 proc. - czytamy w najnowszym raporcie SonarHome dotyczącym rynku wtórnego nieruchomości w Lublinie.

- Liczba ofert na rynku jest olbrzymia. Śmiało możemy mówić o prymacie kupującego nad sprzedającym - twierdzi Michał Boniaszczuk z Biura Boniaszczuk Nieruchomości Lublin Premium.

Zastój w transakcjach pokazuje zestawienie „czas aktyw-



Obecnie średnia cena za metr kwadratowy mieszkania na rynku wtórnym kształtuje się w Lublinie w okolicach 8 946 zł. Lokale im starsze, tym powinny być tańsze

ności oferty na rynku”. Chodzi o średnią liczbę dni oczekiwania na sprzedaż.

- W tym miesiącu taka liczba dla Lublina to 107 dni. W porównaniu z zeszłym miesiącem czas aktywności oferty

na rynku nie uległ zmianie. Najszybciej mieszkania sprzedają się w rejonie dzielnicy Szerokie - szacowany czas aktywności oferty na rynku wynosi tutaj 62 dni. Najdłużej na sprzedaż mieszkania poczekamy z kolei

w okolicy dzielnicy Sławin gdzie szacowany średni czas aktywności oferty na rynku wynosi aż 132 dni - wskazują autorzy raportu SonarHome.

W raporcie „Rynek nieruchomości w Lublinie 2025 -

analiza cen i trendów”, przygotowanym przez Rewers Nieruchomości, średnia cena za mkw mieszkania na rynku wtórnym w Lublinie to 9 100 - 10 200 zł. Z danych przedstawionych w raporcie wynika, że średnia cena spada. O ile w listopadzie 2024 r. wynosiła 10 300 zł za mkw, to już w I kwartale 2025 r. - ok. 9 660 zł za mkw.

- Najdrożej: Szerokie - 11 924 zł/mkw, najtaniej: Głusk - 6 812 zł/mkw. Inne drogie dzielnice: Węglin Południowy, Stare Miasto. Najtańsze lokalizacje: Za Cukrownią, Tatary. Rozpiętość cen przekracza 75 procent - informuje raport.

- Kupując mieszkanie trzeba patrzeć na transakcje w wymiarze horyzontalnym, czasowym, a nie emocjonalnym. Dobrze jest mieć doradcę, który posłuży radą. Czy dla młodego małżeństwa dobre będzie mieszkanie o powierzchni 40 mkw? Zapewne będą szczęśliwi, że je posiadają, ale jeśli planują dzieci, to może lepiej zdecydować się na większe lokum. Z jednym dzieckiem czy

z dwójką raczej trudno będzie zmieścić się na 40 metrach, więc czy nie rozsądniej od razu pomyśleć o lokalu o powierzchni 65 mkw? - podpowiada Boniaszczuk.

Na cenę wpływ mają na rynku wtórnym zarówno lokalizacja jak i stan oferowanej do sprzedaży nieruchomości.

Duże znaczenie ma rok wybudowania. Tutaj przyjęta cezurą jest rok 2004 r. Generalnie zasada jest prosta: im młodsze, tym bardziej atrakcyjne. A co za tym idzie - droższe.

- Różnice między nowszymi lokalami, z metryką powstania po 2010 r., w stosunku do tych wybudowanych wcześniej może wynosić 1500 - 2000 zł od metra kwadratowego - szacuje Boniaszczuk.

Rynek wtórny to mieszkania często oferowane na terenie tzw. starych dzielnic. W Lublinie to np. LSM. A takie osiedla powstawały w czasach, kiedy liczba samochodów była znikoma. Obecnie bolączką takich dzielnic jest m.in. brak miejsc parkingowych.

AUTOPROMOCJA

0011430261

Odkryj inwestycje w Twojej okolicy!

Szukasz mieszkania lub domu? Znajdź idealną lokalizację na

plus.kurierlubelski.pl/wydania/mapa-nieruchomosci-lublin




IMMOBILIA®

Twoje miejsce w Lublinie

NC
NOWY
CZECHÓW

KAMERALNA 3 LUBLIN

PIERWSZY W LUBLINIE BUDYNEK
MIESZKALNY Z CERTYFIKATEM

BREEAM®



ZWIĄZKOWA 14

ZWIĄZKOWA 14 LUBLIN

**BUDYNEK
USŁUGOWO-BIUROWY**

Lokale od 50 m² – 1000 m²

Idealne pod gabinety lekarskie,
biura, lokale handlowe

Bardzo duża ilość miejsc postojowych

immobilia.com.pl | 500 267 778

BIURO SPRZEDAŻY:
LUBLIN, SPOKOJNA 2/U3

BUDOWA W SKALI TEGO ROKU KOSZT BUDOWY DOMÓW JEDNORODZINNYCH WZRÓSŁ ŚREDNIO O 2,97%

Stabilizacja tylko pozorna. Tyle teraz kosztuje budowa domu

oprac. Katarzyna Laszczak
Budowa

Choć dane z III kwartału 2025 roku wskazują na stabilizację kosztów budowy domów, eksperci ostrzegają, że to tylko pozory. Drożeją działki, rośnie koszt robocizny i materiałów.

Jeszcze niedawno największym zainteresowaniem cieszyły się domy o powierzchni 140-160 mkw. Obecnie inwestorzy coraz częściej wybierają projekty o metrażu od 90 do 110 mkw., rzadziej przekraczające 130 mkw. Za zmianą preferencji stoją względy ekonomiczne - mniejszy metraż i prosta bryła oznaczają niższe koszty budowy i eksploatacji.

Koszt 1 mkw. pozostaje zbliżony niezależnie od wielkości budynku, dlatego każda dodatkowa powierzchnia automatycznie zwiększa całkowite nakłady inwestora.

Koszty budowy w III kwartale 2025 roku

Z raportu Sekocenbudu, przeanalizowanych przez ekspertów Extradom.pl, wynika, że w skali roku koszt budowy domów jednorodzinnych wzrósł średnio o 2,97%, czyli podobnie jak inflacja.

Największy wzrost cen odnotowano w województwie zachodniopomorskim - 5,47%, natomiast w Małopolsce wzrost był minimalny i wyniósł zaledwie 0,96%. W ujęciu kwartalnym (II-III kw. 2025) średnia zmiana wyniosła 0,63%,



Koszty budowy domów rosną powoli, ale ta sytuacja może się zmienić.

przy czym w woj. lubuskim odnotowano wzrost o 2,73%, a w woj. lubelskim spadek o 1,06%.

- Warto też zwrócić uwagę na przekroczenie symbolicznego progu kosztowego w województwie mazowieckim. Poza samą Warszawą średni koszt budowy przekroczył 6006 zł/mkw. Najniższe stawki nadal obowiązują w woj. lubelskim, gdzie średnia wynosi 5518 zł/mkw. W stolicy zaś cena sięga już 6214 zł/mkw. - zauważa Wojciech Rynkowski z Extradom.pl.

Dla inwestora planującego dom o powierzchni 90-110 mkw., oznacza to koszt od 495 tys. do 660 tys. zł, a w Warszawie - nawet powyżej 680 tys. zł.

Koszty robocizny rosną, ale są i zaskakujące spadki cen

W III kwartale wzrost kosztów robót budowlanych był umiarkowany - 0,63% dla stanu wykończeniowego zewnętrznego, 0,85% dla stanu surowego otwartego i 0,86%

dla stanu zerowego. W ujęciu rocznym wartości te wyniosły odpowiednio 2,9%, 3,9% i 4,1% - to etapy generujące największą część budżetu inwestycji.

- Jednocześnie odpływ doświadczonej wykonawców w połączeniu z dużym popytem prowadzi do wzrostu cen usług. Zjawisko to może się nasilić wiosną i latem 2026 roku - zwłaszcza jeśli dojdzie do kolejnej obniżki stóp procentowych - komentuje Wojciech Rynkowski z Extradom.pl.

Zaskoczeniem okazały się jednak spadki cen w instalacjach grzewczych - koszt instalacji centralnego ogrzewania zmniejszył się kwartał do kwartału o 3,19%, a rok do roku aż o 10,8%.

konkurencja między producentami. Prefabrykacja pozwala ograniczyć ryzyko przekroczenia budżetu oraz skrócić czas realizacji inwestycji.

Czynniki wpływające na koszt budowy

Wzrost cen energii elektrycznej bezpośrednio wpływa na produkcję materiałów budowlanych, takich jak stal, cement czy pustaki, których wytwarzanie jest energochłonne. Rosną także koszty transportu i pracy, co sprawia, że nawet przy stabilnej inflacji nie można liczyć na znaczące obniżki.

Na rynek wpływają też obniżki stóp procentowych - rośnie liczba zapytań o kredyty hipoteczne i działki budowlane. Ewentualne złagodzenie rekomendacji S może poprawić zdolność kredytową Polaków. Z drugiej strony, marże bankowe raczej nie spadną, zwłaszcza po podwyższeniu podatku CIT dla sektora finansowego.

Widoczny jest także wzrost cen gruntów o 10-15% rocznie, zwłaszcza w atrakcyjnych lokalizacjach. To efekt ograniczonej podaży i opóźnień w uchwalaniu planów ogólnych. Po 1 lipca 2026 roku część działek może tymczasowo utracić status budowlanych, jeśli nowe plany nie zostaną przyjęte.

Prefabrykacja sposobem na budowę

Ograniczona dostępność ekip budowlanych sprzyja rozwojowi technologii prefabrykowanych. W 2026 roku spodziewany jest dalszy wzrost oferty domów gotowych i większa

Prognozy na 2026 rok

Ekspert Extradom.pl, Wojciech Rynkowski, przewiduje brak gwałtownych zmian w sektorze budownictwa jednorodzinnego:

- Spodziewam się ożywienia, wywołanego poluzowaniem polityki kredytowej. W skali całego kraju będzie to oznaczać dalszy, powolny wzrost kosztów budowy - w tempie od 1% do 2% kwartalnie, z możliwymi wahaniami w poszczególnych regionach. Przekładając to na konkretne liczby, średni koszt budowy metra kwadratowego domu (dla 16 województw i Warszawy) w połowie 2026 roku wyniesie 5920 zł/mkw., a do końca 2026 roku wzrośnie do poziomu około 6040 zł/mkw.

Choć końcówka 2025 roku upływa spokojnie, wiosna 2026 może przynieść wzrost popytu na usługi wykonawcze, a także rozwój prefabrykacji. O kosztach budowy decydować będą jednocześnie: zmiany w polityce kredytowej, korekty stóp procentowych, wzrost cen działek, dostępność ekip budowlanych.

Inwestorzy planujący budowę domu powinni podejmować decyzje z wyprzedzeniem - świadomie i w oparciu o pełny obraz rynku, aby zminimalizować ryzyko opóźnień i wzrostu kosztów.

Tak odmienisz kuchnię bez dużych pieniędzy na remont

Małgorzata Czuba-Skarżyńska
Radzimy

Czasem wystarczy kilka prostych zabiegów, by kuchnia zyskała nowy charakter: zmiana koloru ścian, odświeżenie frontów czy nowe dodatki odmieniają przestrzeń w zaskakująco krótkim czasie.

Nowe życie kuchennych szafek

Wymiana mebli kuchennych to spory wydatek, ale często wystarczy nadać im nowy kolor. Samodzielne pomalowa-

nie frontów pozwala osiągnąć szybki efekt przy niewielkim nakładzie pracy. Warto sięgnąć po farby lub emalie przeznaczone do drewna, metalu i płyt MDF - dzięki nim można łatwo odnowić nawet starsze meble. Niebieskie odcienie, w chłodnej tonacji, wprowadzą świeżość i lekkość, a przy okazji nadadzą kuchni nowoczesny, ale niezobowiązujący styl.

Taki zabieg daje ogromne możliwości aranżacyjne - od delikatnych pastelów po mocniejsze kontrasty kolorystyczne. To prosty sposób na stworzenie wnętrza dopasowanego do indywidualnych upodobań.

wanego do indywidualnych upodobań.

Odświeżenie ścian

Jeśli szafki są w dobrym stanie, odmalowanie ścian może wystarczyć, by kuchnia nabrała nowej energii. Jasne odcienie beżu lub kremowej bieli dobrze komponują się z drewnianymi elementami, tworząc ciepłą, przytulną atmosferę. W pomieszczeniach narażonych na wilgoć warto sięgnąć po farby o zwiększonej odporności i łatwe do czyszczenia. Najlepiej wybierać te, przeznaczone do kuchni i łazienek.

Kolor, który zmienia wszystko

Większą metamorfozę można uzyskać, malując ściany na bardziej wyrazisty kolor. Błękitne tonacje dobrze współgrają z ciemnymi frontami i metalicznymi dodatkami, nadając kuchni elegancję i nowoczesny charakter. Z kolei drewniane elementy - podłoga czy blaty - wniosą do takiego wnętrza odrobinę ciepła i równowagi.

Jeśli zależy nam na mocniejszym akcencie, warto spróbować głębokiego granatu, zieleni, a nawet grafitu

lub innych „nieoczywistych” odcieni. Ciemniejsza ściana stanie się efektownym tłem dla jasnych mebli i drewnianych detali, dodając kuchni wyrazistości.

Podłoga nada charakter

Drewno coraz częściej pojawia się także w kuchniach, gdzie przełamuje chłód nowoczesnych aranżacji. Jasny parkiet zestawiony z ciemnymi meblami i metalowymi dodatkami buduje wrażenie równowagi i przytulności. Z czasem jednak intensywnie użytko-

wana podłoga może stracić blask. W takiej sytuacji wystarczy ją odświeżyć - np. przeszlifować i ponownie zabezpieczyć lakierem lub olejem. Dzięki temu drewno odzyska naturalny wygląd i będzie odporne na wilgoć oraz ścieranie.

Bardziej ekonomiczną opcją są panele winylowe, które bardzo dobrze sprawdzają się w kuchniach. Są łatwe w montażu, mają różne wzory, również takie, które imitują drewno. Są jednak od niego tańsze i łatwiejsze do utrzymania w czystości



Osiedle Narcyzowe

**ul. Narcyzowa /
Migdałowa
20-224 Lublin**

Osiedle Narcyzowe to nowoczesny kompleks siedmiu budynków z lokalami usługowymi i 450 mieszkaniami o powierzchni od 25 do 120 m². W I etapie pozostały ostatnie wolne mieszkania. Zakończenie II etapu planowane jest na II kwartał 2027.



Osiedle Warszawska 2

**AL. Warszawska 2
20-803 Lublin**

Osiedle Warszawska 2 to prestiżowa inwestycja z ponad 800 mieszkaniami i nowoczesnym budynkiem biurowo-usługowym, realizowana w czterech etapach. Pierwszy z nich obejmuje 258 lokali. Elegancka architektura, zielen i usługi stworzą spójną, komfortową przestrzeń gotową do końca IV kw. 2027.



www.orion.lublin.pl

Cicha Siła Wielkich Transakcji: Nowa Jakość na Rynku Nieruchomości Komercyjnych

W świecie wielkiego biznesu kapitał lubi ciszę. Sprzedaż prosperującego przedsiębiorstwa, zmiana właściciela hotelu czy zbycie strategicznych gruntów pod przemysł to procesy, które wymagają nie tylko wiedzy rynkowej, ale przede wszystkim najwyższego poziomu zaufania. Rewers Nieruchomości udowadnia, że w branży komercyjnej kluczem do sukcesu nie jest głośny marketing, ale dyskrecja, transparentność i uczciwa wycena.

Rynek nieruchomości komercyjnych w Polsce dojrzał. Inwestorzy poszukują już nie tylko okazji, ale przede wszystkim bezpiecznych i jasnych procedur. W tym wymagającym środowisku marka **Rewers Nieruchomości** wypracowała unikalny model współpracy, stając się partnerem dla tych, dla których poufność jest równie cenna, jak finalna kwota transakcji.

Sztuka Dyskrecji

Większość biur nieruchomości buduje swoją pozycję, chwalcąc się publicznie swoim portfolio. Rewers Nieruchomości idzie pod prąd. – *Nie znajdują Państwo u nas katalogu ze zdjęciami fasad sprzedawanych hoteli czy dokładnych adresów działających fabryk na pierwszych stronach portali ogłoszeniowych* – podkreślają przedstawiciele firmy.

Dlaczego? Ponieważ sprzedaż funkcjonującego przedsiębiorstwa, hali produkcyjnej czy dużego obiektu turystycznego to operacja na żywym organizmie. Przedwczesne ujawnienie takich informacji mogłoby zaniepokoić pracowników, kontrahentów czy banki finansujące dany podmiot. Rewers Nieruchomości specjalizuje się w **procedowaniu transakcji w modelu „off-market”**. To oznacza, że oferta trafia wyłącznie do wyselekcjonowanych, zweryfikowanych inwestorów, a nie do szerokiej publiczności.



Mimo że ze względu na klauzulę poufności firma nie wskazuje konkretnych adresów, jej doświadczenie obejmuje skuteczne procesy sprzedaży:

- **Dużych gruntów inwestycyjnych** przeznaczonych pod usługi oraz ciężki przemysł,
- **Działających przedsiębiorstw** z pełną infrastrukturą,
- **Hoteli i obiektów wypoczynkowych,**
- **Hali magazynowych i produkcyjnych.**

Transparentność: Rewolucja w Podejściu do Ceny

To, co wyróżnia Rewers Nieruchomości na tle konkurencji, to bezkompromisowe podejście do transparentności finansowej. W branży pośrednictwa komercyjnego częstą praktyką jest sztuczne zawyżanie ceny ofertowej o „ukrytą marżę” pośrednika, co często prowadzi do nieporozumień i wydłuża negocjacje.

W Rewers Nieruchomości obowiązuje jasna zasada: **Cena ofertowa, którą widzi Kupujący, jest dokładnie tą samą ceną, którą ustalił i którą chce otrzymać Właściciel nieruchomości.**

„Brak ukrytych narzutów to fundament zaufania. Nasi klienci – zarówno Kupujący, jak i Sprzedający – od pierwszego dnia wiedzą, na czym stoją. Eliminujemy grę pozorów”.

To rzadkie zjawisko na rynku, które spotyka się z ogromnym uznaniem inwestorów. Model wynagrodzenia biura jest jasny, określony na początku współpracy i nie stanowi zakamuflowanego kosztu w cenie metra kwadratowego gruntu czy hali.

Bezpieczeństwo i Jasne Zasady

Dla Rewers Nieruchomości transakcja to nie tylko podpis u notariusza, to proces biznesowy. Firma kładzie ogromny nacisk na brak ukrytych kosztów i dodatkowych prowizji, które często pojawiają się „małym drukiem” w umowach.

Współpraca opiera się na prostych filarach:
1. **Weryfikacja prawna i faktyczna** nieruchomości przed rozpoczęciem procesu.
2. **Jasno zdefiniowane zasady współpracy** i wynagrodzenia.
3. **Pełna transparentność przepływu informacji** między stronami.

Dzięki temu potencjalny inwestor nie kupuje „kota w worku”, a sprzedający ma pewność, że proces zbycia jego majątku nie stanie się tematem plotek rynkowych, zanim nie zostanie sfinalizowany.

Partnerstwo w Biznesie

Rewers Nieruchomości to więcej niż pośrednik – to dyskretny doradca w zarządzaniu majątkiem komercyjnym. W świecie, gdzie informacja jest towarem, firma ta oferuje luksus, jakim jest spokój i pewność, że strategiczne decyzje biznesowe pozostaną w sferze prywatnej aż do momentu, gdy strony zdecydują się ogłosić sukces.

Jeśli szukasz partnera, który rozumie wagę dyskrecji i stawia na uczciwe, rynkowe wyceny bez ukrytych kosztów – Rewers Nieruchomości jest adresem, pod który warto trafić. Choć zapewne nie znajdziesz go na krzykliwym billboardzie.



REWERS
NIERUCHOMOŚCI

Studenci podbijają ceny wynajmu pojedynczego pokoju lub mieszkania. Poza sezonem stawki są sporo niższe

Artur Jurkowski
Pokój i mieszkanie na wynajem

Około 60 tysięcy studentów kształci się na lubelskich uczelniach. To oni w dużej mierze decydują o stawkach na rynku wynajmu nieruchomości. Najwyższe są latem, kiedy studenci szukają stancji. Później mogą spadać nawet o 20 procent.

- W sierpniu średnia ofertowa cena najmu mieszkania wyniosła 3 646 zł, czyli 72 zł za metr kwadratowy. Również w tym obszarze nie odnotowano więc głębokich zmian. Najwyższe stawki tradycyjnie utrzymują się w Warszawie (5 017 zł), mimo że w ujęciu rocznym spadły one o 2,7 procent. Na drugim biegunie znalazły się Kielce, gdzie miesięczny koszt wynajmu mieszkania to kwota rzędu 2 028 zł. Do średniego segmentu cenowego należą zaś między innymi Szczecin (2 893 zł), Poznań (2 683 zł), Lublin (2 617 zł) oraz Rzeszów (2 613 zł). Ceny powyżej 3 000 zł, poza stolicą, obowiązują natomiast

w Krakowie, Trójmieście i Wrocławiu - informuje raport Otodom z ogólnopolskiego rynku wynajmu.

W Lublinie o sytuacji na rynku wynajmu nieruchomości decyduje przede wszystkim akademicki charakter miasta. Na dziewięciu lubelskich uczelniach kształci się około 60 tysięcy osób. Mają do dyspozycji, według raportu agencji Savills (sierpień 2025 r.) 8 944 miejsc w akademikach. Reszta mieszka „u rodziny” lub na stacjach.

I to właśnie studenci decydują o sytuacji na rynku wynajmu mieszkań. Największy ruch w branży, jak podkreślają przedstawiciele biur nieruchomości, panuje w okresie letnim oraz wczesnojesiennym. Szczyt poszukiwań przypada na lipiec, sierpień, wrzesień.

Później zaczyna się stagnacja. - I jest to świetny okres na szukanie atrakcyjnej oferty na rynku wynajmu mieszkań. Jeśli chcemy znaleźć ciekawą i taną propozycję wynajmu nieruchomości to polecam szukanie lokalu przed świę-



Bogaci studenci szukają kawalerek, pozostałym musi wystarczyć pokój w mieszkaniu dzielonym z innymi studentami

tami Bożego Narodzenia, przed Wielkanocą oraz przed zimowymi feriami. Wówczas stawki mogą być na-

wet o 20 procent niższe niż w szczycie sezonu, kiedy mieszkań szukają studenci - rekomenduje Grzegorz Woź-

niak z Rewers Nieruchomości.

Zasadniczo agencje pośredniczące w wynajmie dzielą studentów na dwa typy: „bogaci” czyli szukający kawalerek (nawet w cenie do 3 tys. zł za lokal) oraz „biedni”, na celownika, których jest pokój w mieszkaniu dzielnym z innymi studentami.

- Aby obniżyć koszt najmu warto rozejrzeć się za ofertami z rejonów Lublina spoza strefy premium znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie kompleksów akademickich - dodaje Woźniak.

W najbliższych miesiącach na lubelskim rynku wynajmu pojawi się nowa oferta. Chodzi o mieszkania z dopłatami do czynszu. Mają być dostępne od wiosny 2026 r. Osiedle powstało przy ul. Krochmalnej (dzielnica Za Cukrownią). Inwestorem jest Fundusz Sektora Mieszkań dla Rozwoju, którego działalnością inwestycyjną zarządza PFR Nieruchomości S.A. Do naboru najemców inwestor zaprosił lubelski ratusz. Osoby spełniające kryteria będą mogły ubiegać się o dopłaty

do czynszu z Banku Gospodarstwa Krajowego - sięgające nawet 800 zł miesięcznie.

- Dzielnica Za Cukrownią zyska nowy impuls do dalszych zmian. Jesteśmy pozytywnie nastawieni do tego, jak naszą ofertę odbiorą mieszkańcy miasta i regionu - po raz pierwszy będą mieli możliwość skorzystania z najmu instytucjonalnego od profesjonalnego operatora, a dodatkowo możliwość korzystania z dopłat do czynszów jeszcze bardziej zwiększa atrakcyjność mieszkań - przekonuje Grzegorz Tomaszewski, prezes zarządu PFR Nieruchomości S.A.

- Oferta mieszkań została zaprojektowana z myślą o różnych grupach najemców - od studentów i singli po rodziny z dziećmi. Na osiedlu dostępne będą zarówno kompaktowe kawalerki o powierzchni od 27 metrów kwadratowych, jak i czteropokojowe mieszkania rodzinne do 78 metrów kwadratowych - informuje PFU Nieruchomości komunikacie prasowym.

REKLAMA

0011432886



Nałęczowska
Galadom

Wszystko, czego potrzebujesz w mieście

Osiedle Nałęczowska

W sprzedaży mieszkania w I etapie inwestycji, gotowe do odbioru, o powierzchni 64-73 m² oraz w II etapie inwestycji mieszkania 2-, 3- i 4-pokojowe o powierzchniach 30-72 m² do odbioru w IIQ 2026 r. W ofercie również mieszkania wykończone „pod klucz”.

Do każdego mieszkania przynależy komórka lokatorska.

Dostępne są miejsca postojowe w garażach podziemnych oraz na parkingu zewnętrznym.



www.galadom.pl

tel. 695-848-804

Ulga mieszkaniowa po nowemu

Małgorzata Czuba-Skarżyńska
Podatki

Od 2026 roku rząd planuje rewolucję w uldze mieszkaniowej. Proponowane zmiany mają ukrócić wykorzystywanie ulgi w celach inwestycyjnych. Ale pojawiają się nowe wyjątki i pułapki.

Ulga mieszkaniowa to jedno z obowiązujących w Polsce zwolnień podatkowych, z którego mogą skorzystać osoby sprzedające mieszkania lub domy, których są właścicielami. Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami, jeżeli sprzedasz nieruchomość wcześniej niż po upływie pięciu lat od jej zakupu, uzyskany z tej transakcji dochód jest standardowo objęty podatkiem dochodowym od osób fizycznych (PIT) w wysokości 19%. W praktyce oznacza to, że część pieniędzy ze sprzedaży musisz oddać fiskusowi.

Można jednak uniknąć tego obciążenia. Jeżeli całość lub część środków uzyskanych ze sprzedaży przeznaczysz w ciągu trzech lat na tzw. własne cele mieszkaniowe, wówczas

czas jesteś zwolniony z podatku.

Do takich celów ustawodawca zalicza m.in.:

- zakup nowego mieszkania lub domu,
- budowę domu jednorodzinnego,
- nabycie działki pod budowę budynku mieszkalnego,
- rozbudowę lub przebudowę już posiadanego lokalu,
- spłatę kredytu hipotecznego zaciągniętego wcześniej na zaspokojenie własnych potrzeb mieszkaniowych.

Ulga miała więc służyć temu, by pieniądze ze sprzedaży mieszkania trafiały z powrotem na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. Dzięki temu wiele osób mogło bez obaw zmienić lokum na większe albo przeprowadzić się z bloku do domu jednorodzinnego - i nie musiało przy tym płacić dodatkowego podatku.

Ministerstwo Finansów podkreśla, że dzisiejsze przepisy pozwalają na bardzo szerokie stosowanie ulgi. Obecnie mogą z niej korzystać także osoby, które mają już mieszkania czy domy i kupują kolejne. W praktyce oznacza to, że ulga



FOT. 123RF

Projekt przewiduje, że ulga mieszkaniowa będzie przysługiwać wyłącznie podatnikom, którzy w danym momencie nie posiadają żadnej innej nieruchomości

działa nie tylko jako wsparcie dla tych, którzy zmieniają lokum na własne potrzeby, lecz także przy zakupach dodatkowych nieruchomości.

Projekt ustawy stworzony przez resort zakłada zawężenie tych zasad. Celem jest powrót do pierwotnej idei - aby ulga mieszkaniowa pomagała przede wszystkim osobom, które sprzedają jedno mieszkanie i w jego miejsce kupują

inne, przeznaczone do zamieszkania. Ma to wyraźniej podkreślić, że ulga dotyczy sytuacji związanych z faktyczną przeprowadzką, a nie każdego zakupu mieszkania.

Najważniejsze zmiany

Po zmianach za zaspokojenie własnych potrzeb mieszkaniowych uznane będą wydatki na zakup mieszkania, domu, innego prawa o charakterze mieszkaniowym albo gruntu pod budowę domu. Projekt przewiduje, że ulga mieszkaniowa będzie przysługiwać wyłącznie podatnikom, którzy w danym momencie nie posiadają żadnej innej nieruchomości mieszkalnej ani prawa o charakterze mieszkaniowym. Innymi słowy, jeśli ktoś ma już mieszkanie lub dom, co do zasady nie będzie mógł skorzystać z ulgi przy kolejnej transakcji, chyba że przekaze posiadaną nieruchomość dzieciom, wnukom, gminie lub Skarbowi Państwa.

Nie wszystkie posiadane nieruchomości będą jednak brane pod uwagę. Wyjątki dotyczą:

- lokali nabytych w drodze spadku - takie nieruchomości

nie będą uwzględniane przy ocenie warunku braku innej własności,

- wspólności majątkowej małżeńskiej - małżonkowie będą mogli pominąć w tej ocenie jedną nieruchomość (lub jedno prawo mieszkalne) objętą wspólnością.

Jeśli podatnik posiada co najmniej połowę udziałów we współwłasności mieszkania lub domu, nie będzie mógł skorzystać z ulgi mieszkaniowej w odniesieniu do tej nieruchomości. W przypadku mniejszych udziałów, czyli poniżej 50 procent, możliwość zastosowania ulgi pozostaje.

Nowe regulacje obejmą również osoby posiadające spółdzielcze własnościowe prawa do lokalu lub prawa do domu w spółdzielni mieszkaniowej. Jeżeli ktoś dysponuje takimi prawami w całości lub w połowie, także nie będzie mógł skorzystać z ulgi - chyba że przeniesie je np. na członka najbliższej rodziny lub spółdzielnię.

Co istotne, warunki trzeba będzie spełniać nie tylko w dniu zakupu nowego lokum, ale przez pełne trzy lata od końca roku podatkowego,

w którym nastąpiła sprzedaż. Oznacza to, że osoba sprzedająca mieszkanie w kwietniu 2026 r. będzie musiała utrzymać status „bez drugiej nieruchomości” aż do końca 2029 r., aby zachować ulgę. Istnieje więc spore prawdopodobieństwo, że po zmianach wzrośnie liczba darowizn mieszkań i domów w rodzinach. Właściciele, którzy będą planowali sprzedaż lokum z ulgą, mogą zdecydować się wcześniej przekazać je dzieciom czy wnukom.

Projekt zakłada, że nowe przepisy będą miały zastosowanie wyłącznie do nieruchomości nabytych po 31 grudnia 2025 roku. Oznacza to, że osoby, które kupią mieszkanie lub dom jeszcze w 2025 r., będą rozliczać się na dotychczasowych zasadach, nawet jeśli sprzedaż nastąpi już po wejściu zmian w życie. Dopiero transakcje zakupu dokonane od 1 stycznia 2026 r. będą objęte nowymi regulacjami. Daje to podatnikom kilka miesięcy na podjęcie decyzji, czy warto przyspieszyć zakup, aby skorzystać z obecnie obowiązujących, korzystniejszych zasad ulgi mieszkaniowej.

REKLAMA

0011432669

Nowoczesne mieszkania w harmonii z naturą

Zielony Felin to nowoczesna inwestycja mieszkaniowa w jednej z najlepiej skomunikowanych części Lublina łączącą wygodę miejskiego życia z bliskością natury.



Sprawdź to: ➔



INTERBUD

interbud.com.pl

Biuro sprzedaży mieszkań:
Interbud Lublin SA
Al. Racławickie 8 lok. 12
20-037 Lublin



691 735 100
508 022 110

Biernackiego 15 -17 to kameralny, pięciopiętrowy budynek mieszkalny w Śródmieściu, w pobliżu klinik Uniwersytetu Medycznego.



Nowoczesny budynek z 34 mieszkaniami, lokalem usługowym, dwoma garażami podziemnymi, infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu harmonijnie wpisuje się w otoczenie.

W ofercie pozostały ostatnie wolne mieszkania trzypokojowe, dwupokojowe i kawalerki o powierzchniach od 37 do 65 m². W standardzie każde z nich wyposażone w klimatyzację, zaś budynek zaopatrywany w ogrzewanie z sieci miejskiej LPEC.

W ostatnim kwartale 2025 r. nastąpi przekazanie kluczy nabywcom. Lokalizacja budynku decyduje o jego atrakcyjności dla studentów UM oraz osób pracujących w centrum miasta. Pieszy spacer do Placu Zamkowego, Starego Miasta oraz Placu Litewskiego, Centrum Vivo.

SZCZEGÓŁY INWESTYCJI

ROK ZAŁOŻENIA 1995

EDACH
budownictwo

Biernackiego 15 - 17
ul. M. Biernackiego 17
20-089 Lublin
edach.eu

- ✓ ATRAKCYJNA LOKALIZACJA
- ✓ FUNKCYJNALNE MIESZKANIA
- ✓ PIĘCIOPĘTROWY BUDYNEK
- ✓ GARAŻE PODZIEMNE
- ✓ ZRÓŻNICOWANE METRAŻE
- ✓ KLIMATYZACJA

Kontakt w sprawie inwestycji:

Biuro Sprzedaży Mieszkań

☎ 48 668 208 208

✉ mieszkania@edach.eu

Nowoczesny, trzypiętrowy budynek wielorodzinny z 74 mieszkaniami, 4 lokalami usługowymi i garażem u zbiegu ulic Farbiarskiej i Przemysłowej, w obrębie Starego Miasta.



Przemysłowa 10 oferuje ostatnie mieszkania o powierzchni od 34 do 68 m² i układzie pomieszczeń od jednego do trzech pokoi z aneksem kuchennym.

W budynku przewidziano udogodnienia dla mieszkańców w postaci wind, pomieszczeń gospodarczych na kondygnacjach mieszkalnych oraz klimatyzacji w każdym mieszkaniu.

Atrakcyjne położenie w południowej części Starego Miasta pozwala spacerem dotrzeć do jego atrakcji historycznych, kulturalnych i kulinarnych.

Zachętą do rekreacji i uprawiania sportu dla mieszkańców jest bliskie sąsiedztwo obiektów MOSiR (AQUA Lublin, stadion lekkoatletyczny).

SZCZEGÓŁY INWESTYCJI

ROK ZAŁOŻENIA 1995

EDACH
budownictwo

Przemysłowa 10
ul. Przemysłowa 10
20-106 Lublin
edach.eu

- ✓ FUNKCYJNALNE MIESZKANIA
- ✓ KLIMATYZACJA
- ✓ GARAŻ
- ✓ KOMÓRKI LOKATORSKIE
- ✓ ATRAKCYJNA LOKALIZACJA

Kontakt w sprawie inwestycji:

Biuro Sprzedaży Mieszkań

☎ 48 668 208 208

✉ mieszkania@edach.eu

PRZEPISY TRWAJĄ PRACĘ NAD PRZEPISAMI, KTÓRE ZAOSTRZĄ WYMAGANIA DOTYCZĄCE ENERGOOSZCZĘDNOŚCI

Energooszczędne, czyli tańsze w utrzymaniu. Takie będą domy

oprac. Małgorzata
Czuba-Skarżyńska
Ekologia i oszczędność

Rosnące ceny energii sprawiają, że coraz częściej liczymy nie tylko koszty budowy domu, ale też jego utrzymania. Stąd wymagania dotyczące lepszej energooszczędności.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii (MRiT) przedstawiło projekt rozporządzenia określającego parametry techniczne, które będą musiały spełniać wszystkie budynki w Polsce. Warunki Techniczne (WT) to podstawowy akt prawny regulujący wznoszenie obiektów - od kwestii dostępności, bezpieczeństwa konstrukcji, akustyki i ochrony przeciwpożarowej, aż po efektywność energetyczną.

Projekt zawiera m.in. przepisy wprowadzające standard budynku bezemisyjnego. To obiekty o obniżonym zapotrzebowaniu na energię do ogrzewania, chłodzenia, wentylacji, przygotowania ciepłej wody użytkowej oraz oświetlenia.

Nowe wskaźniki zapotrzebowania na nieodnawialną energię pierwotną zostaną zredukowane o 10% w porównaniu do obecnego standardu niskoemisyjnego:

- budynek jednorodzinny: 63 kWh/(mkw. ·rok) wobec 70 kWh obecnie,
- budynek wielorodzinny: 58 kWh/(mkw. ·rok) wobec 65 kWh,
- budynek użyteczności publicznej: 40 kWh/(mkw. ·rok) wobec 45 kWh.

Co istotne, w budynkach bezemisyjnych nie będzie



W budynkach bezemisyjnych nie będzie można stosować źródeł ciepła, chłodu i energii elektrycznej emitujących na miejscu dwutlenek węgla z paliw kopalnych

można stosować źródeł ciepła, chłodu i energii elektrycznej emitujących na miejscu dwutlenek węgla z paliw kopalnych. Oznacza to stopniowe odchodzić od kotłów gazowych i olejowych na rzecz odnawialnych źródeł energii oraz nowoczesnych systemów ciepłowniczych.

Nowy standard zacznie obowiązywać:

- od stycznia 2028 r. w przypadku budynków publicznych,
- od stycznia 2030 r. w pozostałych obiektach.

Energia słoneczna obowiązkowa w nowych budynkach

Wymogom w zakresie standardu bezemisyjnego towarzyszą dodatkowe przepisy dotyczące wykorzystania energii słonecznej. Stopniowo, poczynając od budynków użyteczności publicznej i obiektów gospodarczych o dużej powierzchni, nowe budynki będą musiały być wyposażone w instalacje produkujące energię elektryczną lub ciepło z promieniowania słonecznego. Obowiązek

obejmie również nowe budynki mieszkalne od 31 grudnia 2029 r.

Energooszczędność jako filar nowoczesnego budownictwa

Zmiany wynikające z nowych Warunków Technicznych to odpowiedź na rosnące wyzwania związane z koniecznością redukcji zużycia energii. Dane Komisji Europejskiej pokazują, że budynki odpowiadają za ok. 40% całkowitego

zużycia energii w UE, a aż 75% z nich pozostaje nieefektywnych energetycznie. W Polsce, jak wynika z projektu Krajowego Planu Renowacji Budynków z grudnia 2024 r., 60% budynków jednorodzinnych wciąż korzysta z paliw stałych - głównie węgla i drewna. Przyjęcie nowych standardów to szereg korzyści zarówno dla gospodarstw domowych, jak i dla całej gospodarki.

- Większa energooszczędność to przede wszystkim niższe rachunki za ogrzewanie naszych domów i mieszkań. Niższe koszty eksploatacji to z kolei możliwość zapewnienia komfortu cieplnego, czyli optymalnej temperatury wewnątrz budynku, zarówno zimą w sezonie grzewczym, jak i latem w obliczu rosnących temperatur. Komfort cieplny ma bezpośrednie przełożenie na nasz dobrostan, gdy możemy pracować, uczyć się czy odpoczywać w korzystnych dla naszego zdrowia warunkach - mówi Katarzyna Wiatr, ekspert Stowarzyszenia Producentów Wełny Mineralnej: Szklanej i Skalnej MIWO.

Korzyści dla ludzi i środowiska

Promowanie odnawialnych źródeł energii i stopniowe ograniczanie paliw kopalnych w budownictwie to nie tylko redukcja emisji CO₂. To także przeciwdziałanie zjawisku niskiej emisji i poprawa jakości powietrza, co bezpośrednio wpływa na zdrowie mieszkańców.

W skali całego kraju większa efektywność energetyczna

budynków wspiera stabilność systemu elektroenergetycznego, zmniejsza konieczność inwestycji w nowe moce wytwórcze i zwiększa odporność gospodarki na zmienność cen energii.

Technologie wspierające transformację

Wdrożenie standardu bezemisyjnego oznacza rozwój rynku nowoczesnych materiałów budowlanych i technologii. Już dziś na znaczeniu zyskują produkty o wysokich parametrach termoizolacyjnych, a także technologie oparte na odnawialnych źródłach energii. Dzięki nim budynki stają się bardziej ekonomiczne w eksploatacji i lepiej dostosowane do potrzeb użytkowników.

Równolegle z pracami nad nowymi Warunkami Technicznymi, MRiT prowadzi prace nad projektem klas charakterystyki energetycznej i zmianami w świadectwach charakterystyki energetycznej budynków. Nowy standard bezemisyjny ma wyznaczać ramy dla obiektów o najlepszych właściwościach użytkowych.

Te rozwiązania stworzą spójny system umożliwiający przejrzystą ocenę efektywności energetycznej budynków. Konsumenci będą mogli porównywać nieruchomości pod kątem kosztów eksploatacji, a sama świadomość społeczna w zakresie znaczenia energooszczędnych rozwiązań powinna systematycznie rosnąć.

Modnie i na lata. Te wzory płytek robią furorę

Katarzyna Laszczak
Radziły

Płytki ceramiczne wybiera się na długo, dlatego trzeba się nad nimi dobrze zastanowić. Jak wybrać między modnym, ładnym, praktycznym i na lata? Podpowiadamy, co się sprawdzi w łazience.

Jeśli chcesz mieć łazienkę, która wygląda modnie, a jednocześnie szybko ci się nie znudzi, postaw na obecnie dominujący trend we wnętrzach, jakim jest inspiracja naturą. Nie ominą

łazienek i płytek podłogowych oraz ściennych.

Modne wzory i kolory

Płytki o wzorze kamienia - to ciągle modny wybór, a jednocześnie ponadczasowy. Na topie są płytki ceramiczne i gresowe o wzorze marmuru oraz trawertynu. Do gry wchodzi także kafelki imitujące wzory kamieni o bardziej wyrazistych barwach i strukturach.

Płytki drewnopodobne - to wybór nie tylko modny, ale też praktyczny. Drewno to kwintesencja naturalnych materiałów,

ale to prawdziwe w łazience jest dość wymagające. Dlatego płytki o wzorze drewna robią furorę;

Płytki o wzorze betonu - to również już klasyka, ale ciągle popularna. W połączeniu ze wzorem drewna wygląda nowoczesnie i przytulnie.

Do świata modnych płytek przebojem wdarło się teraz znane też jako lastryko. To nowa odsłona tego popularnego przed laty tworzywa. Kafelki o tym wzorze mogą zawierać kolorowe elementy lub zachować monochromatyczną

paletę barw. To propozycja dla osób ceniących styl vintage lub otwartych na nowe rozwiązania. Modną nowością są płytki z przechodzącym wzorem (tzw. endless), które po ułożeniu tworzą ciągły wzór, np. kamienia.

Kolorystyka płytek podłogowych i ściennych niejako wiąże się z ich wzorami. Popularne są naturalne barwy kamieni, drewna, betonu. Rządzą kolory ziemi: beże, szarości (od jasnych po bardzo ciemne), złamane biele, przygaszone zieleń i ochry. Kolorowe akcenty

mogą wnieść barwne kamyki terazzo.

Ważny jest format

Super modnym rozwiązaniem są płytki wielkoformatowe - wyglądają one bardzo dobrze nawet w małych łazienkach, ale pamiętaj, że ich ułożenie jest pewnym wyzwaniem. Na drugim biegunie są mozaiki. Zarówno duże, jak i drobne płytki są popularne już od jakiegoś czasu, ale super gorącym trendem są tzw. płytki kitkat (stick, finger). Mają charakterystyczny kształt - są długie i wą-

skie, układane w pionie. Można je spotkać jako płytki lub dekorę.

Do tego trendu nawiązują też faktury płytek - wzór cienkich lamelek ułożonych prosto lub w jodełkę to kolejny hit. Modne są także płytki i dekory o fakturze fali, czy geometrycznych kształtach.

Kształt wydłużonego prostokąta mają także ponadczasowe płytki metro, które również królują w łazienkach. Ale na topie są także ich warianty o zaokrąglonej jednej lub dwóch krawędziach.

REKLAMA

0011431152

*active***CITY**

WROTKÓW

**ORKANA
RESIDENCE**

CZUBY

**SMART
HOME**
W STANDARDZIE

**WOJCIECHOWSKA
SQUARE**

KONSTANTYNÓW

żagieldom.pl

☎ 81 444 5 444

LUBELSKIE DZIELNICE GDZIE SĄ NAJBARDZIEJ ATRAKCYJNE MIESZKANIA? CENY MÓWIĄ WSZYSTKO

Ile trzeba zapłacić za metr kwadratowy?

Artur Jurkowski
Nowe mieszkanie

18 584 zł za metr kwadratowy - to stawka za nowe mieszkanie przy ul. Niecałej. Umowa na kupno niespełna 54 mkw opiewała na milion zł. Ale nowe mieszkanie można też kupić za stawkę za metr o prawie trzy razy mniejszą.

- Obecny rynek, to rynek klienta - zgodnie przekonują przedstawiciele lubelskich agencji i biur nieruchomości. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest prosta: na rynku jest nadpodaż nowych mieszkań. Deweloperzy budują więcej niż jest w stanie wchłonąć rynek.

- W pierwszej połowie 2025 r. średnie ceny ofertowe na rynku pierwotnym wynoszą: 11 000 - 11 500 złotych za metr kwadratowy. Obserwujemy stabilizację i niewielkie wahania miesięczne - diagnozuje Grzegorz Woźniak z Revers Nieruchomości w podsumowaniu „Rynek nieruchomości



Rynek sprzedaży praktycznie się zatrzymał - twierdzi Grzegorz Woźniak

ści w Lublinie 2025 - analiza cen i trendów”.

Z danych na deweloperach.pl wynika, że w 2025 r. średnia cena za mkw nowego mieszkania w Lublinie to 10 589 zł. To wartość wyliczona w oparciu o 1694 transakcje zawarte na lubelskim rynku od 2 września 2024 r. do 25 sierpnia 2025 r. Z tego zestawienia wynika, że najwyższe ceny osią-

gają nowe mieszkania w budynkach zlokalizowanych w centrum Lublina.

● 18 584 zł za mkw - stawka za mieszkanie przy ul. Niecałej 20. Została zapłacona 12 czerwca, a umowa na kupno mieszkania o powierzchni niespełna 54 mkw opiewała na milion złotych

● 15 921 zł za mkw przy ul. Wieniawskiej 7 o po-

wierzchni 67,4 mkw. Umowa z 9 maja 2025 opiewała na 1 073 418 zł.

● 13 871 zł za mkw - mieszkanie przy ul. Lubomelskiej 9 o powierzchni 39 mkw. Umowa z 11 czerwca 2025 opiewała na 540 818 zł

● 10 098 zł za mkw - mieszkanie przy ul. Królowej Jadwigi 16 (Felin) o powierzchni 63,3 mkw. Umowa

z 25 sierpnia 2025 opiewała na 639 417 zł

● 6 529 zł za mkw - mieszkanie przy ul. Skibińskiej 26 (boczna Łęczyńskiej) o powierzchni 48,4 mkw. Umowa z 14 sierpnia 2025 opiewała na 316 000 zł

- Rynek sprzedaży praktycznie się zatrzymał. Większość cen, z którymi mamy do czynienia na rynku, przewyższa możliwości finansowe przeciętnego Polaka. Za mieszkanie o powierzchni 55 metrów kwadratowych trzeba średnio zapłacić 600 tys. zł. I mówimy tu o lokalu w stanie deweloperskim, więc kolejne 150 tys. zł trzeba przeznaczyć na jego wykończenie. Mieszkanie jest kupowane najczęściej na kredyt, a to oznacza miesięczną ratę spłaty na poziomie 3,5 tys. zł - 4 tys. zł. Jak wiele osób może sobie na to pozwolić? - pyta Woźniak.

Ceny nowych mieszkań w Lublinie zależą od kilku czynników: Lokalizacji - wyższe ceny w tzw. dobrych dzielnicach i w centrum. Standardu wykończenia. Metrażu - najwyższe stawki za mkw mają ka-

walerki. Infrastruktury: parking, plac zabaw, sklepy, tereny zielone.

„Dobre” dzielnice

- O wyborze lokalizacji decydują głównie indywidualne preferencje. W przeszłości w Lublinie mówiło się o dzielnicach bezpiecznych i takich, gdzie bezpiecznie nie jest. Ale w ciągu ostatnich lat to się zmieniło, poziom, poczucie bezpieczeństwa w Lublinie bardzo wzrosło - przekonuje Michał Boniaszczyk Biuro Boniaszczyk Nieruchomości Lublin Premium.

Ale jednocześnie utarło się przekonanie, że dzielnice położone we wschodniej części Lublina zaliczają się do tych złych. Zaliczane są do nich np. Bronowice, Tatary, Dziesiąta, Za Cukrownią.

Na czele najdroższych mieszkań w Lublinie plasują się lokale przy ul. Karmelickiej 7. Tam za np. położony na IV piętrze apartament trzeba zapłacić po 25 tys. zł za mkw. Przy powierzchni 125,88 mkw trzeba na nieruchomość wydać 3 147 000 zł.

REKLAMA

0011431914

Nowe Sokolniki
ul. Wyścigowa

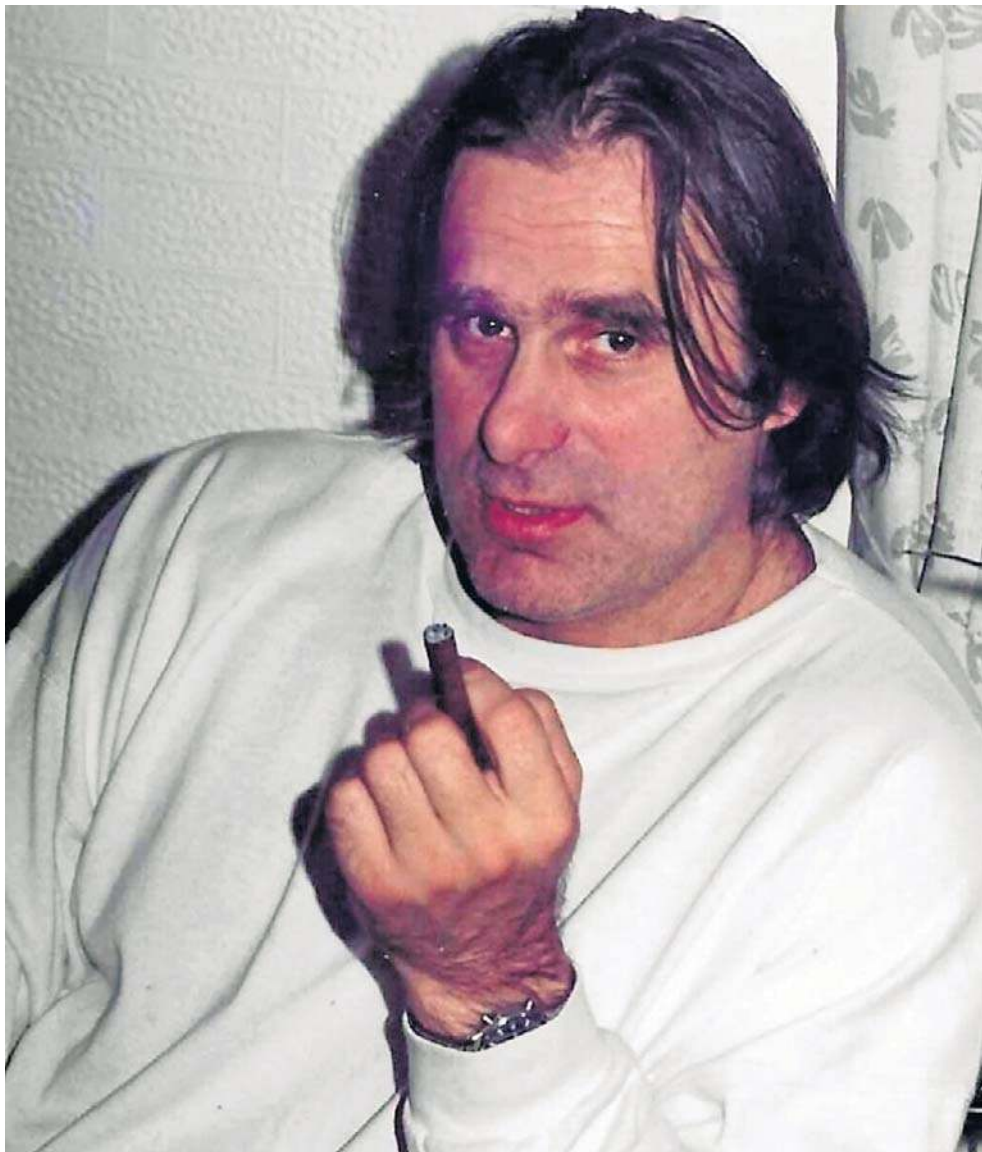
Kameralnie,
zielono,
blisko
centrum

 **MAKDOM**

Biuro Sprzedaży:
Lublin • ul. Fulmana 7
81 744 66 82



makdom.pl



FOT. RYSZARD GRAŻEWSKI

Marek Szymański: Cały obraz jego pobytu w Australii to jednak okres głębokiej frustracji. To wyszło szczególnie po jego powrocie i zresztą on sam to komentował

o tym opowiadał i był za to ojcu bardzo wdzięczny. Natomiast jeśli chodzi o emocje, o relacje uczuciowe, to miałem wrażenie, że tu bliższa była mu mama. Był jej jedynakiem w tym związku, bo miała też syna z poprzedniego małżeństwa, ale to w Marka była bardzo wpatrzona. Marek miał więc przyrodniego brata, ale w małżeństwie Jadwigi i Floriana Perepeczków wychowywał się jako jedyne dziecko. Mama była cichą, dobrą kobietą; wspominał ją z wielkim ciepłem. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o wrażliwość intelektualną, mocne wrośnięcie w kulturę i to, że został aktorem, to przyszło od ojca, Floriana. Po nim odziedziczył inklinacje intelektualne i artystyczne. Natomiast wrażliwość, kruchość, serce odziedziczył zdecydowanie po mamie.

Rozmawiał Pan z ponad pięćdziesięcioma osobami, które znały Marka Perepeczkę. Kogo nie udało się Panu „zдобыć”? Czy ma Pan poczucie, że kogoś zabrakło?
Zawsze jest takie poczucie, że kogoś zabrakło.

Zależy u kogo.
(Śmiech) No tak. Ja żałuję przede wszystkim, że nie udało mi się dotrzeć do rodziny Marka Perepeczki ze strony

jego mamy. Jak wspominałem, Marek miał przyrodniego brata. Wiem o tym, choć rodzina czy znajomi Marka często nie mieli o tym pojęcia, a on sam o tym praktycznie nie mówił. Tę informację znalazłem w aktach paszportowych Perepeczki. Wiem, że brat przeżył Marka, bo próbował się dowiedzieć w Teatrze w Częstochowie, gdzie i kiedy odbędzie się pogrzeb. Próbowałem wieloma sposobami do niego dotrzeć, ale się nie udało. I tego najbardziej żałuję. Żałuję też, że Agnieszka Fitkau-Perepeczko, z przyczyn mi do końca nieznanych, nie zgodziła się na rozmowę o Marku. W książce jest jej dużo, ale są to cytaty z jej książek, wypowiedzi publicznych, relacje innych ludzi o ich związku. Ich znajomi nie potrafili.

Do końca był wierny swojej żonie, a jednocześnie przepotwornie samotny. Jak te zdania ze sobą pogodzić?
No właśnie, to jest pytanie, które sam sobie zadaję i które zadaje sobie wiele osób znających Marka Perepeczkę. Ten związek z Agnieszką był chyba rodzajem uzależnienia. Marek podobał się kobietom, również później, gdy był już „innym” Markiem, po latach. W Częstochowie, jako dyrektor teatru,

dla wielu kobiet wciąż był atrakcyjny. Tam żył de facto sam, Agnieszka tylko czasem go odwiedzała, kiedy wracała z Australii. Do końca pozostał jej wierny. Z jednej strony w rozmowach z przyjaciółmi narzekał, było mu smutno. Z drugiej, był do niej bardzo mocno przywiązany, aż do śmierci. Nie wiem, jak to inaczej nazwać, niż rodzajem uzależnienia. To był trudny, niejednoznaczny, skomplikowany związek, który w zasadzie trwał do końca jego życia. Myślę, że tylko Fiodor Dostojewski mógłby w pełni zrozumieć istotę tego związku. Ich znajomi nie potrafili.

A kto dla Pana był najważniejszym rozmówcą, kimś, kto najbardziej przybliżył Panu zrozumienie tej postaci?
Przychodzą mi do głowy dwie osoby. Kluczową dla mojej opowieści jest niewątpliwie Daniel Olbrychski. Zaprosił mnie do siebie, do domu, rozmawialiśmy długo. Był bardzo otwarty. Opowiadał o ich rywalizacji, która zaczęła się jeszcze w szkole teatralnej: rywalizacji o sprawność fizyczną, o popularność, o liczbę zagranych ról. Wiedziałem, że Daniel powie mi o Marku bardzo wiele. I że, ponieważ sam jest postacią kultową, jego słowa o Perepeczce wybrzmiały

podwójnie mocno. Bardzo zabiegałem o tę rozmowę, ciesząc się, że Daniel Olbrychski przyjął mnie niezwykle ciepło i bardzo życzliwie odniósł się do pomysłu książki. Drugą osobą był jeden z najbliższych przyjaciół Perepeczki, Marek Mokrowiecki, dyrektor teatru w Płocku. Poznali się w szkole teatralnej, razem ćwiczyli kulturalistykę. Z Mokrowieckim rozmawiałem wiele godzin. Przedstawił mi Marka z każdej strony: mówił o jego miłości do Agnieszki i przywiązaniu do niej, o przywiązaniu do książek, o jego samotności, wrażliwości. To było spotkanie, które chyba najbardziej otworzyło mi oczy na samego Marka. Myślę też, że bardzo trafnie – choć nie poruszała rzeczy najtrudniejszych, mówiła o nim Magdalena Zawadzka. Powiedziała, że Marek „od samego początku nie dawał się łatwo ugłaskać”. Że czuć było w nim upór, ale w pozytywnym sensie. Że nie szczerzył do nikogo zębów. Taki był, odkąd go poznała w Młodzieżowym Studium Poetyckim Telewizji, potem w szkole teatralnej. Później mieli już ze sobą mało kontaktu, ale ona bardzo trafnie go scharakteryzowała. Ta jego odrębność, czupurność, fakt, że był osobny, to była zarazem jego wielka zaleta i jego przekleństwo. Ta osobność, jego wrażliwość po cichu go zabijały. A potem doszły jeszcze kilogamy, brak możliwości zgrania się życiowo z Agnieszką, a na końcu nagłe, niesprawiedliwe zwolnienie z funkcji dyrektora Teatru im. Mickiewicza w Częstochowie. To wszystko razem doprowadziło go do przedwczesnej śmierci. Zmarł przecież bardzo wcześniej – miał zaledwie 63 lata.

Miał swój wielki comeback, czyli serial „13. posterunek”. Jak Pan na to patrzy?
To był serial, który przyniósł mu nową falę popularności. Rzeczywiście to był wielki powrót Marka Perepeczki po latach. W 1989 roku wrócił do Polski, zaszył się na Walicowie, trudno go było wyciągnąć do jakichś ról teatralnych. Krzysztof Kolberger namówił go do zagrania krasnoludka i w tej roli sprawdził się znakomicie. Potem była rola Wernyhory w Teatrze Powszechnym i to też był rodzaj powrotu. Zaczął coraz częściej grać w teatrze. W Częstochowie zagrał wodza Bromdena w „Locie nad kukułczym gniazdem” i tam go dostrzeżono. Został dyrektorem częstochowskiego teatru. Te lata to złoty okres Marka Perepeczki. Dzięki serialowi „13. posterunek” Marek ujawnił swój wspaniały, ewidentny talent komediowy. Mógł też po prostu zarabiać na życie. Nie był specjalnie zachwycony tą rolą, ale zachwy-

wał się jak profesjonalista. Grał jak zawodowiec, roześmiał widzów, a do samej formuły sitcomu miał stosunek trzeźwy: taka jest jego funkcja, że ma bawić. I w tym się świetnie odnalazł. Doskonale też wypadł w duecie z Cezarym Pazurą. Za jego prawdziwy filmowy comeback uważam „Sarę”. To była sensacja: Marek Perepeczko wraca na ekrany obok Cezarego Pazury i Bogusława Lindy, wówczas absolutnie topowych nazwisk. Wraca jako legenda. Ten Janosik z szafotu nagle znów staje się bohaterem kina. Był nie do poznania. Zagrał gangstera Józefa, pastiszowo, z przymrużeniem oka, znakomicie. Majstersztyk. Dla mnie to właśnie „Sara” była jego prawdziwym filmowym powrotem. Okres dyrektorowania w Częstochowie był dla niego bardzo dobry. Wrosł w Częstochowę, był tam uznawany i lubiany, uwielbiały go kulturalne elity miasta. Potem pojawił się „Pan Tadeusz”, rola może nie największa, ale zauważona. Znowu stanął na planie obok Wajdy i Daniela Olbrychskiego. To był dla niego dobry czas. Moment, w którym został odwołany z funkcji dyrektora mimo że później zagrał jeszcze gangstera w „Dublerach” i miał kolejne role teatralne, sprawił, że to już nie był ten sam Marek.

Dlaczego go odwołano z funkcji dyrektora teatru w Częstochowie?
Po szczegóły odsyłam do książki, ale osobiście, analizując fakty, uważam, że było to niesprawiedliwe. Mam wrażenie, że wokół Marka ukuł się rodzaj spisku. Z jednej strony prezydent Częstochowy był człowiekiem obytym z kulturą i nie był zachwycony tym, że Marek nie próbuje wywindować teatru na wyższy, bardziej ambitny poziom. Perepeczko miał jednak inny pomysł na teatr: z jednej strony klasyka, z drugiej sztuki popularne, żeby przyciągnąć ludzi. Władze Częstochowy raziło, że za bardzo idzie w komedię, w farsę, w lekkie formy. A Marek po prostu chciał, żeby widzowie przychodzili do teatru. Wypominano mu, że gra lekkie sztuki, ale on próbował łączyć klasykę z repertuarem lżejszym. Zrobiono z tego zarzut. W samym teatrze zaczęła narastać wobec niego opozycja; z różnych powodów, również prywatnych, osobistych. Osoby spoza teatru mogły z kolei czuć się urażone, że Marek nie zaprasza ich do współpracy. Mam poczucie, że te osobiste animozje też odegrały swoją rolę. Teatr miał trudności finansowe, choć Marek szukał sponsorów. Końcówka jego dyrekcji to był trudny czas, ale moim zdaniem to wcale nie

była jego wina. Sprawa jest więc złożona. Marek zamknął się w sobie. Przyjaciele znaleźli mu mieszkanie w nowych blokach w Częstochowie, bo wcześniej mieszkał w Domu Aktora. Zaczął jeszcze bardziej tyć, przestał się ruszać. W efekcie skończyło się to zawałem serca.

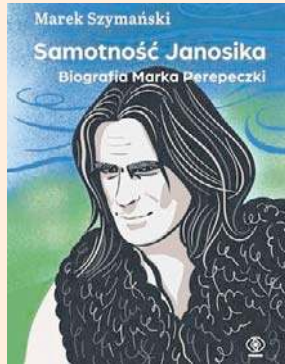
Zastanawiał się Pan, jak Marek Perepeczko zareagowałby na Pańską książkę? Co mógłby powiedzieć?
We wstępie, który u mnie nie nazywa się „wstępem”, bo wstępów nikt nie czyta, a ja swój polecam, próbuję trochę na to pytanie odpowiedzieć. Napisałem, że miałem wrażenie, iż Marek mnie prowadził. Odkąd ruszyłem ten temat, wszystkie drzwi zaczęły się otwierać. Czuję ogromną otwartość ludzi dookoła. Nie wiedziałem, jak dotrzeć do Jana Englerta, napisałem po prostu mail do Teatru Narodowego, gdy był jeszcze dyrektorem, i następnego dnia miałem odpowiedź w rodzaju: „Marek Perepeczko? Proszę bardzo”. Na końcu książki napisałem: „Dziękuję, Marku”, bo naprawdę miałem poczucie, że on mnie prowadził. Myślę, że Marek cieszyłby się, że ta książka powstała. Jestem ciekaw, co mi powie „po tamtej stronie”, kiedy się spotkamy, a wierzę, że tak będzie. Był człowiekiem bardzo wrażliwym, przez całe życie wewnętrznie rozdwojonym. Mam nadzieję, że to rozdarcie Marka Perepeczki udało mi się w książce pokazać.

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Marek Szymański
Dziennikarz, autor książek: m.in. „Polska na filmowo” i „Dotykanie świata Marka Kamińskiego”. Ostatnio nakładem wydawnictwa Rebis ukazała się „Samotność Janosika. Biografia Marka Perepeczki” jego autorstwa.



Typ spokojnego marzyciela. Siedział w kącie i rysował. Długo bardzo wycofany. Miesiącami nie powiedział na lekcji ani jednego słowa. Potem było lepiej, znalazł porozumienie z uczniami mającymi podobne orzeczenia - tak o Macieju mówi jego była nauczycielka.

Ten 18-latek 12 listopada br. pobił na lekcji informatyki nauczycielkę. 62-letnia kobieta trafiła od razu do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została z niego wypisana. Szczególnie, obrażenia były lekkie. Trauma psychiczna lekka po takim ataku raczej nie bywa...

Do wydarzeń doszło w szkole wyjątkowej. Podobnej w mieście i okolicach nie ma. Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to niepubliczna placówka przy Marii Skłodowskiej-Curie. Powstała po to, by objąć edukacją i wsparciem terapeutycznym uczniów ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami. Maciej też był takim uczniem, miał stosowne orzeczenie, uczęszczał na zajęcia w kilkusobowym gronie, w klasie dla uczniów ze szczególnymi potrzebami.

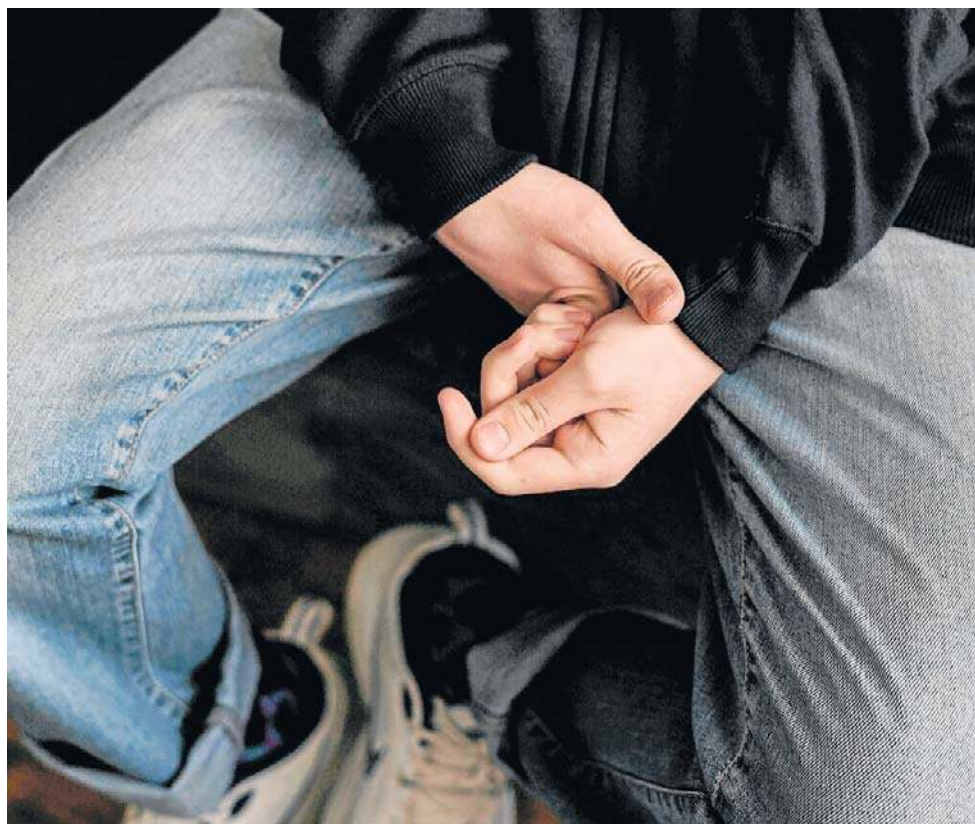
Już nie uczęszcza. Bardzo szybko po zajściu na lekcji usłyszał karne zarzuty, postawione mu przez toruńską policję. To ona na razie prowadzi dochodzenie w tej sprawie, choć już pod nadzorem prokuratury. W równie szybkim tempie rada pedagogiczna szkoły podjęła decyzję o skreśleniu chłopaka z listy uczniów.

- Pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania, udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole - podkreślił 13.11. w szybko wydanym komunikacie dyrektor szkoły Aleksandra Ostrowska oraz Andrzej Chalecki, prezes spółki prowadzącej placówkę.

W reakcji na uwagi nauczycielki uderzył ją kilka razy w głowę

Nic w tej historii nie jest czarno-białe, proste ani przypominające, choćby prokuraturze, zdarzenia, które w Toruniu były już badane.

- To nie jest sprawa typowa i jednowymiarowa. Wydarzenia miały miejsce w szczególnej placówce oświatowej. Sprawę będziemy badać wnikliwie. Jedną z kluczowych kwestii będzie stan psychiczny podejrzanego 18-latka oraz jego poczytalność. Z pewnością zostanie on poddany badaniu sądowo-psychiatrycznemu. A jeśli to



Co będzie dalej z Maciejem Ł., nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku (zdjęcie ilustracyjne)

UCZEŃ POBIŁ NAUCZYCIELKĘ. OBOJE POTRZEBUJĄ POMOCY

18-letni uczeń na lekcji informatyki kilka razy uderzył nauczycielkę w głowę. Natychmiast usłyszał zarzuty karne i usunięto go ze szkoły. Tyle że nie chodzi o zwykłe liceum w Toruniu ani o przeciętnego nastolatka...

Malgorzata Oberlan

biegłym nie wystarczy do wydawania opinii, zostanie skierowany na obserwację - mówi prokurator Joanna Kordzińska, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak wspomnieliśmy, Niepubliczne Toruńskie Liceum Ogólnokształcące to placówka wyjątkowa - edukuje i terapeutycznie wspiera uczniów ze szczególnymi potrzebami; szczególnie tych ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim niepełnosprawnościami. Do takich uczniów należy 18-latek. Bez wnikania w szczegóły jego orzeczenia i diagnozy, bezsprzecznie jest nastolatkiem wymagającym w szkole specjalnego podejścia. A i poza nią - terapii, wsparcia.

W środę, 12.11., rano, lekcja informatyki przebiegała, jak

potem zeznała nauczycielka, normalnie. Zajęcia zaczęły się i toczyły na początku planowo. Uczniowie byli blisko niej - w kameralnych warunkach, na siedząco. Po kolejki przedstawiali swoje prace.

Gdy nauczycielka miała uwagi do prezentacji Macieja Ł., ten silnie się zdenerwował. Wtedy uderzył 62-letnią kobietę kilka razy w głowę. - Powodując u niej obrażenia głowy i twarzy, w tym narządu zucia, których leczenie nie przekracza siedmiu dni - precyzuje prokurator Kordzińska.

Po uderzeniach kobieta była w szoku, nie pamiętała dokładnie, co się działo. W klasie pojawił się inny nauczyciel, wezwano policję i pogotowie. - Funkcjonariusze niezwłocznie pojawili się w tej szkole,

a pokrzywdzona przewieziona została do szpitala - relacjonuje prokurator.

Szczęśliwie, obrażenia były lekkie. Jeszcze tego samego dnia, czyli 12.11., nauczycielka opuściła szpital. Została też przesłuchana przez policjantów.

Na przesłuchaniu: „Bardzo żałuję. To się nie powtórzy”

Maciej Ł. również został przesłuchany. Powiedział, że bardzo żałuje całej sytuacji i że więcej się to nie powtórzy. Potem zamknął i odmówił odpowiadania na dalsze pytania. Śledczy nie wiedzą więc na razie tak naprawdę, jak z jego perspektywy wyglądała krytyczna lekcja informatyki, co wyzwoliło w nim przemoc wobec nauczycielki. Tutaj od razu za-

znaczmy, że w opinii samej szkoły ten uczeń był dotąd wręcz wzorowy - spokojny, pilny, bez żadnych przejawów agresji.

Toruńska policja była szybka w swoich działaniach. Od razu po 12.11. wszczęła dochodzenie i postawiła Maciejowi Ł. zarzuty naruszenia nieetykalności cielesnej funkcjonariusza publicznego oraz spowodowania u nauczycielki obrażeń ciała. Dopiero po tych zarzutach pojawiła się opinia biegłego lekarza sądowego o tym, że to obrażenia poniżej dni siedmiu.

Finalnie zatem zarzuty dla 18-latka to tylko wspomniane naruszenie nieetykalności. Za czyn ten grozi kara grzywny, prac społecznych, ale też do 3 lat więzienia (wszystko to sankcje alternatywne).

Nie jest jednak powiedziane, że Maciej Ł. kiedykolwiek będzie sądzony. Wszystko zależy od jego poczytalności. Postępowanie może nawet zostać umorzone już na etapie prokuratury. Tu warto przypomnieć, że brak poczytalności oznacza brak możliwości oskarżenia kogoś o popełnienie przestępstwa. Poczytalność ograniczona natomiast daje sądowi możliwość np. warunkowego umorzenia sprawy, nadzwyczajnego złagodzenia kary i innych rozwiązań.

Czy osobom ze spektrum autyzmu można w ogóle stawiać karne zarzuty? - Tak, podobnie jak np. osobom cierpiącym na schizofrenię. Takie schorzenia bowiem nie oznaczają automatycznie, że ktoś jest niepoczytalny - wyjaśnia prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Co będzie dalej?

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące zapewnia, że po wydarzeniach z 12.11. postąpiło zgodnie z wymaganymi procedurami. Wezwano natychmiast pogotowie i policję, zadbano o bezpieczeństwo uczniów. A później grono pedagogiczne podjęło decyzję o skreśleniu 18-latka z listy uczniów. To jasny sygnał: nie ma u nas miejsca dla sprawców przemocy.

Teraz szkoła musi być gotowa na wizytację i badanie sprawy przez kuratorium oświaty, które zapewne będzie chciało przyjrzeć się placówce w szerszym kontekście, nie tylko wydarzeń z krytycznego 12.11.; może interesować się choćby udziałem nauczycieli wspomagających w zajęciach dla uczniów ze szczególnymi potrzebami etc.

Oczywiście, wsparciem szkoła objęła też pobitą nauczycielkę. Choć to dojrzała już wiekiem, doświadczona zawodowo i życiowo osoba, a fizyczne obrażenia okazały się lekkie, to tamtej lekcji informatyki zapewne długo nie

zapomni. Nawet dla nauczyciela znającego specyfikę pracy z uczniami w spektrum takie wydarzenie może być wyjątkowo trudnym przeżyciem. Nieoficjalnie wiadomo, że pokrzywdzona kobieta najpierw wzięła wolne z pracy, by otrząsnąć się z pierwszego szoku. Dyrekcja placówki poinformowała media, że kobieta chce wrócić do pracy, a szkoła na nią czeka.

Co będzie dalej z Maciejem, nie wiadomo. Ani w sensie karnym, ani szerszym. W pierwszej kwestii wiele zależy od poczytalności nastolatka w momencie dopuszczenia się ataku. Życiowo natomiast znów odpowiedzialność spada na najbliższą rodzinę chłopaka. A w przeszłości przeżyła ona dramat, który także na psychice nastolatka położył się ciężarem (bez wnikania w szczegóły).

Nauczycielka, z którą rozmawiamy o chłopaku, nie kryje troski i obaw. - To krucha istota - podkreśla. Cudem i sukcesem określa to, że po wcześniejszych życiowych przejściach i ze zdrowotnymi ograniczeniami zaczął powoli odnajdować się w szkole, wśród rówieśników.

A teraz? Jeden wielki znak zapytania. ©

OŚWIADCZENIE

Toruńskie Liceum Ogólnokształcące oświadcza:

„W związku z incydentem, do którego doszło 12 listopada 2025 r. na terenie szkoły, polegającym na agresywnym zachowaniu ucznia wobec nauczyciela, pragniemy stanowczo podkreślić, że szkoła nie akceptuje żadnych form przemocy - zarówno fizycznej, jak i psychicznej. Po zdarzeniu natychmiast podjęto odpowiednie działania: udzielono pomocy poszkodowanemu nauczycielowi, zapewniono bezpieczeństwo pozostałym uczniom oraz powiadomiono odpowiednie służby. Sprawa jest obecnie wyjaśniana zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz procedurami obowiązującymi w szkole. Szkoła podejmuje również działania wychowawcze i profilaktyczne, mające na celu zapobieganie podobnym sytuacjom w przyszłości, a także zapewnienie wsparcia psychologicznego osobom dotkniętym tym zdarzeniem. Prosimy o uszanowanie prywatności wszystkich osób zaangażowanych w ten incydent i powstrzymanie się od rozpowszechniania niesprawdzonych informacji”.

Unijne miliardy czekają. Agencja Rozwoju Przemysłu pomaga firmom z Lubelszczyzny ruszyć z inwestycjami

Dla wielu polskich firm droga po unijne pieniądze kończy się, zanim jeszcze się zacznie. Choć dotacje mają wspierać inwestycje, często wymagają od przedsiębiorców sfinansowania wszystkich etapów projektu z własnych środków. To bariera, na której zatrzymuje się niejeden dobry pomysł. Agencja Rozwoju Przemysłu oferuje finansowanie, które pozwala firmom rozpocząć i płynnie realizować inwestycję, zanim środki unijne faktycznie trafią na konto.

Według najnowszych danych Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, do początku listopada 2025 r. w ramach programów krajowych i regionalnych złożono ponad 65 tys. wniosków o dofinansowanie na łączną kwotę 400 mld zł. To ogromne liczby, ale wciąż daleko do pełnego wykorzystania dostępnych środków. Nowa perspektywa unijna 2021–2027 oraz fundusze z Krajowego Planu Odbudowy to razem ponad 600 mld zł, które można przeznaczyć m.in. na projekty wspierające innowacje, cyfryzację i zieloną transformację.

– Koszty przygotowania inwestycji i opracowania dokumentacji dotyczącej uzyskania dotacji, faza realizacji projektu, która przecież niejeden raz wymaga poniesienia całości nakładów jeszcze przed otrzymaniem dotacji i rozliczeniem projektu – powstrzymują wielu przedsiębiorców przed składaniem wniosków o dotację. Tracą przy tym, być może, szansę na rozwój i zbudowanie przewagi konkurencyjnej. Kiedy rynek przyspiesza i trwa globalna rywalizacja o innowacyjne rozwiązania i technologiczne przełomy, nie możemy sobie pozwolić na utratę dobrych pomysłów – zapewnia Agnieszka Maciąg, dyrektor Centrum Obsługi Przedsiębiorców w Lublinie, Agencja Rozwoju Przemysłu i dodaje: – Z myślą o takich potrzebach ARP S.A. wprowadziła Pożyczkę Rozwojową pod Dotację. To rozwiązanie, które ułatwia firmom płynne finansowanie



inwestycji i wykorzystanie pełni możliwości oferowanych przez fundusze unijne oraz krajowe programy wsparcia.

Jak nie zatrzymać się na starcie

Nawet najlepiej przygotowany projekt wymaga od przedsiębiorcy znaczących nakładów finansowych – nie tylko wkładu własnego, lecz także środków potrzebnych do sfinansowania całej inwestycji do czasu wypłaty dotacji. W wielu programach unijnych i krajowych dotacje przekazywane są po zakończeniu projektu lub w formie zaliczek rozliczanych etapami, co oznacza, że firma musi wcześniej sfinansować część lub całość kosztów z własnych środków.

– Warto również być przygotowanym na sytuację, kiedy rozliczenie któregoś z etapów projektu przesunę się w czasie. Przecież nie sposób przerwać inwestycję i np. zamknąć plac budowy lub zatrzymać montaż no-

wej linii produkcyjnej na kilka tygodni, po czym wznowić prace i realizować je aż do rozliczenia kolejnego etapu. W ten sposób nie da się racjonalnie prowadzić żadnej inwestycji. Nie w sytuacji, kiedy liczy się czas – podkreśla Agnieszka Maciąg.

Pożyczka Rozwojowa pod Dotację usuwa tę barierę, zapewniając przedsiębiorstwu dostęp do finansowania na cały czas realizacji projektu – zanim dotacja trafi na konto. Dzięki temu firmy mogą skutecznie planować wydatki, realizować inwestycje zgodnie z harmonogramem i szybciej korzystać z dostępnych funduszy.

– Podobnie jak w każdym z naszych produktów finansowych, również i teraz stawiamy na elastyczność, która pozwala na dostosowanie parametrów pożyczki rozwojowej do różnych modeli finansowania projektów. Do tego dodajmy nawet 15-letni okres spłaty oraz możliwość otrzymania do-

datkowych środków po rozliczeniu dotacji na finansowanie bieżącej działalności i mamy naprawdę bardzo ciekawy i praktyczny produkt, który może dać firmie zabezpieczenie finansowe niezbędne do realizacji projektów i ich operacyjnego uruchomienia – przekonuje dyrektor Maciąg.

Przedsiębiorcy mogą w ten sposób sfinansować nawet do 90% wartości inwestycji brutto – zarówno w przypadku, gdy dotacja jest wypłacana po zakończeniu projektu, jak i wtedy, gdy część środków zostanie przekazana w formie zaliczek. W każdej z opcji minimalny wkład własny przedsiębiorcy to 10% inwestycji brutto. – Dodatkowo, po rozliczeniu dotacji i podatku VAT, przedsiębiorca może uzyskać dodatkowe środki na finansowanie bieżącej działalności w ramach tej samej umowy. To znacząco zwiększa płynność finansową i ułatwia wykorzystanie potencjału inwestycji.

Kto może skorzystać?

– Polskiej gospodarki nie stać na to, by zrezygnować z możliwości, jakie dają fundusze unijne. Z drugiej strony polski biznes, znany ze swojej ostrożności i racjonalnego podejścia do ryzyka, chętnie sięga po rozwiązania, które zabezpieczają płynność finansową i minimalizują zagrożenia dla stabilności prowadzonej działalności. To właśnie z myślą o takim podejściu do inwestycji i pozyskiwania zewnętrznych funduszy przygotowaliśmy naszą propozycję – stwierdziła Agnieszka Maciąg.

Pożyczka Rozwojowa pod Dotację, którą proponuje Agencja Rozwoju Przemysłu, to oferta dla firm, które chcą inwestować w rozwój, zwiększać skalę działalności i skutecznie sięgać po środki unijne oraz krajowe bez ryzyka utraty płynności finansowej. Mogą z niej skorzystać zarówno małe, średnie, jak i duże przedsiębiorstwa, które realizują lub planują

projekty współfinansowane ze środków UE lub krajowych, osiągają roczne obroty powyżej 4 mln zł, prowadzą pełną księgowość i, co najważniejsze, działają na rynku co najmniej dwa pełne lata. – To propozycja dla wszystkich sektorów gospodarki, które planują inwestycje w innowacje technologiczne i produktowe, cyfryzację i automatyzację produkcji oraz szeroko rozumianą zieloną transformację. Odpowiednio zainwestowane fundusze, z których mogą dziś korzystać polskie firmy, to wyjątkowa możliwość na skokowe zwiększenie ich potencjału i konkurencyjności – podsumowała Agnieszka Maciąg.

Partner w rozwoju

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. od ponad 30 lat wspiera rozwój polskich firm oraz transformację krajowej gospodarki. Oferuje finansowanie dopasowane do potrzeb przedsiębiorstw – od inwestycji w nowe obiekty i modernizację parku maszynowego po kapitał obrotowy.

Plebiscyt Edukacyjny 2025. Poznaj aktualnych liderów głosowania z naszego regionu i wspaniałych uczestników

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Prezentujemy dziś kolejnych uczestników wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego, którzy zdobyli już wiele głosów naszych Czytelników.

To właśnie Czytelnicy - uczniowie, ich rodzice oraz społeczności szkolne - wybierają w ramach tej akcji tych, którzy każdego dnia z pasją i zaangażowaniem dbają o edukację młodego pokolenia. Są to nauczyciele, pedagodzy, psychologowie szkolni oraz dyrektorzy placówek edukacyjnych. Na naszej stronie internetowej możesz zobaczyć galerie tych wspaniałych osób, które na co

dzień inspirują, uczą i wychowują - i które, dzięki Waszym głosom, mają szansę na zdobycie zaszczytnych tytułów w tegorocznej edycji plebiscytu. Na stronie internetowej przedstawiamy również najbardziej aktualne listy liderów głosowania. To właśnie oni, dzięki ogromnemu zaufaniu i sympatii uczniów, rodziców i Czytelników, znaleźli się w gronie tych, którzy przewodzą w swoich kategoriach. Tam na bieżąco możesz sprawdzać, kto ma dziś największe szanse na zdobycie tytułów w plebiscytowych kategoriach (ranking, który zamieszczamy dziś w gazecie, był aktualny na moment przygotowywania listy do wydania gazety). Uczestni-

ków naszej akcji prezentujemy nie tylko w internecie, ale również w wydaniu papierowym naszej gazety. Dziś możecie poznać bliżej kolejne osoby, które każdego dnia kształtują młode umysły i serca.

Dobry nauczyciel, wychowawca, pedagog to prawdziwy skarb

To osoba, która nie tylko przekazuje wiedzę, ale również wspiera, motywuje i pokazuje, że nauka może być fascynującą przygodą. Plebiscyt Edukacyjny 2025 to wyjątkowa okazja, by podziękować wszystkim tym, którzy z oddaniem wykonują swoją misję i każdego dnia kształtują przyszłość młodego pokolenia. Jak na nich zagłosować?

Aby wyrazić swoje poparcie, wejdź na naszą stronę internetową.

Za dwa tygodnie koniec etapu powiatowego

Lista nominowanych została opublikowana 21 października i tego dnia rozpoczęło się głosowanie, które potrwa do 3 grudnia w przypadku kategorii powiatowych, laureaci awansują do etapu wojewódzkiego, który rozpocznie się w poniedziałek, 8 grudnia, a zakończy się w poniedziałek, 22 grudnia. Wojewódzki finał wyłoni najlepszych w regionie, a potem przyjdzie czas na finał w skali całego kraju. Jego podsumowaniem będzie gala na Zamku Królewskim w Warszawie!

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Monika Postróżna**, Szkoła Podstawowa im. Bohaterów Operacji Most I, Matczyn
2. **Barbara Stepiak**, Przedszkole Samorządowe, Skierbieszów
3. **Sylvia Kwaśny**, PSP Jeleniec, Jeleniec
4. **Joanna Zielińska**, Przedszkole nr 42, Lublin
5. **Agnieszka Kikut**, Niepubliczne Przedszkole Ziarenko, Zamość

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Anna Sidorowicz**, Szkoła Podstawowa nr 10 im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, Lublin
2. **Lidia Pieczykolan**, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Henryka Sienkiewicza, Zamość
3. **Natalia Tobółska**, Szkoła Podstawowa, Brzeźnica Książęca
4. **Beata Koziol**, Szkoła Podstawowa, Boby-Kolonia
5. **Edyta Kwiatek**, Szkoła Podstawowa w Leokadiowie, Leokadiów

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Lewandowska**, Szkoła Podstawowa nr 27 im. Marii Montessori, Lublin
2. **Karolina Suszek**, Szkoła Podstawowa nr 7 im. Żołnierzy Armii Krajowej, Świdnik
3. **Patryk Kędra**, Szkoła Podstawowa im. Józefa Gadeckiego w Palikijach, Palikije Pierwsze
4. **Marlena Zaciura**, Zespół Szkół z Oddziałami Integracyjnymi nr 5 im. Jana Kochanowskiego, Biała Podlaska
5. **Katarzyna Pasierb**, Szkoła Podstawowa, Rachanie

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Przemysław Bernatek**, XXVII Liceum Ogólnokształcące im. Zesłańców Sybiru, Lublin
2. **Agnieszka Kwiatkowska**, ZS im. Mikołaja Kopernika w Bełżycach, Bełżyce
3. **Ewa Fiedurek**, Katolickie Liceum Ogólnokształcące im. Papieża Jana Pawła II, Biłgoraj
4. **Małgorzata Rutkowska**, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego, Siennica Różana
5. **Agnieszka Łazuga**, Zespół Szkół nr 1 im. Henryka Sienkiewicza, Łuków

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **Przemysław Adamkiewicz**, Lubelska Akademia WSEI, Lublin
2. **Marcin Pastuszak**, Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie, Lublin
3. **dr Krzysztof Kowal**, Uniwersytet Przyrodniczy, Lublin

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Roman Kotarski**, Szkoła Podstawowa nr 15 im. Jana Pawła II, Lublin
2. **Marta Sposób-Żądalek**, Szkoła Podstawowa, Wola Chomejowa
3. **Katarzyna Krupska**, Szkoła Podstawowa, Gródek Szlachecki

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Katarzyna Pasierb**, Zespół Szkolno - Przedszkolny, Rachanie
2. **Aleksandra Piłska**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Bohaterów Lotnictwa Polskiego, Dęblin
3. **Izabela Romańczuk**, Katolicka Szkoła Podstawowa im. Św. Jadwigi Królowej, Lublin

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole Akademia Wesołych Przedszkolaków**, Lublin, Nałkowskich 107/3U
2. **Niepubliczne Przedszkole Integracyjne Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego a' Paulo**, Łuków, Stodolna 3
3. **Językowe Przedszkole Integracyjne w Kasztanowym Parku**, Chełm, Szwoleżerów 17B, Lubelska 4, Grunwaldzka 68

SZKOŁA ROKU

1. **Publiczna Szkoła Podstawowa im. Szarych Szeregów**, Maszki 75
2. **Szkoła Podstawowa**, Wola Chomejowa, Wola Chomejowa 85
3. **Publiczna Szkoła Podstawowa im. św. Jana Pawła II**, Nowa Rokitnia 81

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Kids English Lab Język Angielski**, Łuków, Spółdzielca 5C
2. **Izzi Education - Kursy Językowe**, Kraśnik, Zygmunta Kaspińskiego 11B
3. **Centrum EDUHELP**, Lubartów, Legionów 11

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.kurierlubelski.pl/nauczyciel

Usłyszała słowa, które zapamięta do końca życia



Iwona Babik,
Przedszkole nr 37, Lublin

- Praca w oświacie jest dla mnie pasją, która daje ogromną satysfakcję - wyznaje nominowana w kategorii Nauczyciel przedszkola Iwona Babik.

- Największą nagrodą jest moment, gdy widzę „iskrę” w oku dziecka, kiedy coś zrozumie, pokona trudność lub z entuzjazmem podejmie nowe wyzwanie. Praca w oświacie to dla mnie uczestniczenie w procesie wzrostu, a poczucie, że ma się w tym swój udział, jest bezcenną motywacją - wyznaje Iwona Babik. Podkreśla przy tym, że ta praca nigdy nie jest monotonna, ponieważ każdy dzień przynosi nowe, nieoczekiwane wyzwania i mnóstwo szczerego śmiechu. Dzieci są autentyczne, bezinteresowne i mają niezwykłą cie-

kawość świata, która ją inspiruje. Ich uśmiech, zaufanie i drobne sukcesy są największą nagrodą i motywacją do ciągłego doskonalenia się.

Każdy sukces przedszkolaków daje jej satysfakcję i radość. Jest wiele momentów, które wywołały łzy wzruszenia: -Jednym z nich były słowa chłopca, „będę panią kochał, dopóki będę chorował, a będę chorował do końca życia”. Te słowa i sposób wypowiedzi zapamiętam do końca życia.

Praca z małymi dziećmi wymaga ogromnej cierpliwości i ciągłej gotowości do zmiany planów. Dzieci potrafią zaskoczyć, a nieprzewidziane sytuacje zdarzają się na okrągło. Nauczyła się, że czasem trzeba odpuścić sztywny plan na rzecz podążania za ciekawościami czy potrzebami emocjonalnymi.

Na zajęciach stawia głównie na prostotę, logikę i humor



Patryk Rumiński,
Politechnika Lubelska, Lublin

Mgr inż. Patryk Rumiński walczy w naszym plebiscycie o zaszczytny tytuł Nauczyciela akademickiego.

Pan Patryk jest asystentem badań w czo-dydaktycznym od 2021 roku w Katedrze Budownictwa Ogólnego na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Lubelskiej oraz doktorantem II roku w Szkole Doktorskiej. Prowadzi zajęcia z fizyki budowli, budownictwa ogólnego, podczas których w przystępny sposób tłumaczy co zrobić, aby... budynek nie przewrócił się, nie zaparował ani nie zamienił się w saunę po pierwszym sezonie grzewczym.

W pracy naukowej zajmuje się modyfikowanymi betonami lekkimi z domieszkami i zbrojeniem rozproszonym.

Mówiąc prościej, próbuje stworzyć beton, który przetrwa naprawdę wysokie temperatury, znacznie większe niż te, które spotykamy w letnich laboratoriach.

Na zajęciach stawia na prostotę, logikę i zdrową dawkę humoru. Nie stroni od zadawania pytań i wspólnego poszukiwania rozwiązań technicznych, wręcz do tego zachęca. Jak sam podkreśla, Jego celem jest, aby student po zajęciach nie był zmęczony ani wypalony, lecz wychodził z głową pełną pomysłów i czekał na kolejne spotkanie.

Poza uczelnią interesuje się żeglarstwem, fotografią, tańcem towarzyskim i nowymi technologiami. Łączy te pasje z dydaktyką, wierząc, że praktyka i ciekawość świata są najlepszymi narzędziami nauki.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Chandler słodko-gorzki

W sprzedaży jest już „Playback” Raymonda Chandlera w nowym tłumaczeniu Bartosza Czaratoryskiego (wyd. krakowski Karakter). Chandler napisał tę kameralną, wyciszoną, przejmującą do głębi powieść u schyłku życia, po śmierci ukochanej żony. Niepodrabialna melancholia słonecznej Kalifornii lat 50. XX wieku, tęsknota za prostym życiem, za bliskością, szczerością związków i relacji. Chandler nigdy nie był tak gorzki. I jeszcze jedno: to siódma powieść, w której głównym bohaterem jest Philip Marlowe.

Is

W KINACH

Nie zadzieraj z tą dziewczyną!

Od jutra w polskich kinach „Tornado” Johna Macleana, brytyjski kryminał w realiach Szkocji końca XVIII w. Kiedy brutalny gang napada na wędrowną trupę lalkarzy, w której występuje Tornado, dziewczyna poprzysięga śmiertelną zemstę i rusza w samotną podróż, by odzyskać skradzione złoto i zaważyć o siebie. W roli Tornado wystąpiła japońska aktorka Mitsuki Kimura, znana jako Kōki.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Brackett

Zbliża się rocznica urodzin Leigh Douglass Brackett (ur. 7 grudnia 1912 r. w Los Angeles, zm. 18 marca 1978 r. w Lancaster), amerykańskiej pisarki i scenarzystki. Tworzyła fantastykę naukową oraz powieści kryminalne, była także autorką scenariuszy do popularnych filmów: „Wielki sen”, „Rio Bravo”, „El Dorado”, „Długie pożegnanie” oraz „Imperium kontratakuje”.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 183. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Czym były krzyże pokutne? Symbolem obyczajowości, która odeszła w mrok historii
– str. 20

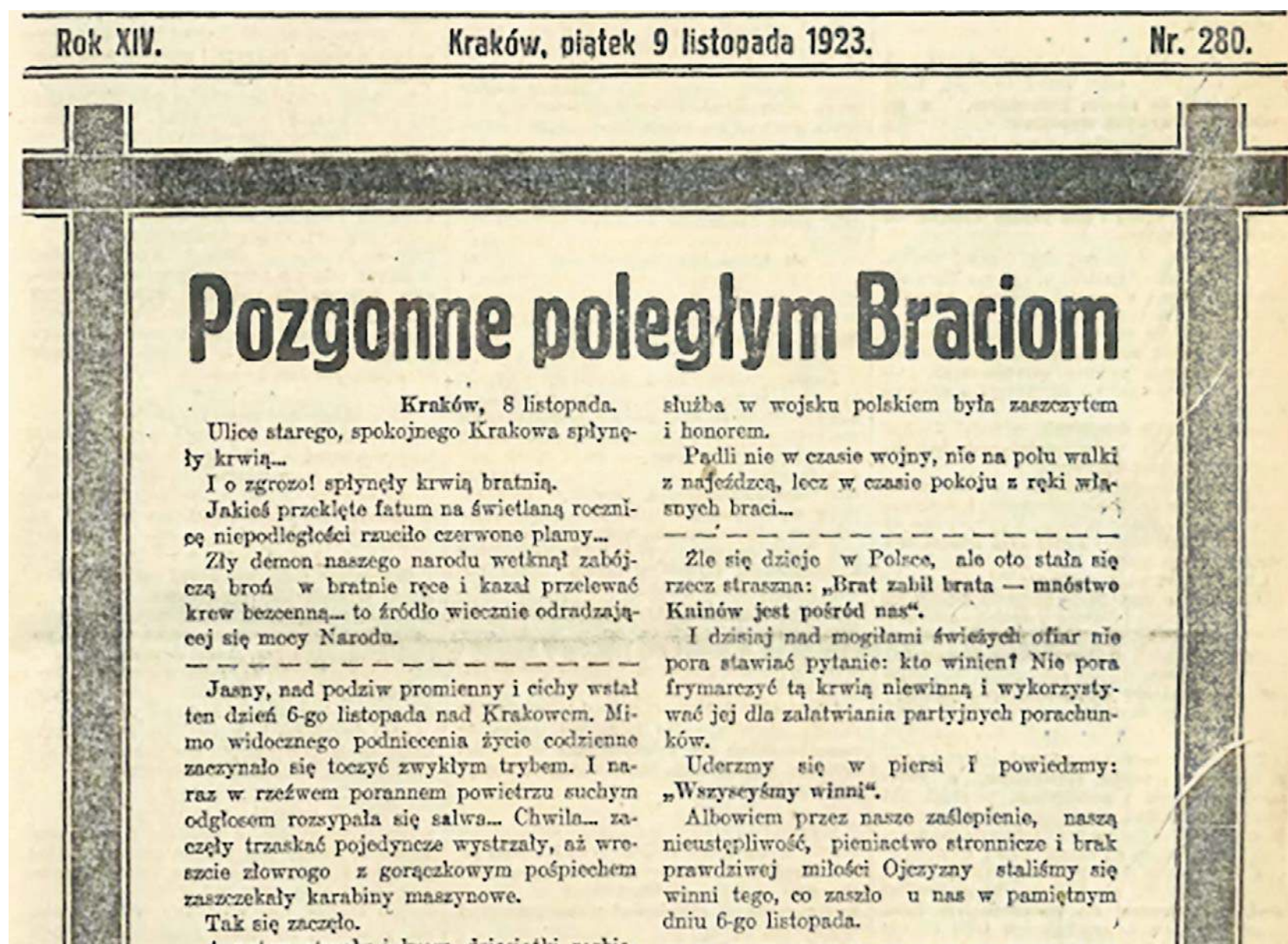
4 września 1939 roku, Częstochowa. Niemcy urządzają Polakom „krwawy poniedziałek”
– str. 21

ZA TYDZIEŃ

Radziecki agent w Wielkiej Brytanii nadaje 3 lipca 1963 roku Kim Philby, organizator szpiegowskiej „piątki z Cambridge”, uciekł do ZSRR na pokładzie radzieckiego statku handlowego.



6 listopada 1923 roku: w Krakowie ułani szarżują na manifestujący tłum



Klepsydra na pierwszej stronie „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” z 9 listopada 1923 roku. Wydarzenia krakowskie poważnie nadwęgryły rząd Chjeno-Piasta. Z wielkimi problemami przetrwał on jeszcze do grudnia, ale opozycja jednoznacznie wskazywała, że to on ponosi winę za masaker

L. Strzyga, B. Brakoniecki
redakcja@polskatimes.pl

Sto lat temu atmosfera w Krakowie przypominała rewolucję. Protesty robotnicze zakończyły się ich stłumieniem przez policję i wojsko.

Gorąco było w owym czasie w całej Polsce. Hiperinflacja sprawiła, że pieniądze były mniej warte niż papier, na jakim je wydrukowano. Przez spekulantów ceny żywności rosły niemal z dnia na dzień. Brakowało podstawowych produktów w sklepach, skończyły się zapasy węgla.

Eskalacja zdarzeń

Społeczny gniew eksplodował w spokojnym zwykłym Krakowie. Już od początku października niemal dzień w dzień przez miasto przelewały się fale wzburzonych ludzi, wybuchały kolejne strajki, w końcu stanęły tamtejsze poczta i kolej.

29 października 1923 r. w Krakowie rozpoczął się strajk powszechny. Mimo kilku incydentów, akcja protestacyjna, zorganizowana głównie przez aktywistów Polskiej Partii Socjalistycznej, zakończyła się spokojnie już o godzinie 13.

Jednak 3 listopada sytuacja znowu się pogorszyła. Na

wspólnym wiecu Centralny Komitet Wykonawczy PPS oraz Komisja Centralna Związków Zawodowych zgodnie proklamały kolejny strajk powszechny, planując jego rozpoczęcie na 5 listopada.

Z majorem na rękach

5 listopada w Krakowie pochody i demonstracje opanowały całe miasto. W pewnej chwili naprzeciw protestujących robotników wyszła kompania żołnierzy. Protestujący zaczęli krzyczeć do wojskowych, z pytaniem, dlaczego chcą do nich strzelać. Ci, z irytacją w głosie, odpowiedzieli:

„Czego od nas chcecie? Jesteśmy tacy jak wy!”.

Napięcia nie wytrzymał dowódca kompanii i, pragnąc przywrócić dyscyplinę, gotował się do czynu. Według nie do końca jasnych relacji dowódcę miał powstrzymać mjr Wacław Kostek-Biernacki, późniejszy wojewoda nowogrodzki, który akurat znalazł się niedaleko od centrum wydarzeń.

Ponoć miał on przekonać dowódcę o bezcelowości jego działań i zalecił mu wycofanie oddziału. Tak też się stało i – według słów prominentnego działacza PPS Bolesława Drobnera – szczęśliwy tłum porwał

Kostka-Biernackiego i zaczął nieść go na rękach. Tego dnia władze Krakowa odnotowały wiele incydentów, żaden nie przyniósł jednak ofiar.

Strzały i kapusta

Jak pisze Paweł Rzewuski w tekście „Zamieszki czy powstanie 6 listopada 1923 roku w Krakowie”, zamieszczonym na portalu Histmag.org, jeszcze w nocy z 5 na 6 listopada przysłała z Warszawy decyzja o kategorycznym zakazie dużych zgromadzeń w lokalach zamkniętych.

Ciąg dalszy na str. 20

Mariusz
Grabowski

KRZYŻ POKUTNY ZE STARGARDU

W Stargardzie, przy wyjeździe z miasta na Chociwel, stoi największy krzyż pokutny w Europie. Pochodzi z XVI wieku, waży dwie tony i ma ponad 3,77 m wysokości. Statystyka podaje, że w Europie jest około 7 tysięcy pokutnych krzyży, z czego niemal 4 tys. znajduje się na terenie dzisiejszych Niemiec. Szacuje się, że mogło być ich prawie dwukrotnie więcej.

Różna forma i wygląd

Zwyczaj stawiania kamiennego krzyża przez zabójcę w miejscu morderstwa na znak pokuty i zadośćuczynienia praktykowany był także na terenach dzisiejszej Polski. Przeważająca ilość z zachowanych 600 krzyży znajduje się na Dolnym Śląsku, ale można je spotkać w wielu miejscach zachodniej i południowej części kraju.

Na przestrzeni wieków krzyże pokutne zmieniały swoją formę i wygląd. Początkowo były proste, pozbawione reliefów. Potem zaczęto na nich rzeźbić narzędzia, za pomocą których dokonano zbrodni, umieszczano też inskrypcje.

„Żelaznym prętem”

Co do krzyża w Stargardzie, to odkuto go z jednego bloku wapienia gotlandzkiego lub olandzkiego. Jego powierzchnię zdobi ryt postaci Chrystusa na krzyżu oraz inskrypcje wykonane goetyckim pismem w tzw. dialekcie dolnoniemieckim. Z jednej strony krzyża napis głosi: „Boże bądź łaskaw dla Hansa Billeke, roku 1542”. Z kolei na rewersie znajduje się drugi napis, bardziej tajemniczy. Głosi on: „Roku 1542 Hans Billeke został zabity żelaznym prętem przez Lorentza Madera - jego matki siostry syna”. Ale są i inne tłumaczenia: „W 1542 roku Hans Billeke zamordował w końcu żelazną siekierą mordercę swojego siostrzeńca”.

Konkurencja

Stargardzki krzyż ma swoją konkurencję - wielu historyków uważa, że w kwestii wielkości bije go krzyż z podstrzegomskiej wsi Stanowice na Dolnym Śląsku. Nie zachował się niestety w całości do dzisiejszych czasów, ale zakłada się, że miał wysokość około 4 metrów i około 130 cm szerokości.

Jest to prawdopodobnie również najstarszy krzyż pokutny w kraju, który datuje się na 1305 rok. Niestety, w wyniku burzy przechodzącej w 2020 roku nad wsią został znacznie uszkodzony. Krzyż kamienny w Stanowicach wzniesiono prawdopodobnie w wyniku zamordowania młynarza Konrada von Langberca przez zarządcę folwarku zakonnego.



Rewers strzegomskiego krzyża: „W 1542 roku Hans Billeke zamordował żelazną siekierą mordercę siostrzeńca”



MASAKRA SPOWODOWAŁA DŁUGOTRWAŁY KRYZYS POLITYCZNY

6 listopada 1923 r.: ułani szarżują w Krakowie na tłum strajkujących

Ciąg dalszy ze str. 19

A tymczasem właśnie tego dnia, w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego, miał odbyć się kolejny wiec.

„O świcie budynek został otoczony zwartym kordonem wojska i policji. Z jednej strony stali ścigający z okolic Krakowa żołnierze, a z drugiej robotnicy śpiewający socjalistyczne pieśni. Przedziej czy później musiało dojść do przesilenia. Jak to często w takich wypadkach bywa, nie wiadomo, kto pierwszy zaczął strzelać. Wiadomo natomiast, że potem było jak w rosyjskim przysłowiu: i śmieszno i straszno” - pisze Rzewuski.

Straszno było, ponieważ zginęło kilka osób. Śmieszno, ponieważ blokada policyjna została złamana po brawurowej akcji Wincentego Pietrzaka,

który wjechał w nią wozem wyładowanym kapustą. Warto na marginesie dodać, że funkcjonariusze publiczni zostali obrzuceni nie tylko kamieniami, ale również kapustą pochodzącą ze wspomnianego wozu.

Komunistyczna дума

Felicja Kalicka, komunistka i historyczka ruchu robotniczego, autorka wydanej w 1953 roku książki „Powstanie Krakowskie 1923 roku”, narzuciła propagandową, wygodną dla PRL-u wizję ówczesnych wydarzeń. Po kapuścianym ataku Wincentego Pietrzaka większość żołnierzy została bardzo szybko rozbrojona; nie mieli oni doświadczenia bojowego i nie stawili oporu.

W ten sposób robotnicy zdobyli duże zapasy broni. Część żołnierzy zaczęła się wycofy-

wać, a część otworzyła do robotników ogień. W tej chwili rozpoczęła się już regularna walka. Po obu stronach ponownie padli zabici i ranni. Wówczas od strony Plant nadjechała kawaleria, ale jej atak załamał się na ul. Dunajewskiego, ponieważ konie ślizgały się i łamały nogi na mokrym bruku. Ułani - dodaje Kalicka - również zostali rozbrojeni.

Na dodatek na ul. Basztowej wpadł w pułapkę nieprzystosowany do walk ulicznych i pozbawiony wsparcia piechoty samochód pancerny „Dziadek” typu Garford-Puławów. Władze wprowadziły do akcji jeszcze dwa inne wozy pancerne stacjonujące w mieście, ale te trzy miały się na razie z tyłu.

To rewolucja uliczna

„Dziadek” był jednak mało zwrotny i miał nieopancerzony

dach. Ostrzelany z okien i dachów okolicznych kamienic szybko utknął wśród ciał zastrzelonych koni i wpadł w ręce zrewoltowanych demonstrantów. Wtedy z drugiej strony ulicy nadjechały jednak dwie kolejne pancerki: „Jasiek” i „Gen. Dowbór”. Wysłał je dowodzący wojskiem gen. Józef Czikiel, dowódca Okręgu Korpusu Nr V w Krakowie.

Robotnicy bronili się zaciekle, pojazdy skręciły więc w stronę Rynku Głównego, gdzie również trwały walki. Samochody rozpoczęły chaotyczny ostrzał ulic i budynków. Pociski trafiały kryjących się w bramach i za załomami kamienic gapiów, a także osoby obserwujące zajścia z okien mieszkań.

Wedle zeznań świadków panował nieopisany chaos. Pośród walczących krążyły sa-



Łącznie w walkach zginęło 15 robotników, 3 cywilów niebiorących udziału w walkach i 14 żołnierzy. Zginęło też 37 koni

nitarki, odwożąc rannych do szpitali i prowizorycznych punktów opatrunkowych. Szpitale szybko stały się przepełnione, a lekarze operowali przy lampach naftowych, ponieważ nie działała elektrownia.

Nie chcieli już walczyć

Do południa 6 listopada prawie całe centrum miasta znalazło się w rękach zbuntowanych robotników. Ale do miasta szybko zaczęły przybywać kolejne oddziały regularnego wojska. Dworzec Główny obsadziła piechota, a na trasie Kraków-Bochnia krążył pociąg pancerny. Potem żołnierze ruszyli przez miasto. Batalion 1. Pułku Strzelców Podhalańskich opanował rejon ul. Basztowej, teren wokół siedziby władz województwa i część Plant, powstrzymując wszystkie ataki oddziałów robotniczych.

Wreszcie obudziły się władze w Warszawie i do gen. Czikiela dotarł telegram ze stolicy nakazujący utrzymać wojsko i policję na dotychczasowych pozycjach i nie wkraczać do opanowanych przez robotników części Krakowa. Ci zresztą również nie podejmowali już większych akcji ofensywnych, skupiając się na fortyfikowaniu Domu Robotniczego.

„Od czasu do czasu dochodziło jednak do zbrojnych incydentów. Wieczorem ostrzelano np. oddział ułanów i samochody pancerne na Rynku

Głównym, zmuszono także do poddania się policjantów broniących się od rana w kamienicach przy ulicach Karmelickiej i Garbarskiej” – zaznacza Tomasz Marszałkowski w tomie „Zamieszki, ekscesy i demonstracje w Krakowie 1918-1939”.

Wydaje się, że żadnej ze stron nie zależało na kontynuowaniu walk. Ich ostateczne zakończenie miało miejsce 7 listopada. Wtedy to rozbrojono ostatnich bojowników i przekazano armii zdobyty wcześniej wóz bojowy.

Czikiel w odstawce

Statystyka starć okazała się jednak dość wysoka. Łącznie w walkach zginęło 15 robotników, trzech cywilów niebiorących udziału w protestach oraz 14 żołnierzy, w tym trzech oficerów. Zabitych zostało też 37 koni. Straty finansowe oszacowane zostały na kilka milionów marek polskich.

Pogrzeby zabitych żołnierzy i robotników odbyły się 10 listopada 1923 r., ale – co charakterystyczne – osobno. Pomnik ułanów na cmentarzu Rakowickim wykonywał w 1924 r. Feliks Franczak – odsłonięto go w pierwszej połowie listopada 1924 r.

W tymże 1924 r. prezydent RP Stanisław Wojciechowski nadał Złoty Krzyż Zasługi dowódcy 8. Pułku Ułanów ppłk. Władysławowi Bzowskiemu i pośmiertnie rtm. Lucjanowi

Bochenkowi, natomiast prezes Rady Ministrów nadał oficerom i szeregowym 8. Pułku Ułanów 20 Srebrnych i 67 Brązowych Krzyży Zasługi, w tym pośmiertnie wszystkim poległym i zmarłym z ran.

15 listopada 1923 roku prezydent zwolnił generała Czikiela z zajmowanego stanowiska i 30 czerwca 1924 r. został on przeniesiony w stan spoczynku „z powodu trwałej niezdolności do służby wojskowej stwierdzonej na podstawie przeprowadzonej superrewizji”.

Skutki polityczne

Wydarzenia krakowskie zatrzęsły jednak polską polityką i poważnie osłabiły pozycję tzw. drugiego rządu Wincetego Witosa. Przetrwał on jeszcze do grudnia 1923 r., a wcześniej Witos zgodził się uchylić rozporządzenie o sądach doraźnych, militaryzacji kolei i rozpatrzyć postulaty ekonomiczne robotników.

Władze nie dotrzymały zapewnień, że nie będą represjo-

danta Policji Państwowej w Krakowie”.

Kłeczek pisał m.in.: „W dniu 6 listopada o godzinie 7ej rano przy odprawie podwładnych mi oficerów policji, którzy z uzbrojonymi oddziałami mieli zająć stanowiska tak koło Domu Robotniczego, jak i w sąsiednich ulicach, przemówiłem ten sposób mniej więcej następujący: »Sytuacja jest bardzo poważna, a zadanie wasze bardzo trudne. Instrukcja dokładnie określa wasze obowiązki, służbowo na ulicy. Ja od siebie proszę was bardzo, abyście zachowywali się wobec strajkujących po obywatelsku i nie dali powodu do poważnych zajść, jakie mogą nastąpić, a za wszelką cenę nie możecie dopuścić do ewentualnego rozlewu krwi. Bruki całego Krakowa nie mogą zbroczyć się krwią bratnią«. Koło godziny 9ej rano sam osobiście badałem sytuację przed Domem Robotniczym. Na ogół panował spokój. Trzy kordony policji broniły wstępu do Do-

NIKTÓRZY DZIAŁACZE PPS STWIERDZALI POST FACTUM, ŻE W KRAKOWIE „MOGŁO DOJŚĆ DO PRÓBY GENERALNEJ PRZED ZAMACHEM MAJOWYM”

nować uczestników krakowskich zajść. W ciągu kolejnych miesięcy aresztowano około 100 osób – wielu z nich było poszukiwanych listami gończymi, a większość stanęła przed sądami.

Ostatecznie jednak nikt nie został skazany, ponieważ już w grudniu, jak wspomniano, do dymisji podał się rząd Chjeno-Piasta. W dużym stopniu przyczynił się do tego Krwawy Wtorek w Krakowie.

Widziane po latach

Swoistym post scriptum powyższych wydarzeń niech będzie świadectwo Ludwika Kłeczka, „b. Dyrektora Policji”, złożone w 1955 roku. „Z jednej strony postępująca odwilż w stosunkach wewnętrznych w Polsce, a z drugiej strony świadomość zbliżającego się końca skłoniły (być może) Ludwika Kłeczka do sporządzenia poniższego wspomnienia. Motywacją autora była chęć przedstawienia właściwego, z jego perspektywy, przebiegu wypadków w pewnej opozycji do propagandowych zabiegów komunistów starających się przedstawić zarówno wypadki krakowskie, jak i w ogóle działalność Policji Państwowej w kategoriach przejawu bezwzględnej walki klas będącej osią wydarzeń w okresie międzywojennym” – wyjaśnia Janusz Mierzwa w tekście „Wypadki krakowskie 1923 r. w oczach ówczesnego komen-

tu. Zaznaczam, że dwie kompanie wojska stały vis-a-vis bramy Domu pod dowództwem kapitana Biernackiego (nie Kostka). Stanowisko, jakie zajął kap[itan] Biernacki z wojskiem, było niefortunne, gdyż zbite masy strajkujących nie powinny wokoło otaczać oddziału wojskowego, gdyż w ten sposób uniemożliwiałby wszelką ewentualną działalność. Interwencja wojskowa musi mieć wolną przestrzeń. Sytuacja, mimo spokoju, była w wysokim stopniu napięta. Zbita masa strajkujących zaległa od ul. Karmelickiej całą ulicę Dunajewskiego pod hotel Krakowski. Zamęt wśród tłumów spowodował wóz z kapustą, który wjechał w ulicę Dunajewskiego”.

I dalej: „Tu muszę wspomnieć o nieprawdopodobnym wypadku, jaki zaszedł w tym dniu. Po nieszczęsnych strzałach, które spowodowały śmierć rotmistrza Bochenka i ułanów, wysłałem na miejsce zajść 2 kompanie żołnierzy policyjnych opatrzonych następnie [?] w ostre naboje pod dowództwem mojego zastępcy nadkomisarza Fleka. Zamiast strzelać salwami, pozwolili otoczyć się przez robotników i wziąć do niewoli, w której przebywali przez kilka godzin w jednej z kamienic przy ul. Garbarskiej. Z tego faktu dużo można wnosić o zapale wojennym żołnierzy policyjnych w dniu krytycznym”.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ ŚLĄSKI



Niemcy w Częstochowie w akcji. Popelniona tu zbrodnia była jedną z najkrwawszych w całej kampanii 1939 roku

Niemcy urządzają krwawy poniedziałek w Częstochowie

„Krwawy poniedziałek w Częstochowie” to potoczne określenie wydarzeń z 4 września 1939 roku. Niemcy dopuścili się tam wówczas złamania prawa wojennego, a w wyniku ich działań zginęło nawet do 600 mieszkańców Częstochowy.

Niemcy wkroczyli do miasta 3 września. Oddziały Wehrmachtu nie napotkały na opór ze strony regularnych bądź nieregularnych formacji polskich. Dzień później, w godzinach popołudniowych, doszło do strzelaniny w dwóch rejonach miasta. W wyniku obu incydentów zginęło ośmiu niemieckich żołnierzy, a kilkunastu zostało rannych. Zginęła także pewna grupa internowanych polskich cywilów, prowadzona przez niemiecki 97. Pułk Piechoty.

„Kto winien?”

Winą za strzelaninę obarczono rzekomych polskich partyzantów. Jest to sprzeczne z wcześniejszymi niemieckimi meldunkami, które mówiły o „spokojnym zachowaniu mieszkańców miasta”. W zeznaniach świadków wielokrotnie pojawiały się stwierdzenia, że w tym zamieszaniu nie wiadomo było, kto do kogo strzela.

Naczelnny lekarz IV Korpusu Armijnego stwierdził, że „strzelanina była bezsensowna i winy za nią nie ponoszą polscy cywile”. Jak pisze niemiecki historyk Jochen Böhrer, autor tomu „Zbrodnie Wehrmachtu w Polsce”: „Strzelanina w Częstochowie była prawdopodobnie spowodowana niedoświadczeniem i nerwowością niemieckich żołnierzy, spotęgowaną zwłaszcza nieustannymi doniesieniami o »atakach partyzantów« i ostrzeżeniami dowództwa przed rzekomo komunizującą ludnością miasta”.

„Strzelać do każdego”

Zaraz po zakończeniu strzelaniny Niemcy przystąpili do brutalnej akcji odwetowej wymierzonej w polską i żydowską ludność Częstochowy. Żołnierze 42. pułku piechoty wyciągali mieszkańców z domów, a następnie spędzali do punktów zbiornych zorganizowanych na pl. Magistrackim, Nowym Rynku oraz na placu przedkatedrą. Tam tysiące cywilów zmuszano, aby godzinami leżeli twarzą do ziemi bądź stali z rękoma podniesionymi do góry.

„Niemieccy żołnierze otrzymali ustne polecenie, aby bezwzględnie strzelać do każdego zatrzymanego, który spróbuje się poruszyć. Mężczyzn separowano od kobiet i dzieci. Osoby, przy których odnaleziono chociażby żyłkę, brzytwę lub scyzoryk, były odprowadzane na bok i rozstrzeliwane” – podaje Böhrer.

Zbrodnia wojenna

Po zakończeniu akcji Niemcy zatrzymali w charakterze zakładników 80 szanowanych mieszkańców miasta. Przez kilka tygodni byli oni przetrzymywani w fatalnych warunkach na terenie koszar Zawady. Oblicza się, że podczas akcji represyjnej zginęło od 300 do nawet 600 mieszkańców Częstochowy.

opr. brak

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl ibo.polskapress.pl
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m² przy deptaku zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

Praca

ZATRUDNIĘ

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od 15 do 18 euro netto od zaraz, 668-878-340

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu,, 514-299-106

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odsnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i glebogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów,, 694-706-823

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleczysz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Towarzyskie

PAN po 70 - tce, średni wzrost i waga, bez problemów zdrowotnych i finansowych, pozna Panią 65-70 lat. Kontakt: SMS, telefon: 575 482 137

SANDRA, 885-213-554

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Wiele razy miała dość

W miniony wtorek tancerka potwierdziła oficjalnie na Instagramie, że już nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”. Wiadomość tę zawierał długi wpis, w którym Kaczorowska podsumowała swój udział w show. „Za mną 8 edycji. 3 finały. Jedna Kryształowa Kula. Kilukrotnie, stwierdzam z dumą, bardzo dobrze wykonałam swoje trenerskie zadanie” - napisała. Ale przyznała też: „Przeczytałam w tym roku rekordową ilość nieprawdopodobnych informacji na swój temat. Ze swoją potężną wrażliwością, wiele razy miałam dość i nie mogłam uwierzyć w poziom manipulacji i niesprawiedliwości tego show-biznesowego oraz telewizyjnego świata”.

MAURYCY POPIEL

Nie szczędził czułości

Po niedzielnym finale „Tańca z gwiazdami” przystojny aktor został sfotografowany w towarzystwie blondynki, której nie szczędził czułości. Para obejmowała się i wymieniała pocałunki. Okazało się, że jego nową wybranką jest 31-letnia aktorka, znana z produkcji, takich jak „Błazny”, „Komisarz Mama” czy „Małanowski i partnerzy. Nowe rozdanie”, która niedawno zadebiutowała u boku Popiela w „M jak miłość”. To Magdalena Dwurzyńska - laureatka nagrody „Rising Star” podczas ubiegłorocznej edycji festiwalu Off Camera w Krakowie. Popiel od 2021 do 2024 roku był mężem aktorki Izabeli Warykiewicz, którą poznał na planie „M jak miłość”. Małżeństwo zakończyło się rozwodem.

NATALIA SIKORA

Uwierzyła Hopkinsowi

Aktorka i piosenkarka pojawiła się niedawno w „Dzień dobry TV”, gdzie opowiedziała jak została oszukana na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Otóż w 2021 roku otrzymała telefon od rzekomej sekretarki Anthony'ego Hopkinsa. Wkrótce po tym miała okazję porozmawiać jakoby z samym gwiazdorem, zarówno telefonicznie, jak i on-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Kaczorowska zapowiedziała, że nie wystąpi w kolejnej edycji „Tańca z gwiazdami”

line. Kiedy miała mu wyznać, że jej marzeniem jest nagranie płyty w USA, aktor stwierdził, że pomoże je spełnić. Pół roku później odezwał się do niej producent muzyczny ze Stanów i powiedział, że Sikora musi zainwestować w projekt kilkadziesiąt tysięcy złotych. Wokalistka zrezygnowała z różnych propozycji zawodowych w Polsce, spakowała się i czekała na prywatny samolot Hopkinsa do USA. Wyjazd się opóźniał i wówczas Sikora nabrała podejrzeń. - Wtedy dostałam komunikat, że albo wpłacę pewną sumę, albo oszust opublikuje wideo, które nagrywał podczas rozmów - przyznała piosenkarka. I tak jej marzenie rozsypało się jak domek z kart.

ANNA MARIA SIEKLUCKA

Nie wyciągała ręki

Aktorka zdobyła popularność za sprawą głównej roli w erotycznym filmie „365 dni”. Produkcja z jej udziałem stała się hitem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie. Sieklucka nie poszła jednak za ciosem. Nie zagrała więcej w żadnym innym filmie i ograniczyła się do występów w serialach, takich jak „Komisarz Alex” czy „Pierwsza miłość”. Teraz w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, przyznała, że była to świadoma decyzja. - Nie mam agenta z zagranicy, nigdy nie wyciągałam ręki w stronę Hollywood. Od samego początku mówiłam, że nigdy nie chciałam być gwiazdą, nigdy nie chciałam być osobą rozpoznawalną - podkreśliła.

KAROLINA GILON

Chce lepiej słyszeć

Celebrytka poinformowała na Instagramie, że idzie na terapię ze swoim partnerem i od razu wyjaśniła fanom powody tej decyzji. „Kryzys w związku, szczególnie, gdy pojawia się dziecko, to normalna sprawa. Życie zmienia się o 180 stopni. Zmęczenie, frustracja, mniej czasu dla siebie, napięcie, nowe obowiązki, chaos - a do tego jesteśmy tu z tym sami” - napisała. I dodała: „Idziemy na terapię nie dlatego, że się sypie, tylko dlatego, by się nie posypało! By się lepiej słyszeć i jeszcze lepiej rozumieć. By nauczyć się mówić głośno, ale bez napięcia. Żeby pozbyć się obaw i lęków, które ciągnie za nami przeszłość”.

JOANNA LISZOWSKA

Nie marnuje czasu

Popularna aktorka w mijającym tygodniu wrzuciła na swój Instagram zdjęcia z nowej sesji fotograficznej - tym razem w hotelowej scenarii. Liszowska zaprezentowała się w eksponującej długie nogi tunice, czarnych rajstopach i sięgających uda kokach. Pod zdjęciami zacytowała słowa amerykańskiej mównicy motywacyjnej - Mel Robbins. „Przestań marnować czas na dramaty innych. Nie twoim zadaniem jest je naprawiać, zarządzać nimi ani je dźwigać. Wykorzystaj tę energię na siebie” - napisała.

REKLAMA

0011434948

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości po byłym punkcie skupu mleka w miejscowości: - Olchowiec, gmina Żółkiewka. Nr działki - 792/6 o powierzchni 0,1 ha (prawo wieczystego użytkowania) Cena wywoławcza - 50 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych) Oferty wraz z proponowaną ceną, w zamkniętych kopertach, należy składać w terminie do 4.12.2025 r. na adres Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krasnymstawie, ul. Borowa 4, 22-300 Krasnystaw. Sprzedawca zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru ofert oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyny. Szczegółowe informacje odnośnie przedmiotu przetargu można uzyskać w siedzibie Spółdzielni w dniach roboczych (pon. - pt.) w godz. 7.00-15.00 oraz telefonicznie pod nr (82 576 28 61 wew. 358).

www.dawro.pl

REKLAMA

0011421756

SPRZEDAM
DRZEWO SUCHE
cena 280 zł m³
507325598,
737132548

AUTOREKLAMA

REKLAMA

0011436205

WÓJT GMINY CHRZANÓW

informuje,

że w dniu 21 listopada 2025 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Chrzanów wywieszony został oraz opublikowany w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu wykaz nieruchomości stanowiących mienie komunalne i przeznaczonych do oddania w dzierżawę. Wykaz zamieszcza się na okres 21 dni.

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI znów lśnią! Trwa głosowanie na najmiłsze uśmiechy roku.

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Magia świąt powraca wraz z naszym wyjątkowym plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki, a razem z nią mnóstwo wzruszeń, czułych uśmiechów i zdjęć, które potrafią stopić nawet najbardziej zimowy nastrój.

W naszym plebiscyście pojawili się już pierwsi prowadzący, a rywalizacja zapowiada się naprawdę emocjonująco. W kategorii Maluszki do 2 lat prowadzą najmłodsze, rozczulające Gwiazdeczki - pełne niewinnej słodyczy, która potrafi wywołać uśmiech nawet w najbardziej zabiegany dzień. W kategorii dzieci powyżej 2 lat

na czele są mali artyści świątecznego nastroju - radosne, energiczne, z uśmiechami, które aż chce się oglądać raz za razem.

Każde z tych dzieci to mała iskierka świątecznej radości. Ich urocze fotografie przypominają, jak wiele ciepła, wzruszeń i miękkości przynosi przygotowania do Bożego

Narodzenia. Jedno spojrzenie na te zdjęcia i serca robią się cieplejsze, a świat jakby na chwilę zwalnia.

Absolutnie każda zgłoszona Gwiazdeczka jest wyjątkowa i ma w sobie coś, co sprawia, że trudno oderwać wzrok.

To właśnie Wy - nasi Czytelnicy - zdecydujecie, które

z tych słodkich twarzyczek zabłyszczą na okładce naszej gazety i powalczą o nagrody spełniające dziecięce marzenia w tym m.in. rodzinne sesje fotograficzne, vouchery na zakupy w sklepach SMYK, a w wielkim finale: wyjazdy do największego w Europie parku wodnego Suntago, vouchery do biura podróży oraz

aż dwie nagrody główne po 40 000 zł każda!

Niech wygra ten uśmiech, który najmocniej rozgrzeje Wasze serca! Aktualne wyniki głosowania można znaleźć na www.kurierlubelski.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Alicja Radomyska,
powiat łukowski



Apolonia Harasimiuk,
powiaty parczewski
i radzyński



Ksawery Żukowski,
powiat tomaszowski



Liwia Hemperek,
powiat opolski



Maksymilian Potrzezsch,
powiat hrubieszowski



Michał Szaćko,
Chełm i powiat chełmski



Mikołaj Kapica,
powiat biłgorajski



Nikoła Hołys,
Zamość



Tymon Wyrzykowski,
Lublin



Zofia Grzegorzczak,
powiat lubelski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Amelia Urbańska,
powiat lubelski



Dobromir Korkosz,
powiat tomaszowski



Gabriel Maj,
powiat rycki



Henryk Gawryszuk,
powiat lubelski



Jowita Hałasa,
powiat świdnicki



Liliana Wójcik,
Biała Podlaska
i powiat bialski



Malwina Mączka,
powiat biłgorajski



Oliwier Woliński,
Lublin

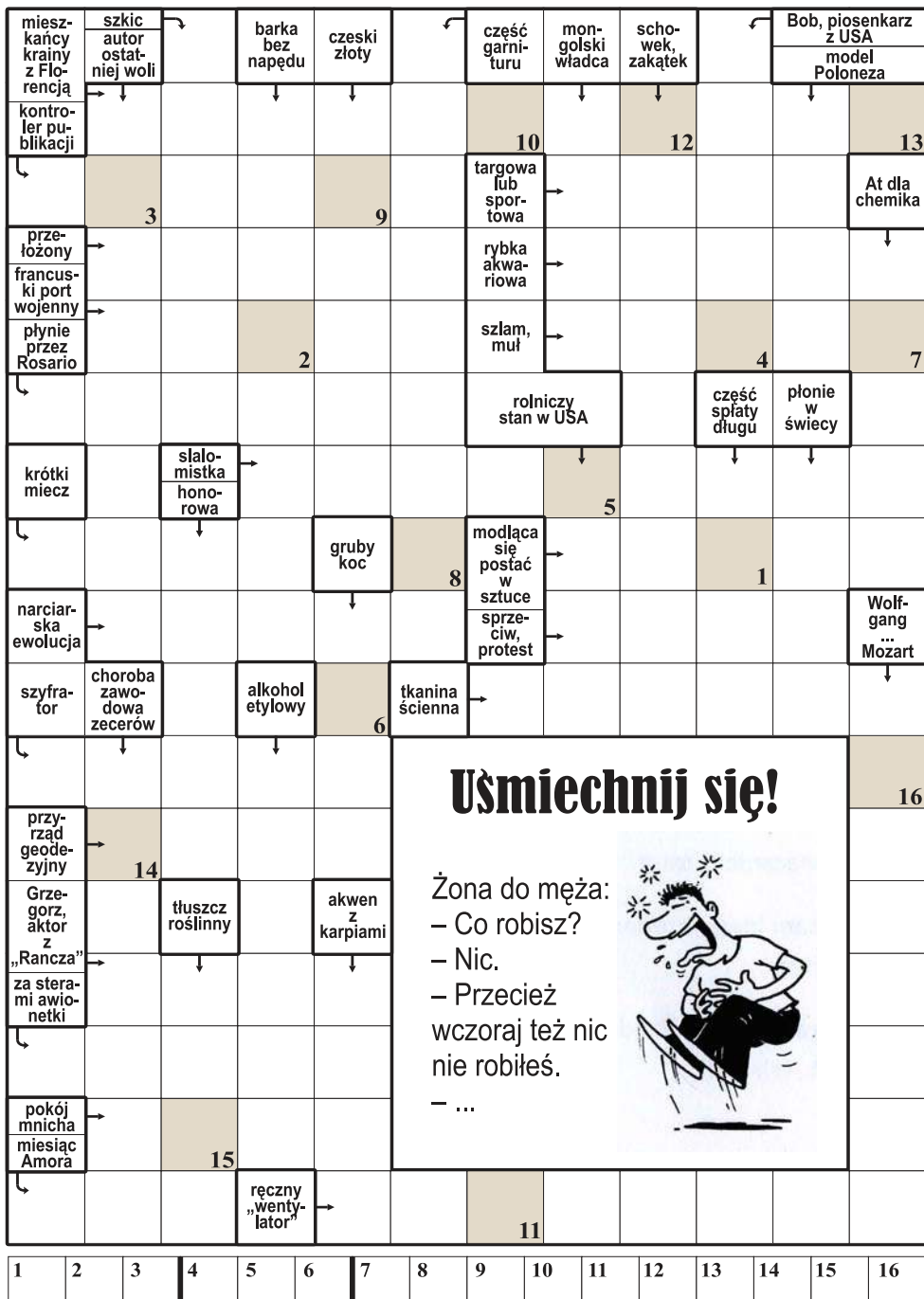


Pola Roch,
powiat hrubieszowski



Pola Zienkiewicz,
powiat łęczyński

Krzyżówka panoramiczna



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

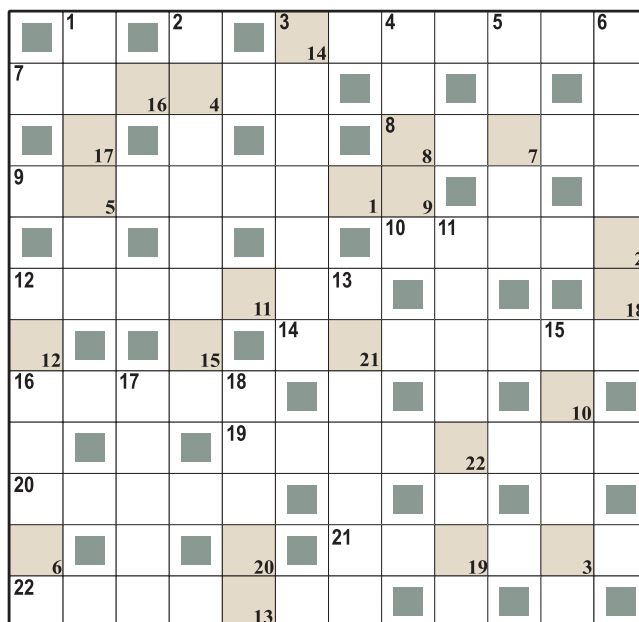
Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) roślina lecznicza, kupałnik górski (6).
- B) Castell del Remei lub Chardonnay (5,4).
- C) atrybut świętej Weroniki (6).
- D) pierwsza w operowym zespole (4).
- E) popularny kabaret z Wrocławia (5).
- F) w portfelu Węgierki (6).
- G) rusza się jak mucha w smole, maruder, (8).
- H) pasmo górskie z Mount Everest (8).
- I) najludniejsze państwo świata (5).
- J) członek młodzieżowych hufców pracy (5).
- K) w mitologii rzymskiej bóg i uosobienie złości (7).

- | | |
|---|--|
| L) najślynniejszym był Arys-
toteles (5). | R) imię Gonery, polskiego
aktora (6). |
| Ł) przepływa przez Drezno
i Pardubice (4). | S) górski strumyk, ruczaj (6). |
| M) owoc kasztana jadalnego (5). | T) rysunek na skórze (6). |
| N) wnęka w murze (5). | U) strój okrywający ludzkie
ciało (7). |
| O) festiwalowe miasto nad
Odrą (5). | W) okręt na dnie Atlantyku (4). |
| P) kraina w Argentynie i Chile
(9). | Z) śnieżny pagórek (5). |
| | Ż) jedno z najważniejszych
zboż chlebowych (4). |

Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Menandera.

Poziomo:

- 3) letnie ferie,
- 7) dotkliwa porażka,
- 8) miejski zieleniec,
- 9) partyjny aktywista,
- 10) pracuje przy krosnach,
- 12) bułka z szynką,
- 14) krój czcionki drukarskiej,
- 16) żelazna rezerwa,
- 19) trunek na apetyt,
- 20) zupa na zakwasie,
- 21) Polak dla Polaka,
- 22) uroczysty utwór muzyczny.

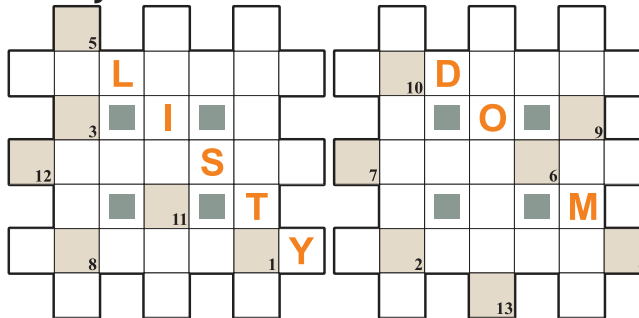
Pionowo:

- 1) subtelny przytyk,
- 2) lekkomyślna wyprawa,
- 3) np. Jurko Bohun,
- 4) poniesiony wydatek,
- 5) zapłonowa w aucie,
- 6) największy kontynent,
- 11) jeden z gatunków filmowych,
- 12) gatunek pająka,
- 13) niewielki dipol,
- 15) miasto w Turynii (Niemcy),
- 17) część stacji kolejowej,
- 18) kiesa, kabza.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł programu telewizyjnego.

Duet jolek

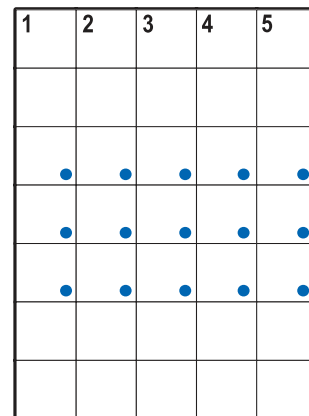


W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko aktora.

W przypadkowej kolejności:

- podnieta, zachęta
- fantowa lub pieniężna
- święty patron zakochanych
- malinowy lub śliwkowy
- polski autobus
- japoński rycerz
- lokum dla bobrów
- strofa ośmiowersowa
- dawne auto wyścigowe
- André, autor „Doli człowieczej”
- schówek w marynarce

Logogryf



**Litery w polach z kropką,
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie – tytuł filmu.**

- 1) kraj z Tyrolem,
- 2) brak szczęścia,
- 3) zespół pięciu muzyków,
- 4) męska fryzura,
- 5) wiec wyborczy.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.

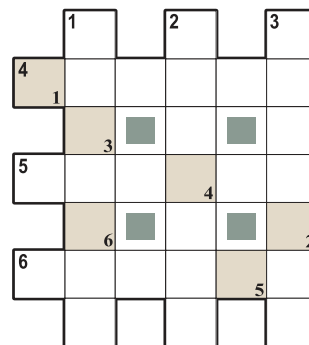
Poziomo:

- 10) ostry dźwięk, gwizd,
2) stała opłata urzędowa.

Pionowo:

- 10) pocisk do fuzji,
14) część twierdzenia.

Krzyżówka



**Litery z pól ponumerowanych
w prawym dolnym rogu od 1
do 6 utworzą rozwiązanie.**

Poziomo:

- 4, 5, 6) druh, towarzysz,
Pionowo:
1) oklepiane słowa, frazes,
2) farba emulsyjna o spoiwie
organicznym,
3) potocznie: duży, elegancki
samochód osobowy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramyczna: Ale nie skończyłem; krzyżówka z A-Z: dynastia; krzyżówka z hasłem: Czas zawsze prawdę ujawni! Witówka panoramicz-na: „Horyzont wydarzeń”; due-łojek: Tomasz Karolak; logo- gryf: „Strefa interesów”; szyfr: „Staruszek świat”; krzyżówka: kompan.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

ROZWIĄZANIE: NIE ZAWIJA SIĘ OGNIĄ W PAPIER.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odnajdziesz spokój i równowagę. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja wskaże Ci właściwy kierunek.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na drobnych przyjemnościach. Horoskop na dziś wyraźnie podpowiada, by zwolnić tempo i uporządkować swoje sprawy.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą nowe inspiracje. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać, co mówią inni.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o relacje z innymi osobami. Horoskop dzienny zapowiada, że ktoś bliski doceni Twoją troskę.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja pewność siebie wzrośnie. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać energię i ruszyć z projektem odkładanym od dawna.

Rak (22.06 - 22.07)

Detale będą dziś kluczowe. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzięki skrupulatności unikniesz błędów i szybciej osiągniesz zamierzony cel.

Lew (23.07 - 22.08)

Harmonia będzie Ci towarzyszyć przez cały dzień. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że wszystko będzie układać się po Twojej myśli.

Panna (23.08 - 22.09)

Dziś odkryjesz w sobie dużą motywację do działania. Horoskop na dziś radzi trzymać się planów. Efekty zauważysz szybciej niż sądzisz.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm przeprowadzi Cię przez przeszkody. Postaw na spontaniczność – horoskop dzienny mówi, że sporo dzięki temu osiągniesz.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Cierpliwość się opłaci. Horoskop dzienny zapowiada, że konsekwentne kroki doprowadzą Cię do celu, nawet jeśli droga wydaje się długa.

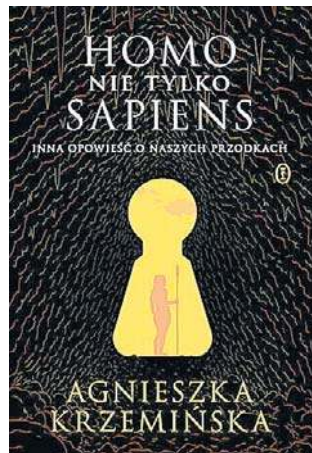
Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoja kreatywność zapłonie. Horoskop na dziś wyraźnie mówi, że odkryjesz nowe, inspirujące możliwości.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Intuicja wskaże Ci właściwy wybór. Zaufaj przeczuciom, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że dziś poprowadzą Cię one wyjątkowo trafnie.

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Agnieszka Krzemińska „Homo (nie tylko) sapiens”

Kim byliśmy naprawdę, zanim nazwaliśmy siebie cywilizacją? Jak wyglądało życie tych, których tak chętnie schematyzujemy: dzikich, prymitywnych, podporządkowanych naturze? Obraz przeszłości, jaki znamy ze stereotypów, rozpada się w tej opowieści na naszych oczach. Nie ma tu miejsca na sentymentalny obraz człowieka żyjącego w harmonii z naturą. Od zarania dziejów towarzyszyła nam eksploatacja i niszczenie środowiska, a nasze społeczności były znacznie bardziej mobilne i dynamiczne, niż zwykliśmy sądzić. Migracje dotyczyły nie tylko ludzi, lecz także idei i sposobów życia. Zamiast prostych odpowiedzi dostajemy fascynującą, nieoczywistą historię.

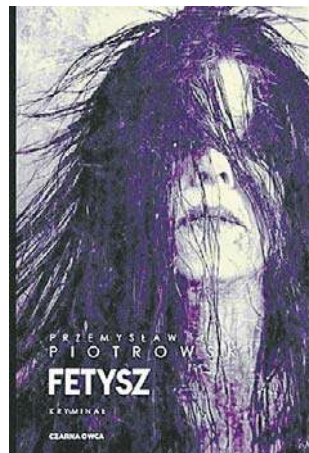
Wydawnictwo Literackie



Marie Favereau „Orda. Jak Mongołowie zmienili świat”

Mongołowie znani są głównie z podbojów. W pierwszej tak całościowej historii Ordy, zachodniej części imperium mongolskiego, która powstała po śmierci Czyngis-chana, Marie Favereau pokazuje, że ich osiągnięcia nie ograniczały się wyłącznie do wojowania. Przez niemal trzysta lat Orda była siłą napędową globalnego rozwoju. Pozostała po sobie bogatą i wiodącą do dzisiaj w Europie, Rosji, Azji Środkowej i na Bliskim Wschodzie spuściznę. W XIII i XIV stuleciu Orda odgrywała kluczową rolę w ekspansji gospodarczej Eurazji. Była ważnym ośrodkiem wymiany handlowej i ułatwiała transport towarów na przestrzeni tysięcy kilometrów.

Rebis



Przemysław Piotrowski „Fetysz”

Komisarz Igor Brudny od zawsze był sam – ale nigdy nie czuł się jeszcze tak samotny. Porzucony przez kobietę, którą kochał, próbuje w pojedynkę walczyć z całym światem. Pewnej nocy wdaje się w bójkę z mężczyzną, który niedługo potem trafia na posterunek jako podejrzany w sprawie morderstwa. Dopiero wtedy do Brudnego dociera, jak nisko upadł. Tyle razy rozczarował kolegów i przełożonych, że poszukiwania człowieka, który z zimną krwią poćwiartował kobietę, toczą się bez najlepszego śledczego w zielonogórskiej policji. Nie oglądając się na nic, Brudny postanawia położyć kres złu. Roman Czarnecki, chcąc pomóc przyjacielowi, włącza go do sprawy.

Czarna Owca



Alina Staneczak „Trzecia pora dnia”

Józefina zwana Finką, znana fotografka, wiedzioną impulsem postanawia odejść od narcystycznego Gustawa. Wyrusza do rodzinnych Gliwic, gdzie spędziła szczęśliwe dzieciństwo z babcią Isabelle i przyjaciółką Elzą. Los podrzuca jej w prezencie możliwość zorganizowania wystawy opartej o swoje pierwsze fotografie, robione ukochanym nikonem, któremu zawdzięcza całe życie zawodowe. Szukając tematów do wystawy, spaceruje śladami swojej młodości, ale także śladami matki Olgi, babki Isabelle, prababki Joséphine. Postanawia odszukać rodzinę, z którą wskutek kłótni straciła kontakt. Odwiedza ważne dla niej i dla matki miasta: Paryż, Rzym, Pietrasantę – ukochane miasteczko wielkich rzeźbiarzy.

Replika



Aditi Nerurkar „5 resetów”

Ekspertka z Harvardu i lekarka z dwudziestoletnim doświadczeniem prezentuje nowe podejście do przezwyciężenia stresu i wypalenia za pomocą 5 resetów: z pozoru drobnych, lecz w rzeczywistości niezwykle skutecznych zmian w codziennym życiu. Według Aditi Nerurkar przekonanie, że „stres jest zły”, nie jest w pełni prawdziwe. Stres to naturalne zjawisko biologiczne, które pomaga nam sprostać wymaganiom życia. Przy zbyt dużym natężeniu staje się jednak problemem. Jak więc skutecznie sprowadzić go do zdrowego poziomu? Pięć zmian w nastawieniu do życia wraz z piętnastoma technikami to wypróbowane narzędzia zarządzania stresem, które pomogą ci odzyskać równowagę i poczucie spokoju.

Insignis

NASZE SMAKI

Chociaż jest nieco tłustsza niż kurczak, zawiera zdrowe, nienasycone kwasy tłuszczowe omega-3 i omega-6, które wspierają układ krążenia, a także działają przeciwzapalnie. Kaczka to niezbyt popularny rodzaj mięsa w naszym kraju, chociaż jej spożycie w ostatnich latach znacznie wzrosło. Zwierzęta hodowane w fermach drobiowych często karmione są sztucznymi paszami, a do szybkiego wzrostu mięsa używa się specjalnych antybiotyków. Dlatego, kupując kaczkę, należy zwrócić szczególną uwagę na certyfikat jakości i ekologii, który stanowi pewnego rodzaju gwarancję, że mięso jest zdrowe. Mięso z kaczki jest dość ka-

lorycznym rodzajem drobiu, jednak charakteryzuje się niższą kalorycznością niż gęś. Ilość kalorii uzależniona jest od rodzaju kawałka i obecności skóry. Porcja 100 g tuszki z gęsi stanowi źródło około 337 kcal, natomiast taka sama porcja pierś ze skórą to źródło 220 kcal; z kolei pozbawiona skóry 140 kcal.

Pierś kaczki w pomarańczach i mandarynkach

Składniki:
piersi kaczki – po jednej sztuce na osobę
sok z dwóch pomarańczy
sok z czterech mandarynek
łyżka miodu
2 łyżki oleju rzepakowego



2 ząbki czosnku
2 łyżki listków świeżego majeranku
łyżka listków oregano
dwa rozgniecione ziarna ziela angielskiego
jeden rozgnieciony goździk
po pół łyżeczki pieprzu i soli
Tłuszcz na piersiach

naciąć głęboko, do mięsa. Z pozostałych składników zrobić marynatę, zanurzyć w niej piersi i odstawić na 2-3 godziny w chłodne miejsce. Mięso wyciągnąć z marynaty i dokładnie osuszyć. Usmażyć z każdej strony na bardzo mocno

rozgrzanej patelni, najpierw skórą do dołu. Następnie włożyć do piekarnika nagrzanego do 80 stopni C na 2 godziny (jeśli ktoś nie lubi różowej kaczki, to temperatura 160 stopni i 35 minut). Ja wkładam do piekarnika pierś razem z patelnią, na której się smażyła. Przed pokrojeniem i podaniem pierś koniecznie musi odpocząć, minimum 10 minut – soki w środku przestaną krążyć i nie uciekną podczas krojenia. Można podać z pieczonymi ziemniakami lub kluskami śląskimi i sosem żurawinowym z chrzanem czy prostą sałatą.
Przepis Agnieszki Epler, autorki bloga „Lady Kitchen” (mad)

PIŁKA NOŻNA BIAŁO-CZERWONI POZNALI RYWAŁA W PÓŁFINALE BARAŻY O AWANS NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Trudne zadanie kadry Urbana

Zbigniew Czyż
rz.bigniew.czyz@polskapress.pl

Albania będzie rywalem polskich piłkarzy w półfinale baraży o awans na mundial. To spotkanie Białe-Czerwoni rozegrają 26 marca na własnym stadionie, prawdopodobnie w Warszawie.

Polacy, którzy w grupie eliminacyjnej zajęli drugie miejsce za Holendrami, po raz trzeci z rzędu o udział w wielkiej imprezie muszą powalczyć w barażach. Dwa wcześniejsze takie podejścia - do mundialu 2022 w Katarze i mistrzostw Europy 2024 w Niemczech - zakończyły się ich sukcesem.

Reprezentacja Polski, jedna z 16 drużyn ze Starego Kontynentu, które wciąż mają szansę na występ przyszłorocznym turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie, była losowana z drugiego koszyka. Razem z Polakami znalazły się w nim reprezentacje Walii, Czech i Słowacji.

Los przydzielił Polakom reprezentację Albanii, z którą za-

grają na własnym stadionie 26 marca - najpewniej na PGE Narodowym w Warszawie.

Dotychczasowy bilans 15 meczów Polaków z Albanią to dziesięć zwycięstw, trzy remisy i dwie porażki. Białe-Czerwoni strzelili rywalom 20 goli, stracili 10. Albania wcześniej trzykrotnie stała na drodze polskich piłkarzy do mundialu, a dwa razy była rywalem w kwalifikacjach mistrzostw kontynentu.

- Prawdę mówiąc, nie chciałem trafić na Albanię. Wolałem każdą z pozostałych trzech drużyn, bo to nieprzewidywalna reprezentacja. Może zagrać bardzo słabe, ale też fantastyczne spotkanie. Nie wiadomo, na jaki mecz w ich wykonaniu się trafi. W związku z tym wolę bardziej przewidywalne zespoły niż takie, które opierają grę o indywidualne umiejętności piłkarzy. Naszym atutem będzie to, że zagramy na swoim stadionie. U siebie gramy zdecydowanie lepiej, a Albańczycy u siebie i na wyjeździe to też dwa różne zespoły - mówi nam



W półfinale baraży o awans na MŚ reprezentacja Polski zagra u siebie z Albanią. W przypadku wygranej w finale zmierzy się na wyjeździe z Ukrainą lub ze Szwecją

Jerzy Engel, były selekcjoner reprezentacji.

W pozostałych półfinałowych barażach Walia zagra z Bośnią i Hercegowiną, Słowacja z Kosowem, Czechy z Irlandią, Turcja z Rumunią, Da-

nia z Macedonią Północną, Włochy z Irlandią Północną, a Ukraina ze Szwecją.

W przypadku zwycięstwa z Albanią w finale (31 marca) zespół Jana Urbana zagra ze zwycięzcą spotkania właśnie mię-

dzy Ukrainą a Szwecją. To spotkanie odbędzie się na wyjeździe, ale niewykluczone, że w przypadku zwycięstwa naszych wschodnich sąsiadów ze Szwecją decydujące o awansie na mundial spotkanie roze-

grane zostanie w Polsce. Ukraina z racji toczącej się na jej terenie wojny wszystkie spotkania od ponad trzech lat rozgrywa za granicą. W fazie grupowej eliminacji przyszłorocznego mundialu Ukraińców podjęto kolejno we Wrocławiu, Krakowie i Warszawie. Nie jest jednak powiedziane, że w barażach nasi potencjalni rywale też będą korzystać z polskich obiektów.

- W finale wolałbym Szwecję. Mamy z nimi dobre wspomnienia i jest to zespół, który aktualnie nie jest jedną z najmocniejszych ekip w Europie. I nie zmienia tego fakt, że gdyby Ukraina pokonała Szwecję w półfinale, to z naszymi sąsiadami moglibyśmy zagrać u siebie. Jest lepsza od Szwecji - ocenia Jerzy Engel.

Na przyszłoroczne mistrzostwa świata w USA, Meksyku i Kanadzie awansują zwycięzcy finałów baraży. W obu etapach rozstrzygnięcia nastąpią w jednym spotkaniu, czyli możliwe będą dogrywki, czy konkursy rzutów karnych. ©©

Rusza sezon olimpijski. „Szpiedzy” staną na straży praworządności

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Konkurs miksów w Pucharze Świata dziś w Lillehammer rozpocznie się nowy sezon.

To zima olimpijska, więc rywalizacja w tym cyklu zejdzie w końcowym rozrachunku na dalszy plan, bo bohaterami sezonu zostaną ci, którzy błysną na igrzyskach we Włoszech. Czy będą wśród nich Polacy?

Od sezonu 2021-2022 generalnie po występach naszych skoczków jest niedosyt. Wcześniej odgrywali kluczowe role w PŚ, ale później coś się zacięło i w zasadzie tak już zostało. Niższej łącznej oceny nie zmieniają nawet duże sukcesy, jak olimpijski brąz w Pekinie Dawida Kubackiego (plus brąz na MŚ i czwarte miejsce w „generalce” PŚ rok później), tytuł mistrza świata Piotra Żyły w 2023 r. czy miejsca na podium PŚ Pawła Wąska i Aleksandra Zniszczoła. Po prostu wcześniej było jeszcze lepiej i do tego trzeba równać.

A poprzedni sezon był statystycznie najgorszy. Relacje w kadrze się popsuły, na MŚ nie zdobyliśmy żadnego medalu, co zdarzyło się po raz pierwszy od dwóch dekad. Za to posada-



Z poprzednich igrzysk olimpijskich polscy skoczkowie wrócili z jednym medalem - brązem Dawida Kubackiego. Taki wynik w lutym we Włoszech będzie sukcesem

zapłacił trener Thomas Thurnbichler.

Nowy szkoleniowiec Maciej Maciusiak, który debiutuje w tak ważnej roli, stoi przed nie lada wyzwaniem. Należy liczyć, że jego znajomość zawodników (blisko kadry jest od wielu lat) pomoże ich na tyle odbudować, by skoki dla nas były znów radośne. Po kiepskim roku teraz regularną obecność w czołowej „10” uznać trzeba będzie za krok we właściwym kierunku, bo na tej podstawie można snuć plany

ataku na podium. Także później, w lutym, na igrzyskach.

Podobne nastawienie mają inni. W poprzednim sezonie dzielili i rządili Austriacy, w klasyfikacji PŚ zajmując trzy pierwsze miejsca: wygrał Daniel Tschofenig przed Janem Hoerlem i Stefanem Kraftem. Jednak na MŚ indywidualnego złota nie mieli. Lista kandydatów do czołowych lokat jest długa, na najważniejsze imprezy potrafi sprężyć się choćby Ryoyu Kobayashi. Swoje trzy grosze wtrącić po-

winni Słoweńcy czy Niemcy. Znak zapytania jest przy mających coś do udowodnienia Norwegach.

Lato po rewolucji było dla Polaków dość obiecujące, ale - to bolesna rzeczywistość - jeśli zimą nie przyjdą lepsze wyniki, nie będzie to miało znaczenia. Dobre występy w ostatnich miesiącach mieli Dawid Kubacki i Kamil Stoch. Z drugiej strony, nadal bez błysku skacze trzeci z naszych niedawnych liderów - Piotr Żyła. Aleksander Zniszczoł w Grand Prix też nie mógł się odnaleźć, a Paweł Wąsek, lider naszej kadry w poprzednim sezonie, musiał teraz do samego końca walczyć o miejsce w składzie na inaugurację PŚ.

Wcześniej taką przepustkę zapewnił sobie Kacper Tomasiak. 18-letni skoczek wygrał klasyfikację letniego Pucharu Kontynentalnego, na zgrupowaniach podtrzymał dyspozycję i dostał szansę debiutu w elicie.

Ta szóstka powalczy w Lillehammer, na kolejne starty możliwe są zmiany. W żeńskiej kadrze na otwarcie PŚ znalazły się: Pola Bełtowska, Nicole Konderla-Juroszek i Anna Twardosz.

Jak zapowiedział trener Maciusiak, trzech pierwszych naszych skoczków z olimpijskiego rankingu wystąpi na igrzyskach, a czwartego wybierze sztab szkoleniowy. Panie czeka podobna walka o punkty rankingowe. A po drodze są jeszcze do zgarnięcia medale w mistrzostwach świata w lotach w Oberstdorfie (23-25 stycznia).

Pierwsza weryfikacja będzie solidna, bo w ciągu 10 dni skoczkowie zaliczą aż 7 startów (mikst i 6 indywidualnych). Po inauguracji w Lillehammer będzie przejazd do Falun na dwa konkursy w środku tygodnia, a ten maraton zakończy się weekendem w Ruce. Później PŚ zawita

do Polski, do Wisły (konkursy 6-7 grudnia). Elita wróci do naszego kraju także po Turnieju Czterech Skoczni - 10-11 stycznia odbędzie się PŚ w Zakopanem.

Ten sezon będzie ważny także z innego powodu - całe środowisko skoków musi pracować nad poprawą wizerunku dyscypliny. W MŚ w Trondheim doszło do skandalu - okazało się, że Norwegowie oszukują na potęgę, dokonując nieuprawnionych zmian w zatwierdzonych wcześniej kombinizonach. Zawodników zawieszono, poleciały głowy, m.in. kontrolera sprzętu w FIS Christiana Kathola.

Jego rolę przejął Mathias Hafele, pracujący jeszcze niedawno w sztabie polskiej reprezentacji. Zapowiada zmiany w podejściu do kwestii sprawdzania kombinizonów, m.in. tajni inspektorzy, wręcz „szpiedzy”, będą czuwać nad tym, czy wszystko jest w porządku. - Mogą stać wszędzie, choćby w tłumie. Nie wiesz, kiedy patrzą, ale patrzą. Sam ten fakt, jak sądzę, będzie wymuszał ostrożność przy manipulacjach - mówił Hafele w rozmowie z TVP Sport. ©©

Program PŚ w Lillehammer. Piątek: 16 - konkurs mikstów; **sobota:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn; **niedziela:** 10.30 - kwalifikacje kobiet, 12 - konkurs kobiet, 14.30 - kwalifikacje mężczyzn, 16 - konkurs mężczyzn.

SPORT

www.sportowy24.pl

Siatkarze Bogdanki LUK po serii trzech porażek doczekali się wygranej

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin wróciła na zwycięską ścieżkę, pokonując JSW Jastrzębski Węgiel 3:1. W niedzielę podopieczni Stephane'a Antigi zagrają na wyjeździe z Barkom Każany Lwów.

Kluczowym momentem w meczu z Jastrzębskim Węglem była końcówka trzeciego seta. Bogdanka LUK dogoniła rywali i triumfowała 28:26 po grze na przewagi, obejmując prowadzenie w całym starciu 2:1.

To zwycięstwo wyraźnie podbudowało lublinian i dało im pewność siebie potrzebną w czwartej odsłonie, w której postawili już kropkę nad „i”. Przyjeźdźni w całej konfrontacji zaserwowali aż dziesięć asów, przy zaledwie dwóch jastrzębian. Do tego zanotowali jedenaście punktowych bloków, odwa więcej od drużyny trenera Andrzeja Kowala.

Statuetka MVP trafiła do rozgrywającego Marcina Komendy, który mocno utrudnił poczynania blokującym z Jastrzębia-Zdroju. Najskuteczniejszy w szeregach gości był natomiast Kewin Sasak, zdobywca 25 punktów dla triumfatorów.

JSW Jastrzębski Węgiel - Bogdanka LUK
Lublin 1:3 (15:25, 28:26, 26:28, 17:25)

JSW: Kaczmarek 9, Toniutti 2, Szerszeń 9, Kujundzic 13, Kufka, Usowicz 13, Jurczyk (libero)



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

oraz Lorenc 2, Staszewski (libero), Zaleszczyk 2, Gierżot 10, Tuaniga. Trener: Andrzej Kowal
LUK: Henno 10, Komenda 2, Leon 17, Grozdanov 14, McCarthy 1, Sasak 25, Hoss (libero) oraz Gynah 7, Wachnik 1, Young 1, Prokopczuk. Trener: Stephane Antiga

Kolejny ligowy pojedynek podopieczni trenera Stephane'a Antigi zagrają w niedzielę. Rywalem lublinian będzie na wyjeździe Barkom Każany Lwów. Potyczka w Elblągu, gdzie Ukraińcy rozgrywają swoje domowe mecze, rozpocznie się o godz. 20.

Lwowianie do tej pory rozegrali pięć ligowych meczów, legitymując się bilansem dwóch wygranych i trzech przegranych. Mają na koncie siedem oczek i plasują się aktualnie na dziesiątej pozycji w tabeli PlusLigi. ©©

SIATKÓWKA

Beniaminek PlusLigi z Chełma w ciągu trzech dni rozegrali dwa mecze. W pierwszym przegrali u siebie ze Skrą Bełchatów 0:3, ale w drugim odnieśli swój drugi triumf w sezonie, pokonując Politechnikę Częstochowa 3:1. Na odpoczynek podopieczni trenera Krzysztofa Andrzejewskiego nie mogą liczyć. Już w sobotę (godz. 17.30) czeka ich wyjazdowe spotkanie z JSW Jastrzębskim Węglem.

KOSZYKÓWKA



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PRZEGRALI W HISPANII I ZAKOŃCZYLI PRZYGODĘ Z FIBA EUROPE CUP

Koszykarze PGE Startu Lublin w ostatnim meczu fazy grupowej rozgrywek FIBA Europe Cup przegrali wyjazdowe spotkanie z hiszpańskim zespołem UCAM Murcia 75:80. Czerwono-czarni po pierwszej wygranej połowie (46:39) wiedzieli już jednak, że nie mają szans na awans.

Przed śródownym starciem lublinianie wciąż teoretycznie mogli awansować z grupy, ale wszystko zależało od ich meczu oraz spotkania KK Bosna – Rilski Sportist. Podopieczni trenera Wojciecha Kamińskiego musieli koniecznie zwyciężyć z UCAM Murcia oraz liczyć na triumf Bułgarów w stolicy Bośni i Hercegowiny. W nieco wcześniej zakończonym starciu grupy A, bośniacki KK Bosna BH Telecom pokonał jednak w Sarajewie bułgarską ekipę Rilski Sportist Samokowo 91:64. Teraz drużyna trenera Wojciecha Kamińskiego skupi się na rozgrywkach w ORLEN Basket Lidze. Lublinianie w niedzielę zmierzą się przed własną publicznością ze Śląskiem Wrocław. Potyczka w hali Globus rozpocznie się o godz. 15. ©©

Motor odbudowany? Trudny test w Krakowie

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Motoru Lublin wracają do gry o punkty w PKO Ekstraklasie. W ostatnich trzech meczach wywalczyli pięć punktów, a w sobotę (godz. 14.45) zagrają na wyjeździe z Cracovią.

Słabszy okres Motor ma już chyba za sobą. Potwierdziły to ostatnie mecze, które nawet jeśli nie kończyły się oczekiwanymi rezultatami, to gra była dużo lepsza niż wynik. Zarówno spotkanie w Poznaniu z Lechem (2:2), a przede wszystkim domowa potyczka z Wisłą Płock (1:1) mogły zakończyć się zdobyciem kompletów punktów.

Przyjemnie było być trenerem Motoru – powiedział po meczu z Płockiem trener Mateusz Stolarski. - Jeśli nasze spotkania mają wyglądać, jak te z Widzewem (wygrana 3:0 - red.), Lechem czy Wisłą Płock, to znaczy, że w Lublinie czekają nas duże rzeczy. Tylko los nas jeszcze testuje i każe czekać na to, co dalej - mówił z optymizmem szkoleniowiec żółto-biało-niebieskich.

W tabeli PKO Ekstraklasy Motor wciąż jednak znajduje się tuż nad strefą spadkową. Strata do ekip plasujących w środku ligowej stawki nie jest duża, a do sobotniego rywala

(szóste miejsce w tabeli) traci sześć punktów.

Lubelska drużyna w 14 meczach doznała czterech porażek. Cracovia tyle samo razy schodziła z boiska pokonana, ale ma o trzy zwycięstwa więcej.

- Mamy za mało punktów z perspektywy tego, co gramy. Za dużo remisujemy. Musimy po prostu strzelać bramki - dodaje Stolarski.

Strzelenie Cracovii na jej boisku jest w tym sezonie trudną sztuką. Zespół trenera Łuki Elsnera jest wciąż niepokonany w domowych spotkaniach, a w siedmiu meczach na własnym boisku krakowianie stracili tylko cztery gole. ©©



FOT. MICHAŁ JANEK

Przed dwoma tygodniami Motor Lublin zremisował na Arenie z Wisłą Płock

Zagrają na przełamanie po trzech porażkach

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Po dwutygodniowej pauzie Górnik Łęczna w niedzielę (godz. 17) zagra na własnym stadionie z ŁKS-em Łódź. Zielono-czarni spróbują przerwać serię trzech kolejnych porażek.

Górnicy przystąpią do 17. kolejki Betclia 1. Ligi w trudnym położeniu i nie najlepszych nastrojach. Ostatnie ligowe spotkanie łącznianie rozegrali 9 listopada, przegrywając na wyjeździe

z Odrą Opole 1:3. Była to ich trzecia porażka z rzędu. Bilans ekipy z Lubelszczyzny w tym sezonie to zaledwie 1 zwycięstwo, 7 remisów i 8 przegranych. W efekcie łącznianie z dorobkiem 10 punktów zajmują przedostatnie miejsce w tabeli, mając tyle samo punktów, co zamykający stawkę Znicz Pruszków.

Niedzielnym rywalem - ŁKS Łódź plasuje się na dwunastym miejscu w tabeli, tracąc dziesięć „oczek” do strefy spadkowej. W 16. kolejce łodzianie przegrali 0:3 przed własną publicznością z Puszcą Niepołomice.

Dodatkowym impulsem mogą być zmiany w sztabie szkoleniowym. Łódzką drużynę po raz pierwszy w oficjalnym meczu poprowadzi Grzegorz Szoka, pracujący wcześniej w akademiach piłkarskich, najpierw Znicza Pruszków, a potem Legii Warszawa.

Od początku sezonu ŁKS trenował Szymon Grabowski. Łodzianie pod jego wodzą rozegrali 16 meczów ligowych oraz dwa spotkania w rozgrywkach STS Pucharu Polski. W Betclia 1. Lidze odnieśli sześć zwycięstw, a do tego zanotowali trzy remisy i siedem porażek.

W przerwie ligowej Górnik rozegrał 13 listopada sparing z rezerwami Legii, przegrywając 0:1. To kolejny sygnał, że przed łącznianami wciąż dużo pracy.

Mecze o punkty rządzą się jednak własnymi prawami. Czy zielono-czarni przerwą niekorzystną passę i zdobędą bezcenne punkty u siebie? A może odświeżony ŁKS wykorzysta efekt „nowej miotły”? Odpowiedź poznamy już w niedzielę. ©©



FOT. GÓRNIK ŁĘCZNA

Piłkarze Górnika Łęczna w trwających rozgrywkach Betclia 1. Ligi odnieśli zaledwie jedno zwycięstwo